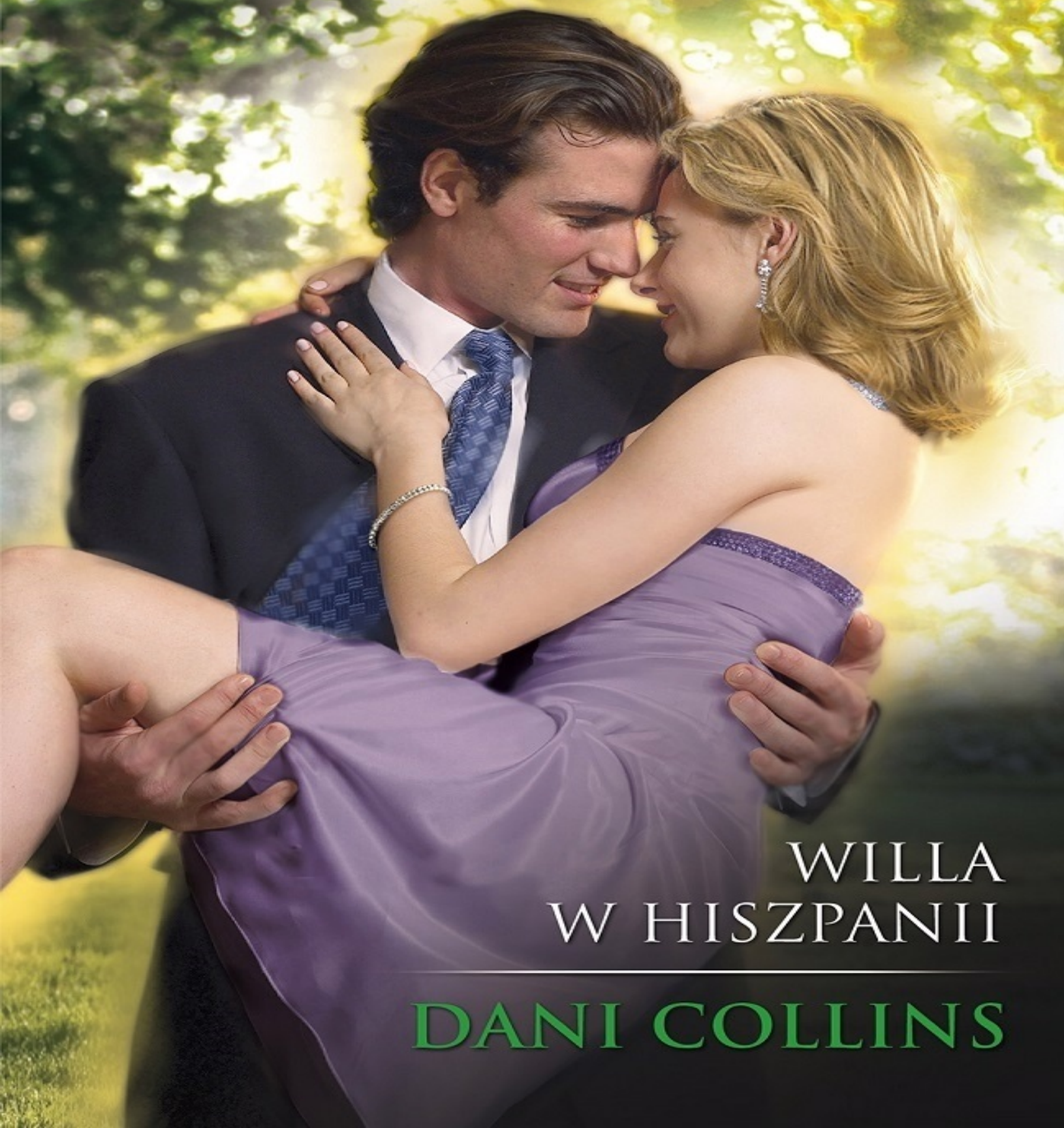




HARLEQUIN<sup>®</sup>

ŚWIATOWE ŻYCIE<sup>®</sup>

EXTRA



WILLA  
W HISZPANII

DANI COLLINS

**Dani Collins**

**Willa w Hiszpanii**

Tłumaczenie:  
Barbara Bryła

## PROLOG

*Osiem miesięcy wcześniej...*

Sorcha Kelly zdecydowanym krokiem wkroczyła do szpitala. To trwało już blisko trzy tygodnie. Musieli jej pozwolić się z nim zobaczyć. Zwłaszcza teraz, kiedy wiedziała. Nie tylko podejrzewała, ale wiedziała już na pewno, że jest w ciąży.

Wcześniej rodzina Cesara Montera widziała w niej tylko jego asystentkę. Całkowicie oddaną. Wszyscy doceniali jej poświęcenie. Bez niej nie byłoby w stanie przekazać prowadzenia międzynarodowej firmy z powrotem w doświadczone ręce jego ojca. W tych pierwszych dniach po wypadku była wprost nieoceniona. Ale była tylko jego asystentką, a on leżał nieprzytomny i odwiedzać mogli go wyłącznie członkowie najbliższej rodziny. Oraz narzeczoną, oczywiście.

W jaki sposób nieprzytomny mężczyzna mógł się zaręczyć? Sorcha właśnie tego chciała się dowiedzieć. Oprócz spotkań na kilku rodzinnych uroczystościach, Cesar nawet Diegi nie widywał. Porozumienie między rodzinami dotyczące połączenia aktywów na drodze małżeństwa było wprawdzie oczekiwane, ale nie zostało oficjalnie potwierdzone. To matka Cesara naciskała na sformalizowanie zaręczyn. Cesar tamtego dnia wyznał, że nie chciał tego robić.

Oczywiście jego rodzina nie wiedziała, że opuścił ją tego wieczoru, kiedy wydarzył się wypadek, aby udać się do Diegi i odwołać ślub. Widział się z nią. Kobieta zeznała oficjalnie, że był w jej domu i potem odjechał. Dlaczego więc zachowywała się tak, jak gdyby małżeństwo miało zostać zawarte? Jak gdyby tamte plany z prawdopodobnych stały się pewne? W jaki sposób w chwili, gdy Cesar leżał u podnóża klifu w zniszczonym samochodzie, przyjaciółka rodziny zamieniła się w narzeczoną?

To pytanie dręczyło Sorchę nieustannie. Cesar pozostawał

bardzo długo w śpiączce i zaczynała już myśleć, że jeśli zaszła w ciążę, dziecko będzie pociechą dla jego rodziny. A potem się obudził i czekała, aż wyjaśni, że to ona powinna być u jego boku, a nie Diega. Tylko że tak się nie stało. Jego ojciec, *el Excelentísimo señor* Montero powiedział jej z irytacją, że Cesar utracił częściowo pamięć i wspomnienia z całego tygodnia poprzedzającego wypadek. Wpatrywała się w diuka prowincji Castellón oniemiała. Tamto magiczne popołudnie w Walencji odmieniło ich życie. A Cesar miałby nic z tego nie pamiętać? Jak ma się uporać z takimi wieściami?

Przełknęła gulę w gardle i spytała, czy mogłaby go zobaczyć.

- Niekoniecznie - odparł jego ojciec.

Jednak to było naprawdę konieczne. Sorcha nie uwierzy w utratę pamięci u Cesara, dopóki on sam jej tego nie powie, zwłaszcza teraz, kiedy dowód na to, że ze sobą spali, znalazł potwierdzenie w postaci różowego paska. Z pewnością na jej widok wszystko sobie przypomni.

Kiedy drzwi prywatnej kliniki zamknęły się za jej plecami, miała spieczone wargi i ciało całe odrętwiałe po trzech tygodniach nieustającego napięcia. Szorstkie traktowanie, jakiego doświadczyła jako nastolatka, nauczyło ją jednak przyoblekać maskę obojętności. Praca z Cesarem przez minione trzy lata przyznawała jej w końcu pewne przywileje. Podeszła z miną, jak gdyby miała pełne prawo tam wejść.

- *Señorita?* - zawołała pielęgniarka w recepcji, zatrzymując ją.

- *Bon dia* - odezwała się Sorcha w dialekcie walenckim, który opanowała przy Cesarze, bo jej nieskazitelny hiszpański mógł zdradzić ją jako osobę z zewnątrz. Dodała z szacunkiem: - Siostró - i przedstawiła się: - Sorcha Kelly do Cesara Montero.

Kobieta nacisnęła klawisz na komputerze i uśmiechnęła się łagodnie.

- Nie ma pani na liście.

- Proszę zadzwonić, na pewno potwierdzi, że chce się ze mną zobaczyć.

Siostra podniosła słuchawkę, żeby wybrać numer, a wtedy drzwi wejściowe otworzyły się z trzaskiem i pojawiła się Diega

Fuentes. A dokładnie - Diega Fuentes y Losa de Mateu, córka markiza de los Jardines de Las Salinas. Wyglądała na wystarczająco zamożną, aby nosić więcej imion, niż mogła używać. Jej wysoką, smukłą sylwetkę otaczała aureola designerskich melek, a wyimaginowane strzałki wskazywały na jej torebkę, kolczyki, szminkę i sandały na wysokim obcasie. Miała na sobie zwiewną, chabrową sukienkę w białe kropki. Lśniące, proste czarne włosy pięknie okalały wytworne rysy jej twarzy, delikatnie złocistą cerę i przepastne oczy.

Sorcha miała cienie pod oczami i strój, jaki nosiła do pracy - szarą spódnicę ołówkową z kamizelką do kompletu i biały top. Zważywszy na trapiące ją troski i poranne mdłości, jej cera musiała być bardziej zielona niż oczy.

„Narzeczoną” Cesara rzuciła w jej stronę ukradkowe spojrzenie i podeszła. Sorcha jej nienawidziła. Nie z powodu jej rzekomych zaręczyn z Cesarem, ale ponieważ wszystko w niej wydawało się sztuczne i wyrachowane. Potrafiąc jednak ukryć swoje uczucia, uśmiechnęła się ciepło i ruszyła na spotkanie z Diegą.

- Señorita Fuentes. Dzięki Bogu. Pójdę z panią na górę, żeby zobaczyć Cesara.

- Dzwonił do ciebie? - spytała Diega z lekkim niepokojem.

Sorcha była bardzo prawdomówna, ale kiedy gra szło o tak wysoką stawkę, zrobiła unik.

- Jego ojciec powiedział, że chce nadrobić zaległości w pracy.

Diega uśmiechnęła się kwaśno, przygotowując się do trudnej rozmowy. Zerknęła na siostrę.

- Czy możemy porozmawiać na osobności? Doskonale - wymamrotała, kiedy wskazano im poczekalnię.

Pomieszczenie było jasne, z oknami wychodzącymi na ulicę. Przy ścianie stały ławki w kolorze bakłażanu, a w rogu wisiał telewizor. Sorcha czuła upokorzenie, jak wtedy przed laty, gdy po śmierci ojca dramatycznie zmieniła się sytuacja jej matki w irlandzkim miasteczku, gdzie mieszkały. Opanowując panikę, przybrała minę wyrażającą umiarkowane zainteresowanie, gdy Diega starannie zamykała za nimi drzwi.

- Rozumiesz, że on stracił częściowo pamięć - odezwała się Diega tonem powiedz-jej-to-delikatnie.

- Pracowałam z nim prawie trzy lata. Tego chyba nie zapomniał?

- Nie, oczywiście. Ale nie jest gotowy do powrotu do pracy. Doktor sugeruje, żeby odłożył to na kilka miesięcy. Jeśli masz jakieś problemy w biurze, zwrócić się z tym do Javiera. - Była z ojcem Cesara po imieniu.

- Jest dla mnie kimś więcej niż tylko pracodawcą. Chciałabym, żeby wiedział, że wszyscy dobrze mu życzymy - odparła Sorcha. Jej stanowczy ton mówił „zamknij się i przepuść mnie przez te drzwi”. Trzy tygodnie bez widoku rozbawionych ust Cesara, otoczonych niedogolonym zarostem, bez jego oczu o barwie wody, były wiecznością.

Diega usiadła na skraju ławki. Groteskowo protekcyjnym gestem wskazała Sorchy miejsce naprzeciw.

- Nie, dziękuję - odparła.

Diega spuściła oczy, dając do zrozumienia, że potrafi zachowywać się z godnością, nawet jeśli spotyka się z impertynencją, więc Sorcha przycupnęła obok.

- Tak?

- Rozumiem, dlaczego tak się martwisz, dlaczego myślisz, że między wami istnieje rodzaj zażyłości. - Podniosła na Sorchę smoliste oczy. - Czuł się winny, kiedy przyjechał do mnie tamtego wieczoru.

- Doprawdy? - wychrypiała Sorcha.

Cesar mógł nie kochać Diegi, ale był człowiekiem honoru.

- Nie powinienem tego robić - powiedział Sorchy na chwilę przed tym, jak przekroczyli punkt, od którego nie było już odwrotu. Wyszedł, kiedy spała, wysyłając jej esemes „Poszedłem zobaczyć się z Diegą”. Zabolalo ją, że obudziła się sama, ale była przekonana, że poszedł, by zerwać z tamtą. Wtedy jednak pojawiła się Diega, twierdząc, że się zaręczyli.

- Nie chciałam tego wywlekać. Przy nikim - ciągnęła Diega. - Jaki ma sens szarganie czyjejś reputacji czy wskazywanie palcem, zwłaszcza kiedy zapewnił mnie, że był to po prostu jego ostatni skok w bok - skrzywiła się z niesmakiem.

Tak ją nazwał? Skokiem w bok?

- To nie było...

- Nie zaprzeczaj. Doceniam, że próbujesz nie ranić moich uczuć.

Czy Diega miała jakieś uczucia? Jej twarz wykrzywiała tylko irytacja. Skinęła lekko głową, dając Sorchy odczuć bezmiar swojej pogardy.

- Miałam nadzieję, że ta rozmowa zostanie nam obu oszczędzona, ale... Zamierzałaś zrezygnować z pracy, kiedy weźmiemy ślub, czy to prawda?

Sorcha badawczo patrzyła jej w oczy, wietrząc w tym podstęp.

- Powiedziałaś mu, że cię nie obchodzę.

- Nie ujęłam tak tego. - Powiedziała wtedy Cesarowi, że czymś innym było odpowiadanie na telefony od stewardes czy modelek, z którymi spędzał noce, a czym innym stawanie pomiędzy żoną a mężem. Potencjalną narzeczoną w tym przypadku. Diega była uprzejma i elegancka, ale nie bała się nadużywać swego stanowiska.

- Jakkolwiek to powiedziałaś, kiedy uświadomił sobie, że odchodzisz, zrobił to, co zrobił. Czyż nie?

- To nie było tak - wymamrotała Sorcha, z sercem wpadającym w poślizg i wypadającym przez własną barierkę drogową, by spaść ze skarpy. Nie była przecież dla niego tylko kolejnym podbojem? Ale czy naprawdę myślała, że się pobiorą i będą żyli długo i szczęśliwie? Poszli do łóżka pod wpływem impulsu, ale to było nieuniknione. Poddała się pragnieniom, które zrodziły się w niej, jak tylko go ujrzała. W głębi serca wiedziała, że nie jest kobietą, którą mężczyzna taki jak Cesar poślubia. Myślała jednak, że są przynajmniej przyjaciółmi! Że mu na niej zależy.

- Wiesz, stałaś się w jego kręgach legendą - dodała Diega kpiąco. - Tą asystentką, która mu się oparła, i dlatego utrzymała posadę przez całe trzy lata.

Sorcha zacisnęła usta. Nawet jeśli jej reputacji nic nie zarzucano, nie znosiła, kiedy się o niej mówiło.

- Po naszym ślubie ufałabym ci - powiedziała Diega wyniośle.  
- W nadchodzących latach twoja kariera mogła się wspaniale rozwijać. Oczywiście teraz nie możemy się już cofnąć. Przykro mi, że do tego doszło... Był pełen skruchy. Przepraszał, że zrobił

to, gdy byliśmy już tak blisko ogłoszenia zaręczyn. Uwiódł cię, choć wcześniej miał dla ciebie tak wiele szacunku.

Stracił dla niej szacunek? Serce Sorchy stanęło, w uszach dzwoniło jej tak głośno, że z trudem słyszała resztę wypowiedzi Diegi. Nękały ją mdłości. W gardle czuła piekącą żółć.

- Cesara pokonało jego własne ego. Wiesz, jaki on jest. Ty miałaś odejść. To smutne, prawda? - Przechyliła głowę na bok.  
- Obiecał mi wierność, kiedy już się zaręczymy i pobierzemy, ale chciał mi o tym powiedzieć.

- Nie zamierzam jej zdradzać - wyznał Sorchy tamtego dnia Cesar. Czy widział w niej swoją ostatnią szansę nacieszenia się wolnością?

- Przyznał się, bo pracujesz z nim i nie jesteś jednym z jego przelotnych kaprysów. Nie byłam gotowa rozpocząć naszego związku z tobą w tle. Zażądałam, by zwolnił cię możliwie naj-  
szybciej, nie czekając na nasz ślub. Będę musiała dalej z tym żyć, bo kazałam mu wtedy wyjść. Gdyby nie spieszył się tak bardzo, żeby ratować nasz związek, nie znalazłby się na drodze tego wieczoru, próbując wyminąć ciężarówkę...

Sorcha potrzęsnęła głową. Nie. To nie było tak.

- Cesar i ja rozmawialiśmy tego dnia... - nie chciała poddać się bez walki, ale powstrzymała się. Cesar jej ufał. Nigdy nie powtarzała tego, co jej mówił.

- O jego wątpliwościach? Przecież próbował cię nakłonić, żebyś poszła z nim do łóżka. Nie przywiązywałabym zbyt dużej wagi do jego słów w tych okolicznościach.

Połączenie jego rodziny z rodziną Fuentesów było interesem na wielką skalę. Tego rodzaju transakcje nie były zrywane po to, by mężczyzna mógł się przespać ze swoją sekretarką. Wiedziała to, ale... jednak poprosił ją, żeby została.

- Najlepiej będzie - ciągnęła Diega - jeśli odejdiesz. Pomówię z Javierem, żeby wystawił ci najlepsze referencje. Mając na uwadze stan Cesara, nikt z nas nie chce skandalu. Czeka go długa i trudna rekonwalescencja. Nie chcesz przecież jej zakłócać, prawda? Wierzę, że ci na nim zależy.

Jestem w ciąży, Sorcha pomyślała, czując fale gorąca i chłód upokorzenia. Nie mogła w to wszystko uwierzyć. Cesar wyda-



wał się szczerzy tamtego dnia.

- On nawet tego nie pamięta. Cieszę się i sama zamierzam o tym zapomnieć. Pobierzemy się - dodała z dumą. - Wszyscy wiemy, jakie życie prowadzi i jakiej żony potrzebuje.

Sorcha wstrzymała oddech. Tamtego dnia wyznała Cesarowi, z jakiego środowiska pochodzi. Czyżby wspomniał o tym Die-dze?

- Nie twierdzę, że nie cenił twojej pracy, ale chyba nie myśla-łaś, że jest w tobie zakochany?

Sorcha spojrzała na swoje obgryzione z niepokoju paznokcie. Jestem w ciąży, pomyślała znowu i wyobraziła sobie, co się sta-nie: Cesar zaprzeczy, że to w ogóle było możliwe, a jego rodzice oskarżą ją o wyrachowanie. Testy na ojcostwo. Wywlekanie jej pochodzenia. Nie mogła tego zrobić swojej matce. Wyjawienie ciąży wywoła gorycz i nawet jeśli mogłaby udowodnić, że mówi prawdę, to co dalej? Czy myślała, że ją poślubi? Uzna to dziec-ko? W najlepszym razie ujrzy ugodę, ale ona i jej siostry stano-wiły dowód, że bogacze nie zawsze zapewniali wsparcie finan-sowe swoim dzieciom. Prawdziwym źródłem wstydu towarzy-szającemu jej dorastaniu było to, że ojciec pozostawił ich z ni-czym. Wszystkie szykany ze strony miasteczka łącznie nie były tak dotkliwe, jak to poczucie odrzucenia, kiedy ojciec niczego im nie zostawił. Nawet prawa, by trzymały wysoko głowy.

Jej matka utrzymywała, że ojciec je kochał, a Sorcha nie do-stała od Cesara nawet deklaracji miłości. Równie dobrze mógł ją wykorzystać, odhaczając swój ostatni podbój. Czy naprawdę chciała przechodzić przez to wszystko dla comiesięcznego cze-ku, przez który czułaby się jak prostytutka? Wolą darować so-bie upokorzenie błagania o ochłapy.

- Planowałeś złożenie rezygnacji - powtórzyła Diega. - Więc zrób to. Zanim jego ojciec będzie musiał się o tym dowiedzieć.

- Chcę go zobaczyć! - Oczy Sorchy zapłonęły.

- Jestem o wiele bardziej uprzejma, niż ktokolwiek mógłby po mnie tego oczekiwać. Okaż, że masz dosyć skruchy i klasy, by nie pogarszać sytuacji.

Czy Diega znała jej pochodzenie? Nienawidzę cię, powiedzia-ła Sorcha bezgłośnie, wstając. Za oknami dostrzegła Walencję

w słońcu, błękitne niebo i kalejdoskop kolorów letnich kwiatów.

- On ma mój numer.

Diega prychnęła, dając jej do zrozumienia, że Cesar na pewno nie wybierze tego numeru. Po czym ukryła swój triumf za eleganckimi manierami, wstając i otwierając drzwi.

Sorcha nie podała jej ręki. Była przekonana, że Cesar jednak się z nią skontaktuje. Przecież musiał. Ona nie narazi się na wstyd, jak kiedyś jej matka, żeby błagać o przychylność rodziny ojca dziecka, co i tak było daremne. Skoro Cesar nie pamiętał, jak i dlaczego doszło do zbliżenia, pomyśli, że była, jak to ujęła Diega, po prostu jeszcze jedną jego zdobyczą.

Nie. Jeśli do niej zadzwoni, to dlatego, że za nią tęskni, a nie z poczucia obowiązku. Nikt nie oskarży jej o próbę złapania go na dziecko.

Tymczasem jednak pozostawało jej jedno wyjście: jechać do domu i powiedzieć matce, że popełniła ten sam błąd, z którym dorastała.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Obecnie...*

Sorcha skończyła rozmawiać przez komórkę i chwyciła za chusteczkę, żeby dać upust łzom. Tęskniła za domem i litowała się nad sobą, ale nie chciała, żeby jej mama to słyszała.

Mama prawdopodobnie także się rozplakała. Obie udawały, że sytuacja, w jakiej Sorcha się znalazła, nie była katastrofą, ale cesarskie cięcie ze wskazań nagłych przeprowadzone w Londynie stanowiło wisienkę na torcie. Sprawy naprawdę nie mogły przyjąć gorszego obrotu.

Tak bardzo żałowała, że nie zdołała dotrzeć do domu przed porodem. W Londynie znalazła dobrą posadę po tym, jak zrezygnowała z pracy po koszarnej rozmowie z Diegą. Skoro jej syn nie mógł być uznany za Hiszpana, którym był jego ojciec, chciała przynajmniej, by urodził się w Irlandii. Tak się jednak nie stało.

Opiekująca się nią pielęgniarka Hannah pojawiła się z fotelem na kółkach i radośnie zaproponowała jej przejażdżkę na dół, żeby mogła zobaczyć dziecko. Nareszcie. Uśmiech rozjaśnił twarz Sorchy. Była tu wprawdzie całkiem sama, ale teraz miała już syna. Mieli pozostać w szpitalu tylko kilka dni, a potem Sorcha wsiądzie na prom i wkrótce znajdzie się wśród ludzi, którzy ją kochali. Rodzina będzie uwielbiać jej synka. Drobiazgi takie jak to, że był nieślubnym dzieckiem, czyniło go tylko bardziej jednym z nich.

Hannah spytała ją, jak się czuje, i Sorcha zaczęła wyjaśniać, że pragnęła rodzić siłami natury, ale poród zaczął się przedwcześnie, więc musieli ją odesłać na cesarskie cięcie. Wszystko miało dość dramatyczny przebieg, bo przywieziono ją do szpitala tuż po wypadku autokaru z turystami. W tym samym czasie jakaś inna kobieta wymagała cesarskiego cięcia na sali porodo-

wej tuż obok.

W sali noworodków zastały płaczące niemowlęta oraz drugą mamę z poprzedniej nocy. Sorcha wcześniej nie miała okazji poznać tej olśniewającej Włoszki. Mignął jej tylko mężczyzna, którego uważała za męża tej kobiety. Słyszała, jak rozmawiał przez telefon po włosku.

- Dzień dobry. Podobno rywalizowałyśmy o względy pani chirurga wczoraj wieczorem - uśmiechnęła się. - Nazywam się Sorcha Kelly.

Ale chwileczkę. To nie był mężczyzna, którego widziała tu wczoraj. Ten był bardziej elegancki, pomimo kilkudniowego zarostu, i miał zdecydowanie krótsze włosy. Skłonił uprzejmie głowę.

- Alessandro Ferrante. To moja żona, Octavia, i nasz syn, Lorenzo. - Zerknął na żonę. - Takie wybraliśmy mu imię, prawda?

Tamta kobieta zdawała się... wstrząśnięta. Wymieniła znaczące spojrzenia z mężem, których Sorcha nie próbowała rozumieć, bo pielęgniarka właśnie wzięła na ręce i owinęła jej syna. Wściekle płakał.

- Pozwoli pan, panie Ferrente? - Hannah dała mężczyźnie znak, żeby się odsunął. Przeprosił i odwrócił się z wyższości, jaką mężczyźni okazują, kiedy kobiety wymagają od nich grzeczności.

Sorcha uśmiechnęła się. Przypominał jej Cesara. Może nie tyle wyglądem, chociaż obaj byli przystojnymi brunetami, ale emanującą witalnością i charyzmą. Cesar, znowu ogarnęła ją tęsknota. W ten weekend miał się odbyć jego ślub...

Mruczając czułe powitanie, objęła ramionami rozkoszny ciężar opatulonego niemowlęcia. Był jej, pomyślała. Żaden z niego Montero, tak jak ona nigdy nie nosiła nazwiska Shelby.

- Enrique - szepnęła. Tak miał na drugie Cesar. Będzie do niego mówić Ricky...

Zaraz, coś było nie tak. Płakał tak rozdzierająco, że ten dźwięk łamał jej serce. Instynktownie chciała go ze wszystkich sił uspokoić, tylko że... Z oddali usłyszała zdławiony głos drugiej kobiety:

- To jest...

- Octavio - mąż przerwał jej ostro.

Sorcha nie obchodzili obecni w pokoju ludzie. Zdumiona przechyliła głowę, próbując pojąć, dlaczego jej uczucia wobec tego malucha, choć opiekuńcze, nie były matczyne.

- Po prostu przystaw go do piersi. Zacznie ssać. One wiedzą, co robić - namawiała ją Hannah.

- Nie wydaje mi się... - Sorcha nie umiała nawet wypowiedzieć swoich myśli, tak były dziwaczne. Mimowolnie uniosła głowę i spojrzała na dziecko, które Octavia usiłowała uspokoić. Jego płacz sprawiał, że Sorcha czuła dreszcze. Poruszał w niej struny, których nie potrafiła nawet nazwać.

Widząc jej spojrzenie, kobieta przechyliła dziecko tak, żeby Sorcha mogła zobaczyć jego buzię. Brewki marszczył w znajomy sposób, grymas niezadowolenia przypominał jej Cesara, a malutkie usta stanowiły wierną kopię ust, jakie widywała w lustrze. Ogarnęło ją przerażenie.

- Co się stało? - spytała Hannah. Sorcha tego nie słyszała.

- W jaki sposób..? - narastało w niej podejrzenie. Zamilkła. To było niepojęte. Jak z psychologicznego thrillera.

Odsłoniła stópkę dziecka, sprawdzając nalepkę identyfikacyjną na jego kostce. Ujrzała nazwisko Kelly. Ale to nie było jej dziecko. To tamten chłopiec był jej synem. Tamta kobieta trzymała jej dziecko. Spojrzała na nią w panice.

Dolna warga Octavii dygotała.

- Nie uwierzą mi - powiedziała cicho.

- Nie uwierzą w co? - spytała Hannah.

- Żona jest dezorientowana. - Alessandro stanął pomiędzy Sorchą i jej dzieckiem, żeby wziąć na ręce niemowlę trzymane przez Octavię.

- Nie - zawołała Sorcha. - Nie dotykaj go!

Trzymane przez nią niemowlę darło się wniebogłose. Chciała je uspokoić, ale tam obok było przecież jej własne dziecko. Tamto. Skoczyła na nogi i podeszła do Octavii. Łzy płynęły jej po policzkach.

- Nikt mi nie wierzy - powtórzyła Octavia. - Chciałam go nakarmić, ale on potrzebuje swojej mamy, a oni nie dadzą mi mojego...

Przez niedbalstwo zamieniono dzieci. Obezwładniająca panika osłabła i Sorcha zaczęła się uspokajać. Serce nadal jej waliło.

- Ja ci wierzę - powiedziała z drżącym uśmiechem, gdy słodka woń jej dziecka wypełniła jej nozdrza. Pocałowała go w policzek i przytuliła do piersi, wiedząc z niewytłumaczalną pewnością, że to jest jej syn. Syn Cesara. - Przecież potrafimy rozpoznać własne dzieci.

Dzieląc emocje, jakie odczuwała Sorcha, Octavia przytaknęła, z zamkniętymi oczami pochylając się nad główką dziecka, które najwyraźniej kochała i strasznie chciała wziąć w objęcia. Jak długo siedziała tu udręczona z Enrique w ramionach, próbując ich przekonać, by podali jej właściwe dziecko? Zabawna więź wytworzyła się między nimi, kiedy Sorcha usiadła i przystawiła Enrique do piersi. Obaj chłopcy dostali w końcu to, czego tak bardzo chcieli, i ucichli. Ciągle jeszcze oszołomiona Sorcha wymieniła z Octavią zażawione uśmiechy. W sali zapanowała głęboka cisza.

- Co ty wyprawiasz? - zawołał Alessandro.

- Naprawdę nie widzisz, że ich zamienili? Spójrz na niego - odpowiedziała Octavia.

- To niemożliwe - odezwała się Hannah. - Skrupulatnie przestrzegamy procedur. Dzieci nie mogły zostać zamienione. Nie powinna pani tego robić. - Obróciła nalepkę na kostce Enrique. Było napisane „Ferrante, chłopiec”. - Obie panie się mylicie.

Teraz, kiedy jej dziecko przestało płakać, Sorcha czuła rosnące oburzenie. Jak w szpitalu mogło dojść do takiego zaniedbania?

- To pani jest w błędzie. - Odsunęła rękę Hannah od swojego dziecka, gotowa na rozlew krwi. Tylko świadomość, że miała w ramionach kruchego noworodka, kazała jej myśleć racjonalnie. - Zróbcie badania. Zobaczycie, że mamy rację.

Zapanował chaos, bo pielęgniarki próbowały przekonać obie matki, że się mylą. Na szczęście Octavia była równie nieugięta jak Sorcha. W końcu pojawiła się doktor Reynolds, która przeprowadzała operacje. Niezwłocznie zawiadomiła dyrekcję szpitala, zapewniając je przez cały czas, że zamiana dzieci była wy-

soce nieprawdopodobne. Chciała przeprowadzić testy DNA i poleciła niezwłocznie pobrać próbki krwi.

- Nie będą rozstrzygające, ale z pewnością wykażą, jeśli dziecko nie jest z prawdziwymi rodzicami.

W końcu wszyscy wyszli, mężczyźni udali się, by obejrzyć nagrania z monitoringu, a jedna z pielęgniarek podała im nosidełka do przytulenia drzemiących niemowląt. Żadna nie chciała wypuścić z objęć dziecka, które trzymała. Sorcha próbowała się uspokoić, ale jej myśli uporczywie wracały do tego, że wpisała w formularzu przyjęcia do szpitala nazwisko Cesara. To był dramatyczny poród. Matkę wymieniła jako dalszą rodzinę, bo na wypadek najgorszego podała jako ojca Cesara. Ale przecież nie skontaktowałiby się z nim, nie informując jej o tym wcześniej?

Cesar Montero delikatnie uciskał grzbiet nosa, walcząc z tęnym bólem głowy i chęcią powiedzenia swojej narzeczonej, jak niewiele go obchodzi to, kto gdzie będzie siedział podczas ich przyjęcia weselnego. Organizacja imprez towarzyskich była domeną jego matki. Gdyby nadal miał do pomocy Sorchę, to ona by się tym zajęła, pozwalając mu wrócić do o wiele ważniejszych spraw. Najpierw oczywiście zaoponowałyby, mówiąc: „A co może być ważniejsze od twojego ślubu?”. Zawsze stawiała na pierwszym planie rodzinę, drocząc się z nim i nazywając go uzależnionym od logiki naukowcem. Jednak wiedziała doskonale, kiedy mogła mu dogryźć, a kiedy odpuścić, i jak dryfować między drobiazgami, więc nigdy się z nią nie nudził ani nie trafił do niej cierpliwości. A co najważniejsze, umiała samodzielnie podejmować decyzje.

Tylko że Sorcha odeszła, niech ją diabli. Bez uprzedzenia czy wyjaśnienia. Zwolniła się z pracy, kiedy leżał jeszcze w szpitalu, ledwo co wybudzony ze śpiączki. W pierwszych tygodniach po wypadku był nieprzytomny, a jego ojciec miał własną asystentkę, potrafił więc sobie wyobrazić, że mogła się poczuć zbędna. Ale ojciec mógł dla niej znaleźć czasowe zatrudnienie w firmie lub zaproponować płatny urlop. Miała mnóstwo wolnych dni do odbioru.

Uciekła jak szczur z tonącego okrętu. Gdyby ojciec nie wysta-

wił jej wcześniej wspaniałych referencji, Cesar by jej ich odmówił. W pierwszych miesiącach po powrocie do pracy potrzebował jej bardziej niż kiedykolwiek, przychodząc do biura o kulach. Przejmował przecież właśnie z rąk ojca rodzinne przedsiębiorstwo. Był poirytowany, że tak bardzo złościło go jej odejście. Owszem, brakowało mu jej efektywności, ale nie był przecież sentymentalny. Choć czasem pozwalała sobie wobec niego na większą szczerą, niż mu to odpowiadało, ich relacja była czysto zawodowa. On wydawał polecenia, ona je wykonywała. Nie dąsał się przecież o to, że nie grywała z nim w karty, kiedy leżał w szpitalu. Przynajmniej rozumiała proste polecenia, pomyślał zerkając na zegarek, który zaczął mu pulsować na ręku. Diega to zauważyła i spojrzała na niego takim wzrokiem, jak gdyby kopnął właśnie jej syjamskiego kota. Nie umknęło to uwadze jego matce, która prychnęła poirytowana.

- Prosiłem, żeby mi nie przeszkadzano - poinformował obie kobiety, upewniając się, że jego nowa asystentka słyszy ton niezadowolenia w jego głosie. Dotknął tarczy swego zintegrowanego z komórką zegarka. - Dzwonię ze szpitala w Londynie. - Rozległ się głos jego nowej asystentki. - Twierdzą, że to pilne.

Natychmiast przyszła mu na myśl Sorcha. Wyśledził ją na portalu społecznościowym i wiedział, że pracowała w Londynie. Ale dlaczego podała go jako osobę kontaktową? Miała przecież w Irlandii rodzinę.

- *Un momento* - powiedział, odchodząc na bok. - Mówi Cesar Montero.

- Cesar Montero y Rosales? - usłyszał kobiecy głos.

- *Si*. - Na dźwięk swego pełnego nazwiska zrobił się czujny. - Kto mówi?

Kobieta przedstawiła się jako oficjalny przedstawiciel szpitala.

- Czy pani Kelly uprzedziła pana, że będę telefonować?

- Nie. - Zmarszczył brwi, bo sprawa rzeczywiście dotyczyła Sorchy.

- Taką informację podała w formularzu przyjęcia do szpitala. Czy rozmawiam z właściwą osobą? Pozwoli pan, że zweryfikuję pańskie dane?



- Si - odparł i podał na jej prośbę swoją datę urodzenia oraz adres. Potarł brew w miejscu, gdzie ból się nasilał. - O co chodzi?

- Więc nie rozmawiał pan dzisiaj z panią Kelly? - Kobieta najwyraźniej była zaskoczona.

- Byłem zajęty - odparł ostrożnie. - Zostawiła mi wiadomość, ale jeszcze jej nie odsłuchałem.

- Ale wie pan, że została wczoraj wieczorem przyjęta do szpitala?

- Tak - skłamał, zaniepokojony. - Czekałem niecierpliwie na wieści. - Umiejętności manipulacji nauczył się już jako dziecko na kolanach u matki. - Co może mi pani powiedzieć?

- Cóż, obawiam się, że nie mam najlepszych wiadomości. Istnieje niewielkie prawdopodobieństwo, że dzieci zostały zamienione - zamilkła, dając mu czas na reakcję.

Ale nie zareagował. Poczul kompletny mętlik w głowie, z czym nie chciał się zdradzić ani przed swoją rozmówczynią, ani przed dwiema kobietami stojącymi za nim.

- Oczywiście przeprowadzimy testy DNA, ale mamy nadzieję, że już badanie krwi przyniesie rozwiązanie. Jak szybko mógłby pan się mu poddać? Nasz szpital pokryje wszystkie koszty.

Cesar roześmiał się.

- Czy pani...? - uświadomił sobie jednak, gdzie się znajdował.

Narzeczona i matka gapily się na niego, niecierpliwie wskazując na plan rozsadzenia gości rozłożony na stole. Zrobiło mu się duszno. Wszedł przez oszklone drzwi na balkon, zamykając za sobą drzwi. Ostrożnie ściszył głos, upewniając się, że na podwórku nikt go nie usłyszy. Niewidzącym wzrokiem ogarniał znajome widoki: pięknie utrzymane ogrody, ciągnące się hektarami winnice i odległą linię brzegową Morza Śródziemnego.

- Mówi mi pani, że chce, żebym dostarczył próbkę do testu na ojcostwo? - spytał z niedowierzaniem.

- Proszę nie zrozumieć mnie opacznie. Nie mamy powodu wątpić, że SORCHA Kelly trafnie podała pana jako ojca dziecka. Wątpliwość dotyczy tego, czy rzeczywiście jest matką dziecka, którym się teraz opiekuje. Jak pan się domyśla, czekamy niecierpliwie na wyjaśnienie tej kwestii.

Zaniemówił. W głowie miał kompletną pustkę. Czy nadal odczuwał skutki wstrząśnięcia mózgu? Nie. W czymś takim nikt nie mógłby się dopatrzeć jakiegokolwiek sensu. Wziął gwałtowny wdech.

- Z mojej strony mogę wyjaśnić sprawę bardzo szybko. Pamiętałbym, gdybym... - umilkł, bo sięgając do schowka pamięci, gdzie gromadzone były wspomnienia, znalazł tam tylko pustą półkę. To było niewyobrażalnie frustrujące. Jak gdyby go obrabowano, a jeśli czegoś nienawidził najbardziej, to złodziei.

- Panie Montero?

Może i nie pamiętał, że przespał się ze swoją sekretarką, ale to nie znaczyło, że tego nie zrobił. Jego uszkodzony mózg był przynajmniej na tyle lotny, by radzić sobie logicznie z obecną sytuacją. Jedynym sposobem na ustalenie, czy spłodził dziecko w tamtym tajemniczym tygodniu, który utracił z pamięci, było dostarczenie próbki krwi. Ten logiczny wniosek nie zmieniał faktu, że jego umysł eksplodował od pytań. Sorcha złożyła obietnicę, przysięgając uroczyście, niczym ślubująca przed ołtarzem panna młoda, że nigdy nie pójdzie z nim do łóżka.

Uwierzył jej wtedy. Długo trwało, zanim jej zaufał. Niełatwo obdarzać innych zaufaniem, od czasu gdy przemysłowe szpiegostwo niemal doprowadziło jego rodzinę do bankructwa. Doskonale wiedziała, że nie tolerował kłamstwa. Ale chciał się z nią przespać. Czyżby więc złamała swoją obietnicę i poszła z nim do łóżka? A może ten test udowodni, że błędnie zidentyfikowała ojca dziecka? Być może opuściła Hiszpanię, gdy się dowiedziała, że jest w ciąży i z jakiegoś powodu nie chciała wyjawic, kto jest prawdziwym ojcem? Była bardzo prawdomówną osobą. Jeśli skłamała, musiała mieć bardzo ważne powody. Czy coś jej groziło? Czy to dlatego uciekła? I co to była za idiotyczna historia z zamianą niemowląt? To wszystko przypominało jakąś telenowelę. Nic tu nie miało sensu, ale szybko przywróci porządek.

- Oczywiście - wykrztusił. - Dokąd mam przesłać wyniki?

Dyrektor szpitala wrócił do sali noworodków z mężem Octavii. Widząc ponurą minę Alessandra, Sorcha mocniej przytuliła Enrique. Nie słyszała dokładnie, o czym rozmawiał z żoną, ale

wyłowiła swoje imię. Wychwyciła też imię Primo. Wiedziała od Octavii, że tak się nazywał mężczyzna, którego Sorcha widziała poprzedniego wieczoru, kuzyn Alessandra.

Dyrektor poprosił o uwagę.

- Mamy już wyniki badań grup krwi. Powinniśmy oznaczyć chłopców jako A i B, bo takie grupy krwi u nich stwierdzono. - Alessandro i Octavia upewnili się, że ich syn miał grupę krwi B, podczas gdy Enrique grupę A. - Jeśli pan Montero ma grupę krwi A, będziemy mogli go wykluczyć jako ojca tego dziecka. - Dyrektor wskazał na Lorenza.

- Dzwoniłaś do niego? - spytała Octavia.

Zanim Sorcha zdążyła się odezwać, dyrektor oznajmił:

- Skontaktowaliśmy się z panem Monterem. Wyniki jego badań powinny do nas dotrzeć już wkrótce.

- Zaraz. Co takiego? Dzwoniliście do Cesara? - pisnęła Sorcha, a serce zabiło jej tak mocno i szybko, jak gdyby miało wyskoczyć z piersi.

Wszyscy na nią spojrzeli. Wyznała wprawdzie Octavii, że ona i Cesar nie byli razem, ale nie przyznała się, że on nie wiedział nawet, że został ojcem. To było straszne. Musieli oczywiście wyjaśnić do końca, jak dzieci mogły zostać zamienione, ale Cesar wcale nie musiał o tym wiedzieć! Wiedziała, że miał grupę krwi A. Była jego asystentką, widziała o nim wszystko.

Sala noworodków znowu opustoszała. Mąż Octavii wyszedł z dyrektorem kontynuować śledztwo. Octavia kołysała swoje śpiące dziecko ze zmarszczonymi brwiami, Sorcha bezwiednie robiła to samo. Ostrożnie zerknęła na swoją komórkę. Odchodząc z firmy, zmieniła numer telefonu, ale Cesar sobie z tym poradził. „Właśnie oddałem próbkę krwi do badania. Dlaczego?”. Z esemesa przebijał jego znajomy niecierpliwy ton.

Och, do diabła. Przecież w ten weekend miał się ożenić. Czy powinna mu była powiedzieć? Ileż to razy zastanawiała się nad tym, próbując wypracować mniejsze zło? Nie pamiętał, co razem robili. Nie zadzwonił. Nie zależało mu.

Patrzyła na uśpionego Enrique. Z pewnością Cesar zakochałby się w nim równie łatwo, jak ona. Ona przynajmniej wiedziała, że ojciec ją kochał, nawet jeśli nie zabezpieczył im bytu

przed śmiercią. Ale co Cesar powiedziała by na to? Pochodził z rodziny budzącej wielki szacunek, ale pozbawionej ciepła i potrzeby bliskości. Czy Cesar był zdolny pokochać syna? A może odrzuci ich oboje? Obawa przed obojętnością z jego strony powstrzymywała ją od kontaktu z nim.

„Czy mogę zadzwonić?” – odpisała, drżąc. „Będę u ciebie za kilka godzin” – przyszła odpowiedź.

– Nie – jęknęła, przyciągając zaniepokojone spojrzenie Octavii.

Całe miesiące usychała z tęsknoty za nim. Ale się z nią nie skontaktował. Nie czuł tego samego. Tuląc dziecko, żałowała, że nie może sprowadzić tu swojej matki równie łatwo, jak Cesar mógł pilotować własny odrzutowiec z Hiszpanii. Skoro miała stanąć z nim twarzą w twarz, rozpaczliwie potrzebowała wsparcia.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Niebo miało barwę ołowiu i mżyło, kiedy Cesar zaparkował auto pod szpitalem. Jego komórka znowu brzęczała, a wcześniej odebrał dwadzieścia wiadomości od rodziców. Teraz ścigał go brat. „Zadzwoń. Chcę przedyskutować możliwości”. Cesar odrzucił wiadomość i skasował pozostałe.

Kiedy wrócił z kliniki, wziął Diegę na bok i wyjaśnił jej, co się stało.

- Nie możemy się pobrać, dopóki nie przyjdą wyniki testu ustalającego ojcostwo. Przykro mi. Nie pamiętam tego, ale możliwe, że jednak z nią spałem. Muszę jechać do Londynu. Zobaczyć się z nią i wyjaśnić sprawy. - Chociaż bardzo chciał być podejrzliwy wobec oświadczenia Sorchy, nie mógł nie brać go pod uwagę. Jeśli okaże się, że ma syna... Cóż, na pewno nie chciał być mężem innej kobiety.

O dziwo, Diega bynajmniej nie wydawała się wstrząśnięta. Próbowwała tylko odwieść go od wyjazdu.

- *Querido*, dla mnie to nie jest powód do zerwania. Tamtego dnia dowiedziałam się o twoim romansie z nią. Nie musimy z tego powodu odwoływać ślubu.

To go zaskoczyło.

- Mówiłaś, że zjawilem się u ciebie, żeby zapytać, czy rzeczywiście chcesz tego małżeństwa. Że dałem ci możliwość wycofania się, ale ty nie miałaś wątpliwości.

To dlatego nazywała siebie jego narzeczoną, choć nie odbyło się ani stosowne przyjęcie, ani oficjalnie nie ogłoszono zaręczyn. Nie kwestionował jej słów. W ostatnich miesiącach był spięty i bez trudu wyobrażał sobie siebie, jak jedzie do jej domu, na kilka dni przed ogłoszeniem zaręczyn, z nadzieją w sercu, że ona wszystko odwoła. Ale nowa informacja, jakoby wyznał jej o romansie i błagał o wybaczenie, nie brzmiała wiarygodnie.

- Zamierzała pozostać aż do naszego ślubu - powiedziała Diega. - Ale ja tego nie chciałam, więc wyszedłeś, żeby ją zwolnić, żebyśmy mogli rozpocząć wspólne życie bez rzucającej na nie cień jej obecności.

Nic z tego do niego nie pasowało, zwłaszcza ta rzekoma skrucha. Po zaręczynach nie zamierzał jej zdradzać, ale nie oczekiwał, aby któreś z nich przeproszało za cokolwiek, co robiło wcześniej. Dlaczego miałyby czuć tak palącą potrzebę jazdy do niej po tym, jak przespał się z Sorchą? Odkąd to uciekał z łóżka od jakiejś kobiety? Gdyby został wtedy z Sorchą, pamiętałby tamten dzień.

Siedząc w zaparkowanym samochodzie, próbował zmierzyć się z rzeczywistością, przed którą stanął. Skoro Diega czuła się upokorzona, słysząc o jego romansie z Sorchą, to dlaczego nie wybuchło to podczas dzisiejszej rozmowy? Próbowała go udobruchać, zapewniając, że nie muszą odwoływać ślubu.

- Rozumiem, że musiałbyś podjąć pewne zobowiązania, jeśli dziecko okaże się twoim synem, ale to nie musi niweczyć planów, jakie snuliśmy latami.

Była bardzo elokwentna, ale jemu włączyły się wewnętrzne detektory kłamstwa. Nie mógłby, idąc z Sorchą do łóżka po trzech latach oczekiwania na to, zwolnić jej kilka godzin później z pracy. Nie zrobiłby jej tego. Fantazjował niemal codziennie o romansie z nią, ale nie chciał stracić jej w pracy. Była najlepszą asystentką, jaką kiedykolwiek miał. Walczył więc ze swoim zauroczeniem i przez trzy nieskończone długie lata trzymał od niej rękę z daleka. Nie dziwiło go, że tak ochoczo rzucił się na nią, skoro mu na to wreszcie pozwoliła. Ale to nie czyniło tej sytuacji łatwiejszej do zrozumienia ani do rozwiązania. Szczególnie, gdy jego telefon eksplodował od wiadomości, w których rodzina przekonywała go, że nie musiał odwoływać ślubu. Do diabła, to się już stało. Może zbyt pospiesznie i ze zbyt wielką ulgą, ale miał to już za sobą.

Chowając kluczyki i telefon do kieszeni, wkroczył do szpitala i wzdrygnął się. Właśnie serwowano kolację. Dochodząc do siebie po wypadku, aż nazbyt dobrze poznał specyficzny aromat szpitalnego jedzenia. Jednak przewyciężył wstręt i zapytał

o numer pokoju Sorchy. Sekundy później przemierzył kilkoma susami schody, przemknął korytarzem, gdzie musiał wylegitymować się ochroniarzowi, i w końcu pchnął drzwi do jej pokoju. Spała.

Fala adrenaliny, krążącej w jego arteriach od momentu, kiedy odebrał telefon ze szpitala, ogarnęła całe jego ciało. Wstrząsnął nim nie tyle widok jej uśpionej, anielskiej twarzy. Brak makijażu nadawał jej dziwnie żałosny wygląd przy jej jasnych rzęsach i ledwie widocznych brwiach, bladoróżowych wargach i przezroczystej cerze o barwie świeżo zebranej śmietanki. Ale bardziej uderzył go widok kroplówki podłączonej do jej nadgarstka i stojący przy jej łóżku fotel na kółkach.

Tylko raz w życiu odwiedzał w szpitalu kobietę w połogu, gdy przyszła na świat jego siostra. Matka leżała na łóżku, wyglądając jak zawsze nieskazitelnie. W jego sześcioletniej głowie nie mieściło się, że niemowlę w malutkim łóżeczku obok niej mogło się zmienić w dziecko takie jak on. Pokój wypełniała woń kwiatów i nie wolno mu było zabrać żadnego z kolorowych balonów unoszących się nad nimi. Stanowiły tylko dekorację. Rodzice emanowali spokojną satysfakcją, powołując na świat trzecie dziecko zgodnie z planem i bez najmniejszych przeszkód.

W sterylnym pokoju Sorchy nie było niemowlęcia. Ani kwiatów. Ani balonów. Podszedł bliżej, by przeczytać etykiety przy kroplówkach. Jedna zawierała roztwór soli fizjologicznej, a druga antybiotyk. Na lewo od tacy z posiłkiem leżała ściągaczka do mleka. Na kolację dostała bulion i galaretkę. Po operacji musiała jeść płynne posiłki, uzmysłowił sobie niejasno, czując pokusę, by pogłaskać kosmyk blond włosów, wyraźny na tle ciemnych cieni pod jej oczami. A więc Sorchy ma dziecko. Jego mózg wciąż starał się to pojąć i nie znajdował w tym sensu. Test na ustalenie ojcostwa? On? Ojcem? Trzy lata wcześniej, ubiegając się o stanowisko jego asystentki, wygłosiła oświadczenie, które powinno wykluczać jakąkolwiek możliwość, że mógłby zostać ojcem jej dziecka.

Zapragnął jej od momentu, gdy weszła do jego gabinetu ubrana w dopasowany żakiet i ołówkową spódnicę, opływającą przy każdym ruchu jej smukłe kształty. Dekolt odsłaniał jej szyję na

tyle, by uniknąć posądzenia o pruderię, a nie wydawać się zbyt kuszący. Blond włosy spięła w prosty kok klipsem na karku, makiąż subtelnie podkreślał rysy jej twarzy. Jej usta drgnęły tylko na moment, by zaraz złożyć się w pewny siebie uśmiech. Uściśnęła mu dłoń, jak gdyby byli sobie równi, udając, że tamten subtelny sygnał erotycznego zainteresowania nie miał miejsca.

Jednak on go zauważył. Całe życie dostrzegał takie sygnały i dziwił się, gdy błysk zauroczenia nie pojawiał się na kobiecej twarzy. Zwykle kobiety albo dekoncentrowały się na jego widok i stawały się nerwowe, albo szybko próbowały z nim flirtować, aktywizując mowę ciała. Sorcha jednak opanowała się bez trudu. Cesar podał jej rękę i zaprosił, by usiadła, ignorując buzującą w nim krew. Ale tak silna reakcja zadziałała na jej niekorzyść, zanim jeszcze pochyliła wąską kibić i wcisnęła rozkosznie zaokrąglone biodra w obity skórą fotel. Mimo że dbał o estetykę otoczenia, nauczył się, że piękne kobiety w biurze są źródłem problemów, prowokując intrygi i nieprzyzwoite zachowania kolegów. Ponieważ obiecał, że to zrobi, wysłuchał, co miała do powiedzenia. Jego uwagę przykuła zwłaszcza jej konkluzja.

- Mam rozwiązanie problemu, który od kilku lat wpływa niekorzystnie na pańską efektywność.

- Co to za problem? - spytał szyderczo. Znał na wylot wszystkie wyzwania, którym stawiał czoło, obejmując zarząd konglomeratu rodziny Monterich. Zaplanował drobiazgowo omijanie wszystkich wybojów na tej drodze.

- Wdraża pan do pracy nowych asystentów trzy do czterech razy rocznie. Przyda się panu stabilizacja bazy, kiedy podejmuje pan i wykonuje wszystkie dodatkowe obowiązki. Mogę zapewnić panu pięcioletnią współpracę i obiecać, że nie pójdę z panem do łóżka.

Osunął się na oparcie swojego dyrektorskiego fotela, obrzucając tę wprawdzie kompetentną, ale nieprawdopodobnie bezczelną asystentkę z londyńskiego biura jego ojca gniewnym spojrzeniem. Potrafił nim przerazić silnych mężczyzn w kilka sekund. Ale ona, nawet jeśli trzęsła się w środku ze strachu, zaskakująco dobrze trzymała fason.

- Proszę uznać to za deklarację mojej kompetencji, a nie wy-



zwanie – uśmiechała się sztywno.

– Doskonale umiejętności komunikowania się to także świadomość, czego mówić nie należy, panno Kelly – rzekł zimno i kliknął w komputerze na plik kolejnego kandydata.

– To, czy tak naprawdę spał pan ze swoją asystentką, nie jest istotne. Zakładając, że tak pan robi, powstaje problem wizerunkowy. Nie zniknie, nawet jeśli zatrudni pan jednego z moich starszych rywali mężczyzn. – Wskazała kciukiem na tłum kandydatów w poczekalni. – Proszę zatrudnić mnie, a ja uciszę plotki. Nie rzucę się panu w ramiona ani nie będę zazdrosna o kobiety w pańskim życiu. Nie zagrozę ani im, ani żadnemu z pańskich współpracowników.

Była świetnie poinformowana. Poprzedni asystenci właśnie tak się zachowywali, „pocieszając” kobiety, z którymi zrywał. Mężatki nie umiały sprostać wymaganiom jego podróży służbowych, a pewna starsza kobieta bez przerwy go osądzała. Pozostałe flirtowały lub otwarcie zapraszały jego lub jego kolegów z zarządu do swoich łóżek, a jeśli nawet nie posuwały się tak daleko, stawały się zaborcze i obrażały się, kiedy umawiał się na randki. A co do sypiania z asystentkami, zdarzyło mu się to tylko raz na początku kariery, zanim zorientował się, że taki błąd powoduje dokładnie to, co Sorcha nazwała po imieniu: problem wizerunkowy.

Jednak tak łatwo jej z nim nie poszło.

– Może i uwierzyłbym pani na słowo, panno Kelly, gdyby nie trafiła pani tutaj poprzez łóżko. – Barton Angsley, dyrektor kierujący londyńskim biurem, dał jej znakomite referencje i walczył o nią, żeby rozważono jej kandydaturę do tego awansu.

– Nie sypiam z nikim dla kariery, señor Montero. Nie muszę – odparła bez mrugnięcia okiem. Musiał przyznać, że pod presją była nieugięta.

– Angsley wziął urlop na żądanie, bo jest w trakcie paskudnego rozwodu. Źródłem tego rodzaju brzydoty bywa zwykle niewierność. Czy groziła mu pani, że zdradzi jego żonie jakieś szczegóły? Czy dlatego tak ochoczo wysłał panią do Hiszpanii?

– Nigdy nie rozmawiam o swoich przełożonych. Dowiedział się pan o jego rozwodzie dopiero teraz, a jak pan sobie przypo-

mina, ich problemy zaczęły się prawie rok temu. Byłam obecna, kiedy rozmawiał o tym z panem, inaczej nie powtórzyłabym panu tego tak dokładnie. - Może kryła niewierność Angsleya i dlatego tak chętnie ją rekomendował?

Cesar zakończył tamtą rozmowę obietnicą, że rozważy jej kandydaturę w sposób należyty, ale nie miał zamiaru jej zatrudnić. Kiedy jednak inni kandydaci nie zrobili na nim dobrego wrażenia, pomyślał o niej znowu. Należała do typu kobiet, z którymi pijał wino i jadał kolację. Nie chciał, by erotyczna fascynacja rozpraszała go, kiedy miał objąć stanowisko, z myślą o którym pracował całe życie. Przed ostateczną decyzją zadzwonił jeszcze raz do Angsleya. Dowiedział się wtedy, że Sorcha uratowała kilka ważnych terminów przy ostatnim jego projekcie, co pozwoliło uniknąć milionowych strat, a jak tylko zorientowała się, że szef wykorzystywał ją do krycia swoich zdrad, złożyła wymówienie.

Kilka minut później Cesar wybierał jej numer.

- Jak rozumiem, poproszono panią o pozostanie na miejscu do czasu wdrożenia następcy Angsleya, ale złożyła pani rezygnację. Spodziewałbym się większej lojalności po kimś, kto szuka awansu na drabinie korporacyjnej.

- Jeśli płaciłby mi pan tyle, ile wynosi pensja na tym stanowisku, z radością pokazałabym jego następcy, jak ma wykonywać swoją pracę. Zważywszy na lojalność, jaką już okazałam, spodziewałabym się, że nie zostanę pominięta przy awansie tylko dlatego, że jestem kobietą. - Bystra, twarda, kompetentna, oddana. Piękna.

- Pięć lat i żadnego seksu - usłyszał swój głos.

- Nie z panem - potwierdziła.

- Nie docenia pani ogromu swoich obowiązków, jeśli myśli pani, że znajdzie czas na seks z kimkolwiek, panno Kelly. Proszę przyjść w poniedziałek.

Więc jednak mnie zauroczyła, zadrwił w duchu. Wiedział, jak trzymać ręce przy sobie. Do niczego między nimi nie dojdzie.

Łaskotanie w policzek wyrwało Sorchę ze snu. Otarła się o jego ciepłą dłoń, którą natychmiast odsunął, jak tylko otwo-

rzyła oczy.

Cesar. Tak bardzo się ucieszyła, widząc go w dobrej formie, silnego, zdrowego i tak władczego, jak zawsze. Chciała się uśmiechnąć. Ale on był zbyt wzburzony. Uosabiał uderzenie piorunem i cios błyskawicy, z szerokim czołem i ciemnymi brwiami nad surowymi, czujnymi oczami. Na policzkach jak zwykle nosił zarost, okalający kapryśnie zarysowaną górną wargę i wydatną dolną, którą tak rozkosznie było ssać. Emanował seksem. Mimowolnie zamknęła oczy, próbując zwalczyć falę zauroczenia rozpalającą jej nerwy, ale o wiele łatwiej było tłumić tę reakcję w czasie tych trzech lat, kiedy jeszcze nie знаła jego zapachu i smaku. W pamięci mignął jej obraz ich wspólnej nocy...

- Sorcha - nawet ten głos był pieśczętą. Spojrzała na niego spod rzęs, próbując się opanować, a jednocześnie szukając w jego rysach tamtego wrażliwego, spełnionego i czułego mężczyzny, który się z nią kochał. Zamknęła oczy, mówiąc sobie, że w Walencji usnęła, miała długi, burzliwy sen, z którego się teraz budziła, żeby... Otworzyła oczy i ujrzała zimne spojrzenie, pozbawione humoru i ciepła. Zęby miał zaciśnięte. Widziała przed sobą tamtego mężczyznę, który odrzucił pomysł zatrudnienia jej, zanim nawet uścisnął jej na powitanie rękę.

- Dzień dobry, Cesar - udało jej się wykrztusić. - Jak dobrze widzieć, że wróciłeś do zdrowia.

- Zakładam, że oczekiwałaś najgorszego, skoro złożyłaś wymówienie, zanim wygasł twój kontrakt.

Była mu wdzięczna za ten atak. Nic tak nie podrywało jej do walki, jak posądzenie o brak uczciwości.

- Podałam ci powody, dla których się zwalniam, a ty je przyjąłeś - odparła, sięgając po guzik, żeby podnieść oparcie łóżku. Dłonią przytrzymała prześcieradło na piersi. - Naprawdę nie pamiętasz tamtego tygodnia?

- Nie, nie pamiętam.

Nie była pewna, czy przyjęła to z ulgą, czy ją to załamało. Myśl, że mógł pamiętać ich intymne chwile i nie zadał sobie trudu, żeby do niej zadzwonić, niewypowiedzianie ją dręczyła. To, że nie pamiętał, do pewnego stopnia go usprawiedliwiało, ale mówiło jej, że bliskość, jaką czuła, pozostawała tylko w jej

świadomości i wspomnieniach.

- Czy poza tym wyzdrowiałaś?

- Całkowicie. Jakież to powód do odejścia podałaś? - spytał zaczepnie, jak gdyby wystawiała już zbyt długo na próbę jego cierpliwość. - Ciężę? Nie jestem położną, ale minęło osiem miesięcy od mojego wypadku, nie dziewięć. Spotykałaś się z tym artystą. Czy to jego dziecko? - Trzy randki z malarzem dwa lata wcześniej, tylko na tyle pozwolił jej plan pracy, a on wciąż to roztrząsał.

- Urodziłam przedwcześnie. - Zmieniła pozycję, żeby uśmierzyc ból brzucha. Jego źródłem nie była przeżyta operacja, tylko reakcja Cesara, a raczej jej brak. Zawsze myślała, że był nią choć trochę zauroczony. - Podałam ci przyczynę mojej rezygnacji, a potem, hm, poszliśmy ze sobą do łóżka. Naprawdę nic nie pamiętasz?

- Nie. - Wzdrygnął się nieznacznie. Patrzył na nią, jak gdyby czekając, aż objaśni mu szczegółowo, jak ze sobą spali. Mieszana oburzenia i cierpienia, i zwykłej dawnej nieśmiałości, paliła ją żywcem.

- Kiedy zatrudniłam się na pięć lat, nie wiedziałam, że wcześniej się ożenisz.

- Co masz na myśli?

- Cóż, jak to wyjaśniłam tamtego dnia... - Och, tamten dzień był słodko-gorzki, począwszy od tradycyjnej lampki szampana dla uczczenia świeżo ukończonego projektu. Zawsze lubiła takie momenty. Tak rzadko mogli się razem relaksować. Oboje byli w doskonałych nastrojach. Czuła, że jest mu bliska, doceniana... - Wiedziałam, że warunkiem przejęcia przez ciebie z rąk ojca firmy był ślub z kobietą wybraną przez rodziców. Ale nie miałam świadomości, że zaręczysz się, zanim skończy się mój kontrakt.

- Więc złożyłaś wymówienie, ponieważ miałem się zaręczyć? Co twoim zdaniem miało się między nami wydarzyć?

- Nic!

- A jednak to mnie wskazałaś jako ojca swojego niemowlęcia. Mów dalej. - Nozdrza mu drgały. Nigdy nie tracił panowania nad sobą, ale ten trzymany w ryzach gniew był gorszy. Znała

go. Wiedziała, jak bardzo nienawidził jakichkolwiek przejawów perfidii.

- Żona to nie to samo, co dziewczyny. Chciałam pracować dla ciebie, a nie dla niej.

- Niby jak pracowałaś dla niej?

- To były drobiazgi. - Wzruszyła ramionami. - Kiedy potrzebowała biletów do teatru, prosiła mnie o ich kupno.

- To się zdarzyło tylko raz! Dla mnie kupowałaś je bez przerw.

- Właśnie. Dla ciebie.

Zmrużył oczy.

- Więc kiedy mówiłaś mi podczas rozmowy kwalifikacyjnej, że nigdy nie stanesz się zaborczą, kłamałaś?

- Nie byłam zaborczą. Nie chodziło o samo kupowanie biletów. To znaczyło, że oczekiwano ode mnie, żebym włączyła ten spektakl do twojego planu zajęć, bez względu na wszystko, co mogłeś mieć zaplanowane.

- I tak zmieniałaś mój terminarz setki razy dziennie. Liczyłaś na podwyżkę za dodatkowe obowiązki?

- Zmianianie twojego planu zajęć na jej polecenie było manipulacją. To ona była zaborczą, pokazując mi, że ma nade mną władzę, co mi mówi, że widziała we mnie zagrożenie. Więc zdecydowałam, że się usunę.

- Nic dziwnego, że mogła się czuć zagrożona, skoro najwyraźniej pozwoliłaś, by nasza relacja stała się osobista.

- Nie poszłam z tobą do łóżka, żeby ją zastraszyć, jeśli właśnie to sugerujesz. To się po prostu stało. Czy tak trudno w to uwierzyć?

- Nie - powiedział stanowczo z nutą samooskarżenia. Jej pytanie miało być odpowiedzią na cios, ale jego odpowiedź i sposób, w jaki na siebie spojrzeli, rzuciło ich na ring. Najwyraźniej próbował się dowiedzieć, jak doszło do tego, że poszli ze sobą do łóżka.

Warstwy opanowania zaczęły z niej opadać niczym płatki róży. Ogarnęła ją fala gorąca. Jego wzrok skanował ją niby promienie rentgena, próbując przebić się nie przez tkaninę, ale przez czas. Próbował sobie przypomnieć, jak wyglądała, naga i roz-

płomieniona pożądaniem, a potem zaróżowiona po niedawnej ekstazie, całkowicie spełniona...

Do pokoju weszła pielęgniarka i oboje drgnęli z poczuciem winy.

- Dobry wieczór - odezwała się pogodnie, nieświadoma panującego między nimi napięcia. - To pan jest ojcem? Mam nadzieję, że przyniósł pan ze sobą dokumenty. Ochroniarz pilnujący drzwi do sali noworodków będzie ich wymagał. Otrzymaliśmy ścisłe polecenia, by zachować czujność, jeśli chodzi o waszych dwóch synów.

- Dwóch? - Cesar pokręcił głową.

Sorcha powstrzymała śmiech.

- Tylko jednego. Miała na myśli Octavię i mnie. Naszych synów. Tych zamienionych.

- Tak. Wyjaśnij mi to. - Zmarszczył brwi.

- Porozmawiacie, idąc. - Pielęgniarka odsunęła go, pomagając Sorchy wstać z łóżka. - Tym razem obejdzie się pani bez limuzyny. Doktor Reynolds chce, żeby zażywała pani ruchu.

Cesar stanął koło łóżka. Obciągnął jej koszulę, zakrywając nagie uda, zanim sama zdążyła to zrobić. Najwyraźniej patrzył na jej nogi. Sytuacja była strasznie dziwna. W wyobraźni kochała się z nim na długo przedtem, zanim to zrobiła w rzeczywistości, ale to doświadczenie pozostało wyłącznie w jej pamięci. On go z nią nie dzielił. Ale kiedy stanęła, chwycił jej drżącą rękę w mocny uścisk, jak gdyby intymna relacja między nimi została usankcjonowana. Oblizła wargi i rzuciła mu ukradkowe spojrzenie.

Twarz miał nieprzeniknioną, ale nigdy nie było łatwo go rozgryźć. Potrafił być czarujący, miał ironiczne poczucie humoru i w lot pojmował niemal wszystko. Ale ta sytuacja wymykała się rozumowi. Nic dziwnego, że zachowywał się arogancko i wyniośle.

- Planowałam, że urodzę w domu. Ale poród rozpoczął się przedwcześnie i dzidzius był źle ułożony. Groziło mu niedotlenienie, gdybym rodziła siłami natury. - Pielęgniarka poszła przodem i powłócząca nogami Sorcha musiała opierać się na ramieniu Cesara, czując jego ciepło i budzący tęsknotę zapach

wody po goleniu.

- Wykonano cesarskie cięcie i wtedy nastąpiła zamiana niemowląt. Obie z Octavią od razu wiedziałyśmy, że podano nam niewłaściwe dzieci. Ale na początku nikt nie chciał nam wierzyć. Chociaż... - Przyjrzała się strażnikom, dwóm, po jednym na każde dziecko. - Teraz już chyba zaczynają coś podejrzewać. Przeprowadzają testy DNA, żeby to potwierdzić.

- Nie mogłam w to uwierzyć, kiedy przyszłam na dyżur - odezwała się pielęgniarka, przykładając kartę magnetyczną do czytnika, żeby wpuścić ich do sali noworodków. - Wszyscy czekamy na wyniki. Zamiana powinna być niemożliwa.

Kiedy drzwi się otworzyły, Sorcha zatrzymała się, żeby przepuścić Cesara.

- Chcesz... go zobaczyć?

- Och, tak - mruknął, migając paszportem przed oczami jednego ze strażników. - Jeśli mam syna, zdecydowanie chcę go zobaczyć.

Karmiąca Lorenza Octavia zerknęła na nich. Sorcha tylko uśmiechnęła się do niej lekko, obserwując reakcję Cesara na widok Enrique. Pokochaj go, błagała bezgłośnie. Cesar wpatrywał się w dziecko w inkubatorze, ruszające się i piszczące niczym świeżo opierzony ptaszek. Przypomniała mu się znowu jego malutka siostra przywieziona ze szpitala. Jako sześciolatek szukał matki, żeby jej powiedzieć, że dziecko płacze. „Tak, niemowlęta tak robią - odrzekła. - Niania się tym zajmie”. Tym. Przez całe życie obserwował obojętność swoich rodziców zarówno wobec siebie, jak i swoich dzieci. Ich związek był ściśle biznesową decyzją, a potomkowie - dziedzicami legatu. Matce zależało na tytułach i pozycji. Ojciec potrzebował synów, żeby przekazać im firmę, kiedy sam zajmie się polityką. Córka była cennym atutem, który mogli wykorzystać w odpowiednim momencie. Cesar mógłby przysiąc na Biblię, że ich beznamietność nie raniła go. Kiedy poszedł do szkoły z internatem, nie tęsknił za domem. W dorosłym życiu nigdy się z nimi nie kłócił, prowadzili jedynie dyskusje. Nie było absolutnie nic złego ani w sposobie, w jaki był wychowany, ani w oczekiwaniu ze strony rodziców, że będzie równie jak oni praktyczny przy wyborze żony czy

celów w życiu. Te cele mieściły w sobie spłatę długu wobec rodziny Diegi za wsparcie, jakiego mu udzielili po tym, jak się zdarzyło szpiegostwo przemysłowe. Tamten błąd nadal go prześladował, dlatego bardzo niechętnie akceptował fakt, że popełnił jeszcze jeden – ten, który powstrzymał go od spełnienia danej obietnicy.

Mimowolnie zaczął obserwować Sorchę w roli matki. Niezręcznie opadła na bujany fotel, dysząc jak po przebiegnięciu maratonu. Była blada, ale uśmiechnęła się do pielęgniarki, która przyniosła jej marudzące dziecko. Przywitała się z chłopcem, śmiejąc się radośnie.

- Moje biedactwo – mruzczała, całując go w policzek i tuląc czule. Ten prosty pokaz miłości zafascynował go. Jako dziecko sam nigdy czegoś takiego nie zaznał.

- Tęskniłeś za mną? Ja też za tobą tęskniłam. – Podniosła wzrok na Cesara. – Dałam mu na imię Enrique.

To było jego drugie imię. Chciał odchrząknąć, ale bał się okazać wzruszenie. Nagle przypomniał sobie ironiczne słowa siostry, obecnie biologa, skierowane do ich ojca. „Emocje są zwane uczuciami, ponieważ je odczuwamy”. Potrząsnął głową, pewien, że jego ojciec miał w sobie niewiele uczuć. Matka okazywała czasem nieco ciepła, ojciec nigdy nie zniżał się do sentymentów. On sam był dokładnie taki jak jego ojciec. Czyż nie?

- Chcesz go potrzymać? – spytała Sorcha.

- Nie musisz go nakarmić? – odparł szybko. Nie wiedział, jak trzymać dziecko. Myślał o posiadaniu dzieci jak o jakimś odległym celu, czymś, co mógł powierzyć żonie i personelowi, który by zatrudniła. Żeby się „tym” zajął.

Dla Sorchy to było jak policzek. Pobladła i uniosła brodę.

- Czy możesz się odwrócić?

Musiała odsłonić pierś. Skoro spali ze sobą, już ją widział, prawda? Odwrócił się, rozzłoszczony. Wyobraźnia podsuwała mu obraz kremowych krągłości i naprężonych różowych sutków o tym samym odcieniu, co jej wargi. Czy właśnie tak wyglądała? Utrata pamięci była najbardziej irytującym doznaniem, jakiego kiedykolwiek doświadczył. A doktorzy nie oczekiwali, żeby kiedykolwiek odzyskał tamte wspomnienia. Może zniósłby to jakoś,



gdyby chodziło o zwyczajny tydzień. Ale podczas tej czarnej wyrwy spłodził przecież dziecko.

Druga matka, Octavia, wstała, odchrząknęła i stanęła przed nimi.

- Powinnam wam powiedzieć... Mój mąż właśnie mi oznajmił, że to jego kuzyn zamienił tabliczki informacyjne po porodzie. To jest... - Po jej ładnej buzi przebiegł skurcz. Zerknęła na Sorchę, a potem na Cesara przepaszająco. - To z zazdrości, przypuszczam. Rywalizował z mężem... Policja jest już poinformowana. Jestem pewna, że będziecie proszeni o złożenie zeznań. Tak mi przykro...

Sorcha, jak to Sorcha, zapewniła ją zaraz, że to nie była jej wina. Cesar nie mógł uwierzyć, że mogła być tak naiwna. Przecież Enrique mógł wrócić do domu z niewłaściwą matką. Jego dziecko wychowywaliby obcy ludzie. Ogarnęła go furia. Nikt nie miał prawa go okradać, a na myśl, że mógł stracić coś tak cennego, jak syna... Ale czy Enrique naprawdę jest jego synem?

Octavia położyła Lorenza do łóżeczka i wyszła wspierana na ramieniu pielęgniarki, mówiąc im sennie dobranoc. Cesar podszedł do drugiego dziecka i patrzył na niego, sam nie wiedząc, czego szukał. Wszystkie niemowlęta wyglądały podobnie, prawda? Chciał jeszcze raz rzucić okiem na dziecko trzymane przez Sorchę. Czy mógł odnaleźć w jego rysach coś z siebie?

- Kiedy nadejdą wyniki testów DNA? - zapytał.

Pielęgniarka, która pozostała w sali, odparła:

- Zamówili je na cito. Mamy nadzieję, że w przyszłym tygodniu.

Cesar zerknął na Sorchę. Nigdy nie złapał jej na kłamstwie. Nigdy w ważnych sprawach. Ani gdy chodziło o jej rodzinę. Pewnego dnia zaginęła jej siostrzenica. Siedmiolatka wsiadła do niewłaściwego autobusu. Sorcha zamieniła się w bladą, roztrzęsioną ruinę, dopóki dziewczynka nie zadzwoniła do domu z miejscowości odległej o dwie godziny. Zanim się to stało, jego zwykle opanowana asystentka wpadła w stan bliski katatonii, kompletnie zdruzgotana. Jedyne, co mógł wtedy zrobić, to zabrać ją samolotem do domu. W drodze na lotnisko dostali telefon, że dziewczynka jest bezpieczna. Sorcha objęła go gwałtownie.

nie i dopiero wtedy uroniła kilka łez, potem szybko przeprosiła i otarła łzy. Po chwili wrócili do normalnej wydajnej pracy, ale on nigdy nie zapomniał intensywności tamtych emocji. Ani tego, co czuł, kiedy przywarła do niego. Nie używała perfum. Pachniała delikatnie, niczym próbki aromatów, które identyfikował w dzieciństwie z winiarzem swego ojca. Zgniecionymi płatkami kwiatów? Nutką anyżu? Od czasu tamtej rozmowy o pracę zaakceptował fakt, że jej pragnął, ale nie mógł jej mieć. Wtedy szybko odsunął się od niej. Ale następnym razem, kiedy trzymał ją w ramionach, najwyraźniej nie.

Chciał wierzyć, że jeśli Sorcha wskazała go jako ojca dziecka z powodów innych niż prawda, to musiał to być jakiś cholernie ważny powód. Nie jego pieniądze, jak bardzo by nie był bogaty. Gdyby zależało jej na nich, nie trzymałaby dziecka w sekrecie aż do momentu jego ślubu z inną. Dlaczego więc...?

- Jeśli jestem jego ojcem, to dlaczego dowiaduję się o tym w taki sposób? Dlaczego nic mi wcześniej nie powiedziałaś? Nie poprosiłaś mnie o pomoc?

Zawsze dobrze znosiła presję, rzadko pokazując swoje emocje, ale teraz pełen żalu gniew oświetlił jej twarz.

- Próbowałam się z tobą zobaczyć. Prosiłam o to twojego ojca z tuzin razy, przychodziłam do szpitala, ale nie zostałam wpuszczona. To był trudny czas dla twojej rodziny, a ty byłeś się w złym stanie. Chciałam to uszanować. Kiedy usłyszałam, że straciłeś pamięć... Okoliczności nie były sprzyjające. Choć nieoficjalnie, byłeś zaręczony z Diegą - westchnęła. - Rozmawialiśmy długo tamtego dnia i wyznałeś mi, że miałeś wątpliwości co do tego małżeństwa. Sądziłam, że zrezygnowałeś z tych planów, inaczej nigdy bym nie... - zwiesiła głowę.

Co mógł jej wtedy powiedzieć? Tak, miał wątpliwości co do tych zaręczyn, ale nie osiąga się długoterminowego zawodowego sukcesu, goniąc za miłością.

- Chciałam ci z początku powiedzieć, naturalnie - westchnęła rozpaczliwie. - Ale nie pozwolono mi wejść, żeby się z tobą zobaczyć. Co innego mogłam zrobić? Powiedzieć twojemu ojcu? W najlepszym razie pomyślałby, że zaszłam w ciążę celowo. Nie zrobiłam tego, Cesar. Użyliśmy prezerwatywy. Zawiodła. Sam

z trudem dajesz temu wiarę. A cóż dopiero twój ojciec.

Jakie to było uczucie, całować się z nią? Tak wspaniale, jak zawsze sobie wyobrażał? Zacisnął rękę w pięść i oblała go świeża fala zdradliwego uczucia.

- Nie oczekiwałam, że mógłbyś mi uwierzyć, skoro straciłeś pamięć. We wszystkich scenariuszach, w których wyobrażałam sobie, jak przekonuję ciebie lub kogokolwiek innego, że Enrique jest twoim synem, zawsze na końcu proponowano mi pieniądze. Nie chcę ich! - Jej oczy były szczerze i prawdomówne, jak zawsze. - Podałam twoje nazwisko w formularzu tylko dlatego, że to był nagły wypadek. Gdybym miała nie przeżyć operacji, nie chciałam obarczać kosztami wychowania Enrique swojej mamy. W takiej sytuacji tak, miałabym nadzieję, że otworzyłbyś dla niego portfel.

- A więc nigdy byś mi nie powiedziała?

Spuściła wzrok, przygryzając dolną wargę.

- Nigdy to bardzo długo. Enrique mógłby mieć pytania. Zamierzałam poczekać i zobaczyć.

Oślupiał. Do diabła, przez trzy lata powierzał Sorche poufne informacje, decyzje, od których zależały akcje na giełdzie, osobiste opinie, których nikomu nie zdradzał... Choć odeszła w najtrudniejszym dla niego momencie, wcześniej nigdy go nie zawiodła. Od ich pierwszego spotkania była rozbijającą szczerą. On zresztą też. Doskonale wiedziała, co czuł do ludzi, którzy kłamali, mieli sekrety i burzyli jego skrupulatnie uporządkowane życie.

- Ja nie czekałem, żeby zobaczyć, co się stanie - mruknął. Pomimo braku twardych dowodów naprawdę jej wierzył. - Odwołałem swój ślub.

Zadrzała, ale odrzekła mocnym głosem.

- Cóż, nie prosiłam cię o to. Sama nie mam wobec ciebie żadnych planów, jeśli o to się martwisz.

- Naprawdę? - powiedział sceptycznie, ale przecież Sorcha zawsze potrafiła go zaskoczyć.

- Tak. Jeśli zechcesz łożyć na swojego syna, to będzie to twój wybór, ja będę postępować tak, jak bym utrzymywała go sama.

Oczywiście, że będzie wspierał swoje dziecko. Co innego było

nie do pomyślenia. Bardziej złożoną i wymagającą decyzji kwestią było to, w jaki sposób mógłby je utrzymywać. Wolny już od zobowiązań zaaranżowanych przez rodziców czuł moralny obowiązek, aby przynajmniej rozważyć ślub z Sorchą. Jeśli Enrique był jego synem.

- Nie próbowałam złapać cię w pułapkę tamtego dnia - mówiła dalej Sorchą. - Wypiliśmy trochę szampana i rozmowa przeszła na tematy osobiste. Czułam... - zarumieniła się. - Czułam się, jak byśmy byli przyjaciółmi. Dlatego poszłam z tobą do łóżka. - Jej twarz przybrała wyraz bólu i rozczarowania. - Ale kiedy przyszłam do szpitala, żeby cię odwiedzić, Diega powiedziała mi, że nazwałeś mnie swoim ostatnim skokiem w bok. Powiedziała, że byłam dla ciebie wyzwaniem. Podbojem - tego słowa użyła - którego nie mogłeś sobie odpuścić. Przez wszystkie te miesiące wielką pociechą była dla mnie świadomość, że zabawiłeś się moim kosztem na chwilę przedtem, jak omal nie zginąłeś.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Potem grzecznie go wyprosiła. Enrique musiał iść do łóżka i ona także. Była wyczerpana emocjonalnie i fizycznie. Cesar stanowił dla niej wyzwanie, nawet gdy miała najlepszy dzień, a teraz nie była w kiepskiej formie. To, że nie próbował się bronić, zanim wyszedł, wyrwało jej duszę z ciała. Czowała ból.

Cesar chciał wiedzieć, dlaczego nie powiedziała mu, że powołała na świat dziecko. Dlatego, że to go nic nie obchodziło. Gdyby było inaczej, gdyby ona coś dla niego znaczyła, zadzwoniłby do niej. Drżąc zaczerpnęła powietrza, zastanawiając się, czy on wróci. Pozwoliła mu się przecież uwolnić od odpowiedzialności.

Powstrzymując ból, pogodzona, że będzie wychowywać Enrique samotnie, już tęskniła za Cesarem. Tak jak przez wszystkie te miesiące. Tęskniła za tym, jak dynamicznie dążył do celu, jak panował bez trudu nad każdą sytuacją, za jego wybuchami entuzjazmu dla nowych projektów i sposobem, w jaki kiwał głową z aprobatą, kiedy praca była dobrze wykonana. Do końca życia będzie za nim tęsknić. Tylko że... zmienił się. Zawsze był opanowany, ale teraz mur wokół niego był wyższy. Czy to z powodu tej sytuacji? A może to ten wypadek zmienił go całkowicie? Bo zanim zbliżyli się do siebie tamtego dnia w Walencji, poznała go całkiem dobrze. Myślała o wszystkich tych drobiazgach, w których udowodnił, że był kimś więcej niż tylko bezwzględnym biznesmenem, kierującym się logiką i metodami naukowymi. Potrafił być wystarczająco wrażliwy, by zaopiekować się biegającym koło autostrady psem, żeby nie został potrącony. Dopuszczał ją do swoich sekretnych eksperymentów w zakresie metalurgii, które nie zawsze miały praktyczny cel, bo on po prostu musiał się dowiedzieć. Z peszącym wręcz entuzjazmem ujawnił potem ich wyniki. Chociaż miał cięty dowcip, rzadko się śmiał. Chyba że w jej obecności. Z powodzeniem próbowała go roz-

śmieszać, po to tylko, by usłyszeć jego rozbawione parsknięcia.

Przełknęła ślinę, przypominając sobie, jak pili razem szampa na tamtego dnia, gratulując sobie wzajemnie. To była jeszcze jedna rzecz, którą w nim uwielbiała. Doceniał jej wkład pracy, nigdy nie przypisując całej chwały wyłącznie sobie.

- Świetna robota z dziennikarzami - powiedział z uznaniem, unosząc kieliszek.

Przez moment siedzieli w niewymuszonej ciszy. Promienie słoneczne przenikające przez zasłonięte szyby rzucały stłumione plamy światła na orientalny dywan. Telefon zadzwonił na jego biurku i Cesar skrzywił się. Tylko jego rodzina знаła bezpośredni numer do niego. Och tak, Diega Fuentes, jego już wkrótce narzeczona, także znała ten numer. Ignorując dzwoniący telefon, Cesar wzniosł kieliszki z musującą zawartością, a potem rozsiadł się na powrót w fotelu. Położył nogi na stoliku kawowym i skrzyżował kostki, wzdychając z zadowoleniem. To był ich prywatny rytuał, krótka uroczystość na zakończenie projektu. Chwilowa przerwa. A ona miała do omówienia własną sprawę.

- Chcesz mi coś powiedzieć - zauważył, czujny pod tymi leniwie opuszczonymi powiekami, wprawiając ją w zakłopotanie. Kiedy nauczył się tak ją rozgryzać?

Przełknęła ślinę. Gardło miała ściśnięte.

- Muszę złożyć wymówienie - wychrypiła z trudem.

- Przecież powiedziałem, że świetnie sobie poradziłaś z dziennikarzami.

Uśmiechnęła się, ale tylko na moment. Uniósł brwi.

- Obiecałaś mi pięć lat.

- Owszem.

- Czy to ma coś wspólnego z twoją rodziną?

- Nie. - To pytanie ją zdziwiło. Poza incydentem z siostrzenicą, nie uświadamiała sobie, że zauważył, jak ważna była dla niej jej rodzina. Zwłaszcza że sam wydawał się obojętny wobec własnej. - Nie, to... - Nie widziała, jak to ująć, nie obrażając jego, jego rodziny ani jego stosunku do małżeństwa i wybranki. - Wiesz, że czasem prosisz mnie o niewinne okłamanie kobiety, z którą się spotykasz, jak to, że wyszedłeś z budynku, kiedy

wpada bez uprzedzenia? Albo o wzięcie na siebie winy, kiedy zapomnisz, że miałeś zadzwonić?

- Nie umieściłem tego w twoim zakresie obowiązków. Sama to robiłaś. - Pociągnął łyk szampana z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Owszem, wysyłała kwiaty, płaciła rachunki i przytrzymała drzwi kobietom, z którymi się spotykał.

- Tak. Ponieważ zatrudniłam się jako asystentka kawalera, a to jest ryzyko z tym związane. Praca dla mężczyzny żonatego wygląda inaczej. - Opanowała drżenie rąk, bo robiło jej się nie-dobrze na myśl, że poślubi tę królową śniegu, Diegę Fuentes.

- Myślisz, że Diega utrudni ci pracę? Bo nigdy cię nie poproszę, żebyś ją okłamywała?

- Czyżby? - To był ten sam rodzaj szczerości, jaką się posłużyła, walcząc o tę pracę i próbowała nie posunąć się za daleko. Ale chodziło o ważną sprawę.

Posłał jej zabójcze spojrzenie.

- Mów dalej, a wymówienie pojawi się z tej strony stołu.

- I tak odchodzę, więc nie mam nic do stracenia. - Podniosła kieliszek i upiła głęboki łyk, ale nie powiedziała nic więcej.

Cesar opuścił stopy na podłogę i usiadł prosto, przybierając postawę twardego negocjatora.

- Mogłabyś z pewnością znaleźć lepszy pretekst, jeśli liczysz na podwyżkę. Jakiej wysokości kwotę masz na myśli?

- Nie chcę pieniędzy.

- Ubędzie ci obowiązków. Ona zadba, żeby moje ubranie z pralni chemicznej było odsyłane prosto do domu. Powiedz mi, co tak naprawdę jest powodem tej rozmowy.

Sorcha wiedziała, jak wymowna potrafi być cisza. Nauczyła się tego od mistrza siedzącego naprzeciwko niej.

- Mówisz poważnie? - zawołał po długiej, pełnej napięcia minucie. - Chcesz odejść z powodu moich zaręczyn? Ślub odbędzie się najwcześniej w przyszłym roku.

- Pozostanę na czas zatrudnienia i wyszkolenia zastępstwa. Kiedy ustalicie datę, będę pracować do piątku poprzedzającego uroczystość, jeśli zechcesz, żebym została tak długo.

- To nie do przyjęcia. Przyrzekłaś mi pięć lat. - Rzucił jej

gniewne spojrzenie. – Nie masz pojęcia, jak wielką ochotę mam zwolnić cię w tym momencie.

Podniosła swój kieliszek. Była dumna z własnej niezawodności i bolała nad tym, że musiała go zawieść. Gdyby myślała, że kochał Diegę... Nie, to byłoby jeszcze gorsze. Gdyby się w niej zakochał, Sorcha odeszłaby nawet szybciej.

– Dlaczego myślisz, że będę cię prosił, byś ją okłamywała? – mruknął.

Czasem pozwalała sobie wierzyć, że byli przyjaciółmi. Zwłaszcza kiedy pytał ją o zdanie.

– W jej obecności się zmieniasz – powiedziała ostrożnie. – Widywałam cię z kobietami, Cesar – uśmiechnęła się wyrozumiale. – Bez względu na to, co myślę na temat liczby kobiet, z jakimi się spotykasz, zawsze zdawałeś się je lubić. Na widok señority Fuentes masz ten sam wyraz twarzy, co witając się z rewidentem podatkowym.

– Rewidentów podatkowych także nie okłamuję – powiedział beznamiętnie, odwracając wzrok z niesmakiem. – Większość ludzi mówi mi, że trudno mnie rozgryźć.

– Owszem. Ale ja dobrze cię znam.

– Czyżby? – Znowu spojrzał jej w oczy.

– Lubię tak myśleć.

– A więc dobrze wiesz, jak musi wyglądać moje życie. Słyszałaś o tamtej kradzieży? – Przeczytała wszystko, co mogła znaleźć na ten temat w internecie. Sprawa ciągnęła się w sądzie latami, ale skradziona własność intelektualna nie jest czymś, co można odzyskać. – To była moja wina. Zaryzykowałem pieniądze mojego ojca, licząc, że zyski spłacą je z odsetkami. Praca została skradziona, inwestycja przepadła, a honoraria prawników były kolosalne. W końcu odzyskaliśmy ułamek tego dzięki zawartej ugodzie, ale to były grosze wobec fortuny, jaką powinniśmy zarobić. Gdyby nie pomoc finansowa rodziny Diegi, stanęlibyśmy wobec groźby bankructwa. Między naszymi rodzinami istnieje niepisana umowa, że zawsze będziemy jednoczyć siły. Jeśli korzystam z wolności, ciesząc się tą „liczbą” kobiet, to dlatego, że zawsze wiedziałem, że moje możliwości w tym zakresie są ograniczone. Nie zamierzam jej zdradzać. Nie bę-



dziesz musiała kłamać.

Uśmiechnęła się. Jego nieustępliwość była taka przewidywalna.

- Nie wycofuję swojej rezygnacji.

- Myślisz, że Diega utrudni ci pracę? Może gdyby to było małżeństwo z miłości, to tak, ale ten ślub jest decyzją biznesową. Ona wie, że praca jest moim priorytetem. Całym moim życiem.

- Cesar, mój ojciec ożenił się z takich właśnie praktycznych powodów - wyznała, chrząkając, bo ojciec nie tylko zawiódł ich pod względem finansowym, ale dodatkowo pozostawił w upokarzającym położeniu, czym nadal była głęboko zraniona. - Pieńiędzy były mu potrzebne, żeby utrzymać w dobrym stanie rodzinną posiadłość. Potem zakochał się w mojej mamie.

Cesar milczał przez moment.

- Nie wiedziałem o tym.

- Że jestem nieślubnym dzieckiem? Owocem niewierności? Nie afiszuję się z tym. Mówię tylko, że to, nad czym się zastanawiasz, niesie ze sobą pułapki.

- Miłość? - Dopił szampana i wyciągnął ociekającą butelkę z lodu, pokazując, żeby przysunęła swój do połowy pusty kieliszek. - Nie jest ważna w mojej rodzinie. Musiałaś to chyba zauważyć?

To była najbardziej bezpośrednia rozmowa, jaką kiedykolwiek prowadzili. Sorcha wyciągnęła rękę z kieliszkiem, żeby jej dolał szampana.

- Zauważyłam. Nie byłam pewna, czy ty też. - On zdecydowanie nie był przywiązany do miłości. Z kobietami miło spędzał czas i starał się, żeby to działało w obie strony, ale uczucia nie były w to wkalkulowane.

- Sposób, w jaki mówisz o swojej rodzinie... - Starał się nie uzewnętrznic swoich myśli. - Nasza rodzina stanowi firmę. To mi bardziej odpowiada, ale czasem zastanawiam się, jak by to było czuć bliskość.

- Przyjemnie. Niektórzy z nas faktycznie mogliby zachować więcej rozsądku przy doborze partnerów - dodała, myśląc o związku swojej matki z ojcem.

- Ty mogłabyś z pewnością. Co u twojego artysty?

- Dlaczego mówisz to w taki sposób? Sam spotykałeś się z malarką.

- Spotykałem się też z maklerkami giełdowymi. Odkąd cię poznałem, miałaś tylko jeden poważny związek, a to był najmniej praktyczny mężczyzna, jakiego mogłaś znaleźć.

Przyjęła tylko jego zaproszenie na kolację. Cesar dowiedział się o tym, dzwoniąc do niej w środku randki. Musiała mu wyjaśnić, dlaczego nie mogła pobiec do komputera, żeby przesłać mu wymagane dane.

- Nie byłam w nim zakochana. I nie widujemy się już. Wymagania, jakie stawia mi moja praca, uniemożliwiają chodzenie na randki.

- To dobrze. Był zbyt wrażliwy i zapewne niepewny w łóżku. Tobie potrzebny jest mężczyzna wystarczająco pewny siebie, żeby przejął kontrolę, po to, żebyś ty mogła w końcu sama z niej zrezygnować.

Zarumieniła się.

- Ta rozmowa jest bardzo bezpośrednia. Upiłeś się?

- Ty ją zaczęłaś. I nie, nie upiłem się. Ale mam ochotę upić się do nieprzytomności. Zrzuwałaś mi tak dobrze rozpoczęty dzień.

Wylał resztkę szampana i podszedł do baru, skąd wyciągnął irlandzką whiskey.

- Chcesz usłyszeć prawdę, Cesar? - Podwinęła kolana, przekręcając się na sofie tak, by spojrzeć mu w twarz.

- Prawdopodobnie nie - wymamrotał, nalewając whiskey do kieliszków.

- Ja... zależy mi na tobie. - Tylko takie wyznanie z głębi swoich uczuć była gotowa zaryzykować. - Nie chcę patrzeć, jak popełniasz złą decyzję.

- Mówiłaś, że nigdy nie zrobisz się zazdrosna.

- Nie chcę patrzeć, jak popełniasz błąd. Dlatego odchodzę.

- A ty chcesz usłyszeć prawdę? - Powrócił z dwoma kieliszkami do koniaku i usadowił się na sofie koło niej, z twarzą zwróconą w jej stronę.

- Prawdopodobnie nie - wymamrotała.

- Zawsze myślałem, że jeśli odejdziesz, zanim minie pięć lat,

to dlatego, że trafimy razem do łóżka. Irytuje mnie, że moja matka i Diega naciskają, żeby ślub miał miejsce w trakcie naszego czasu. Liczyłem, że prześpię się z tobą po siedmiuset pięćdziesięciu dniach.

- Jednak jesteś pijany. - Omal nie upuściła kieliszka.

- Nie. Po prostu szczerzy. Teraz ty bądź taka szczerą, jak tylko ty potrafisz być. Nie zastanawiasz się nigdy, jak by nam było razem?

Nie mogła uwierzyć, że prowadzi taką rozmowę z szefem. Mieli milczącą umowę, żeby nigdy nie wracać do jej obietnicy. Kiedy powstała plotka, że ją i Cesara coś łączy, zdusiła ją swoją nie-muszę-używać-takich-sposobów mówką. Sprawy między nimi były wyłącznie zawodowe. Okazjonalnie mógł jej powiedzieć, że ładnie wygląda lub podtrzymać ją pod łokieć, kiedy przechodzili przez wyboisty chodnik. Nawet gdy rzuciła mu się w ramiona po tym, jak jej siostrzenica się odnalazła, delikatnie, ale zdecydowanym gestem odsunął ją od siebie.

- Rozmawiamy szczerze? Twoje kobiety zawsze wyglądają na zadowolone.

- Próbuj dalej wzbudzać we mnie poczucie winy. Nie uda ci się to.

Był tak blisko, pachniał tak cudownie surowo i po męsku, wydawał się taki rozluźniony z ramieniem na oparciu sofy za jej plecami, z kolanem blisko jej biodra. Takim właśnie widywała go z niezliczonymi kobietami: swobodnego i świetnie czującego się we własnej skórze. Ugrzecznionego. Jak gdyby myślał w tej chwili wyłącznie o niej. Może myślał o seksie. Z nią. Podekscytowana zdała sobie sprawę, że bawi się włosami, zakładając kosmyk włosów za ucho, subtelnie flitując pod jego czujnym okiem. Lekki uśmiech pojawił mu się na ustach. Był zbyt doświadczony, żeby nie odczytać tych sygnałów.

Postawił kieliszek na stole i westchnął.

- Powtarzam sobie, żeby pójść z Diegą do łóżka i upewnić się, czy to zadziała, ale... - Wzruszył ramionami. - To nie będzie miało znaczenia. Musimy się pobrać.

- Ale tego nie chcesz? - Sorcha także odstawiła kieliszek. - Jesteś dorosłym mężczyzną.

- Który ma obowiązki.

- Czy to wszystko tutaj naprawdę zawali się, jeśli jej nie poślubisz? - Machnęła ręką w stronę biura, pięknie urządzonego kosztem ponad miliona euro, gdzie przeprowadzano transakcje opiewające na dziesiątki milionów tygodniowo.

- Moja rodzina buduje imperium, a nie rosarium. Mam do odegrania swoją rolę. Zgodziłem się na wszystkie warunki.

- Świetnie. Kieruj się tym wbrew własnemu instynktowi i żyj z konsekwencjami tego.

- Skąd bierzesz tę żołąć, żeby tak do mnie mówić? Nie wiem, dlaczego to toleruję - mruknął, ale nie był zły. Może tylko zdegustowany sobą. - W swoich decyzjach kieruję się rozsądkiem. Za tym ślubem przemawia setka argumentów.

- A twoje szczęście nie jest wystarczającym argumentem? Z pewnością potrafisz zrekompensować im wszystko, cokolwiek ci dali? Co takiego by się stało, gdybyś odmówił poślubienia jej? Ojciec cię wydziedziczy?

Prychnął i podniósł kieliszek, szybko go opróżniając.

- Istotnie. Czy matka przestanie mnie kochać? Nigdy nie zaczęła. - Odstawił kieliszek z brzękiem. - Ale większość tego, czym kieruję obecnie, mogłaby przejść w ręce mojego brata.

- Teraz, gdy już udowodniłeś, jaki jesteś w tym świetny? Nie wierzę.

- Z zewnątrz wszystko wydaje się proste. Zostałabyś, gdybym odmówił poślubienia jej? Czy to dlatego próbujesz mnie przekonać?

- Odmówiłbyś poślubienia jej, gdybym wycofała rezygnację? - spytała kpiąco. Aż tyle dla niego nie znaczyła. Wiedziała to. Nie odwołałby ślubu, po to tylko, by przespać się z sekretarką.

- Jeśli byś mi się oddała, mógłbym. Zdziwiłabyś się, co bym zrobił dla tego przywileju. - Wpatrywał się w jej usta.

Serce zaczęło jej mocno bić.

- Muszę wiedzieć, jak to jest całować się z tobą. - Uniósł rękę, przesuwając palec pod jej brodą.

Oddychaj, pomyślała, ale jej płuca odmówiły posłuszeństwa. Zastygła, rozchylając usta, kiedy pochylił głowę i nakrył jej wargi swoimi. Właśnie to miał na myśli, mówiąc, że potrzebowała

mężczyzny, który przejąłby kontrolę. Najstarsza z czworga dzieci samotnej matki, bardzo wczesnie stała się dorosła, opiekując się siostrami, a potem pomagając w utrzymaniu rodziny. Łatwo brała na swoje barki odpowiedzialność. Ale od pierwszego dotyku Cesar dał jej do zrozumienia, że jest bardziej niż chętny dać jej wszystko, czego pragnęła. Nie przytłaczał, nie zmuszał do niczego, ale jego pocałunek był tak samo władczy, jak jego głos czy ręka. Przywarła ustami do jego warg, a on uniósł ją, przygarnął i posadził sobie na kolanach, tak po prostu. Silny i pewien siebie, wyraźnie okazywał swoje intencje.

Tyle razy w wyobraźni się z nim kochała, tęskniąc w środku nocy, rzucając się i przewracając na łóżku, kiedy on kochał się z innymi kobietami. Tym razem miał kochać się z nią. Dowiedzieć się, jak to jest poczuć jego dotyk, pławić się w jego atencji. Jej życie erotyczne było żałosne. Z tamtym małym artystą do niczego nie doszło. Odrobinę kręcili ze sobą, co ogromnie podobało się jemu, ale ją pozostawiło obojętną. Pragnęła czegoś wspaniałego. Pragnęła Cesara. Chciała się z nim kochać. Zostać z nim. Przeniosła rękę na tył jego głowy i odpowiedziała na jego pocałunek.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Cesar wrócił do szpitala dopiero następnego dnia przed południem. Wcześniej odbył szereg rozmów z matką i bratem, który bał się, że jeśli Cesar nie poślubi Diegi, to on będzie musiał. W końcu, co było do przewidzenia, przyjechał do niego ojciec. Zdawali się być zgodni co do tego, że sytuacja nie wymagała odwołania ślubu, nawet jeśli Cesar uzyska pewność, że jest ojcem dziecka. Ich stanowisko było prawie tak samo irytujące, jak wczorajsze oskarżenie Sorchy, kiedy zarzuciła mu, że ją wykorzystał, a potem kazała mu wyjść. Była blada i miała podkrążone oczy, a pielęgniarka stała przy niej z papierowym kubkiem pełnym środków przeciwbólowych. Musiał pozwolić jej odpocząć.

Zresztą nie wiedział, jak odeprzeć jej oskarżenia. Nie pamiętał, co powiedział na jej temat Diedo. Wszystko to było frustrującym chaosem, a wyjście z sytuacji zależało od tego, czy Enrique jest jego synem. Wrócił do szpitala podminowany i skierował się prosto do sali noworodków. Chciał się dokładnie przyrzyć chłopcu, zdeterminowany, żeby znaleźć jakiś dowód ojcostwa. Sorka właśnie usypiała malca, twarz miała spokojną i pełną czułości. Na widok Cesara uśmiech zniknął z jej ust.

- Sądziłam, że poleciałeś do Hiszpanii.

Pod jego ostrym spojrzeniem zacisnęła usta, ale brodę uniosła zaczepnie do góry. Nie była zastraszona. Zawsze intrygowało go, jak trudno było ją onieśmielić. Ale walka z nim w tym akurat momencie nie była dobrym posunięciem.

Podszedł i zaczął się przyglądać chłopcu. Czy te malutkie brwi miały taki sam kształt jak u wszystkich mężczyzn z jego rodziny? Nosek jak guziczek i okrągłe policzki były zbyt delikatne, by nosić podobieństwo do kogokolwiek z wyjątkiem innego dziecka. Usta miał po Sorchy. Włosy? Podobne w kolorze do jego własnych, ale czy na pewno? A uszy? Szukanie widocznych

dowodów ojcostwa było niczym próba odtworzenia wspomnień z momentu poczęcia, równie bezproduktywne. Nie było ich tam. Całą noc próbował przywołać w pamięci chwile, kiedy się z nią kochał, co przyprawiało go o szaleństwo, bo nie przynosiło efektu. Był naukowcem, niczego nie przyjmował bez oparcia na faktach. A już na pewno nie wierzył nikomu na słowo. Ale od wypadku, kiedy utracił częściowo pamięć, musiał przyjmować pewne rzeczy na wiarę. Nie miał wyjścia, tylko musiał wierzyć, kiedy ludzie mówili mu, co powiedział albo zrobił w tym czasie. Nie miał nic na obronę, za wyjątkiem wewnętrznego instynktu. A ten mówił mu, żeby wierzyć asystentce, która nigdy go nie zawiadła.

- Jeśli masz jakąś inną wersję wydarzeń, teraz jest właściwy moment, żeby to powiedzieć - odezwał się, unosząc wzrok znad dziecka. Stał nad przepaścią, gotowy skoczyć. Na jej słowo.

Znieruchomiała z poważną miną. Pomimo całej naturalnej urody, to inteligencja była jej cechą wyróżniającą.

- Pewnie będę żałować, że nie mam, ale to prawda. Dlaczego pytasz? Co zamierzasz zrobić?

- Omówmy to w twoim pokoju, potrzebujemy odrobinę prywatności.

Rozmawiali po walencku, a w pokoju była tylko jedna pielęgniarka, ale Sorcha kiwnęła głową. Przytrzymał jej drzwi i szedł wolno obok niej, kiedy opierając się o ścianę wlokła się do swojego pokoju. Kroplówek już jej nie podłączano i poruszała się sprawniej, ale nadal była blada. Westchnęła z ulgą, kiedy ułożyła się na łóżku, a on okrył kocem jej nogi. W pokoju pojawiła się wielka wiązanka kwiatów, ubarwiając parapet.

Zmarszczył brwi, przeskakując w pamięci do tego jej artysty.

- Te kwiaty przesłała Octavii jej matka. Octavia miała już jeden bukiet od męża, a jak usłyszała, że proszę mamę, żeby oszczędzała pieniądze na ubranka dla dziecka, oddała mi te kwiaty.

Racja. Niektórzy dziadkowie wysyłali kwiaty, żeby pogratulować świeżo upieczonej mamie narodzin dziewczynki. A co posłał dziadek Enrique? Cesar sięgnął do kieszeni koszuli.

- To od mojego ojca. - Wyciągnął w jej stronę czek.

Nie wzięła go, spojrzała tylko na wpisaną tam kwotę.

- Ojej, wysoko ceni sobie señoritę Fuentes, prawda? - Sięgnęła do stolika po szklanę i napiła się przez słomkę. Rumieniec zalał jej policzki.

Cesarowi zawsze podobało się jej opanowanie. Podobało mu się w niej zresztą zbyt wiele rzeczy i nawet dzisiaj, pomimo otępienia i obolałego z bezsenności ciała, chciał wpełznąć do jej łóżka i kochać się z nią. Takiego napływu żądz nie czuł od czasu wypadku. Pragnienie rozładowania napięcia seksualnego odczuwał zawsze, podobnie jak głód czy pragnienie. Ale ostatniej nocy, próbując wywołać obraz ich aktu miłosnego, posiadał ją w wyobraźni. Nie miewał nigdy tego typu fantazji na temat Diegi. Kiedy wybudził się ze śpiączki jako jej „narzeczony”, odesłał drzemiącego w nim zwierza do budy i kazał mu się zamknąć. Bestia powróciła teraz do życia, wlewając w jego żyły płomienne pożądanie.

Zostawił potwierdzony czek na jej łóżku i podszedł do okna, wciskając pięści do kieszeni.

- Połączenie naszej rodziny z rodziną Diegi planowaliśmy od lat. Mój ojciec nie jest gotowy, by z tego zrezygnować. - Choć całe życie obserwował obojętność ze strony rodziców, chłód ich zachowania niepokoił go. Nie chodziło o to, że nie wierzyli słowom Sorchy. To ich po prostu nie obchodziło. - Ojciec chce, żebym ją poślubił, pomimo tej... - wskazał gestem na salę noworodków - niewielkiej przeszkody.

- Najwyraźniej. - Sorchy wskazała głową na papier, który zostawił położył obok niej.

- Zamierzasz go przyjąć? - To był test, musiał przyznać. W duchu chciał, żeby podarła czek na strzępy. Przecież rodzina nigdy nie była dla niej czymś, z czego mogła czerpać zyski. Gapiła się na czek długą chwilę, zanim opuściła ramiona i westchnęła z rezygnacją. - Byłoby głupotą nie przyjąć tego na wypadek nagłych problemów czy czegoś, czego Enrique może później potrzebować. Nie chciałabym, żeby kiedykolwiek pomyślał, że ojcu na nim nie zależało na tyle, by zabezpieczyć mu przyszłość. To przykre uczucie.

Cesar odwrócił się do niej zaskoczony.



- Myślisz, że powinienem ożenić się z Diegą, a ty będziesz go wychowywać samotnie?

- A jest jakieś inne rozwiązanie? - Uniosła ostrzegawczo palec. - Jeśli proponujesz, że zabierzesz go, by zamieszkał z tobą i z Diegą, to poleje się krew, tu i teraz.

Gorzki uśmiech rozciągnął mu usta. Naprawdę brała go za człowieka, który mógłby odebrać dziecko kochającej matce, by oddać je zimnej rybie takiej, jak on sam? Zachmurzył się, niepewny własnego podejścia do syna. Całą noc przebiegał w wyobraźni wszystkie możliwe scenariusze. Choć osobiście nie przeszkadzało mu, że jego rodzice byli oschli, było coś kuszącego w tym, by zapewnić dziecku bardziej troskliwe wychowanie.

No i była też dodatkowa korzyść: Sorcha. Pragnął jej. Jeśli zamierzał utrzymywać ją i jej dziecko, mógł równie dobrze posunąć się dalej.

Patrzyła na niego pytająco, ale wiedziała przecież, jak reagował, kiedy ktoś próbował odebrać mu jego własność.

- Jego rodzice mogliby wychowywać go wspólnie - powiedział.

Była zadowolona, że siedzi, bo serce jej stanęło, a potem szarpnęło się w szoku, powodując zawroty głowy. Nie, nie była na tyle głupia, żeby doszukiwać się w tym oświadczyn. Mógł odwołać swój ślub, ale to było tylko przesunięcie go w czasie. Prawda?

- Chcesz, hm, przenieść się ze mną do Irlandii?

- Dobrze, że zachowałaś poczucie humoru - uśmiechnął się protekcyjnie. - Nie. Pobierzemy się i zamieszkamy w Hiszpanii.

Jeszcze jeden zapierający dech spazm ścisnął jej serce.

- Chcesz się ze mną ożenić? - wykrztusiła. - A co z...? - Machnęła w stronę czeku. - Myślałam, że to oznacza twój ślub z Diegą. A tak przy okazji, czy oświadczając się jej, byłeś równie romantyczny? Przepraszam, to okrutne z mojej strony. Przecież nie pamiętasz, bo byłeś w śpiączce. Ja w każdym razie jestem przytomna - bełkotała, a w gardle narastał jej histeryczny śmiech.

- Są takie momenty, kiedy ten swój cięty język powinnaś trzymać między tymi białymi zębami - powiedział Cesar beznamietnie.

- A co chcesz, żebym ci powiedziała? - krzyknęła. - Dziękuję? Bardzo łatwo zamieniasz panny młode.

- Ale moich dzieci nie zamieniam. Lepiej, żeby był moim synem. Jeśli te testy wykażą, że zostałem nabrany, nie będę zadowolony.

- W odróżnieniu od obecnego stanu ekstazy?

- Mniej sarkazmu, kiedy już weźmiemy ślub, dobrze? Więcej słodczy.

- Nie weźmiemy ślubu, Cesar - prychnęła.

Podszedł i zacisnął ręce na barierce jej łóżka.

- Dobrze wiesz, jaki mam stosunek do złodziei. Zamierzałaś trzymać mojego syna z dala ode mnie. Chciałaś mi to zrobić. Może nigdy ci tego nie wybaczę.

- Jak mogłam ci powiedzieć? Byłeś zaręczony z kobietą, którą zawsze planowałeś poślubić. Tego się spodziewałam. - Pstryknęła palcem czek, tak że sfrunął z łóżka na podłogę. - Ja taka nie jestem. Nie zachodzę w ciążę dla pieniędzy. Ani żeby zmuszać mężczyzn do ślubu.

- Mimo to pobierzemy się.

- Ale ty nie chcesz się ze mną żenić! Nie kochasz mnie. Nie uważasz mnie nawet za przyjaciółkę. Nawet do mnie nie zadzwoniłeś, kiedy wyjechałam z Hiszpanii. Nie przejąłeś się, że zniknęłam z twojego życia.

Jeśli miała nadzieję, że zaprotestuje i powie, w jakim była błędzie i jak mu na niej zależało, srodze się rozczarowała.

- Diegi także nie kocham. Nie wymagam miłości, biorąc ślub.

- Ale ja tak.

- Mówisz mi, że nie jesteś wystarczająco dumna, żeby przyjąć jednorazowo ułamek mojej fortuny dla dobra naszego syna, ale duma nie pozwala ci wziąć ślubu, by syn mógł odziedziczyć wszystko? Naprawdę chcesz go wychowywać w Irlandii, z dala od należnych mu praw? Żeby pewnego dnia odkrył, że mam dzieci z inną kobietą i one żyją życiem, jakie jemu przysługiwało?

Wstrzymała oddech.

- A więc jednak pamiętasz.

- Pamiętam co? - Twarz miał bez wyrazu.

- To, co powiedziałam ci o swoim ojcu tamtego dnia. Że mam przyrodnie rodzeństwo, które odziedziczyło jego majątek, kiedy my zostaliśmy z niczym.

Potrząsnął głową zirytowany.

- Nie. Nic z tamtego dnia nie pamiętam. Nigdy sobie nie przypominę. Ale wiem, co się stanie, jeśli poślubię inną kobietę. Będzie oczekiwać, że spadkobiercami zostaną jej dzieci. To wszystko, co kiedykolwiek zobaczysz - wskazał na czek.

Wszystkie te ohydne zera były jak dziury po kulach w jej sercu, ilekroć na nie spoglądała.

- Przed chwilą powiedziałas, że nie chcesz, by twój syn pomyślał, że ojcu nie zależy na nim na tyle, by o niego zadbał. Zależy mi wystarczająco, żeby dać mu wszystko, co powinno do niego należeć! Zasługuje na to, żeby odziedziczyć tytuł.

Tytuł jej ojca przypadł jego legalnemu synowi w Anglii, podczas gdy jego nieślubne córki w Irlandii zamieniły się w dzikie lokatorki. To rzeczywiście była straszna myśl, że Enrique mógłby pewnego dnia poczuć się tak, jak ona kiedyś. Nie tylko odrzucony i pominięty, ale także traktowany jak hołota. Czy rzeczywiście powinna odrzucić propozycję Cesara? Myśl o ojcu i to, że zostawił je w końcu samym sobie wzbudziła w niej na powrót dawne poczucie własnej niższości.

- Nie jestem taka jak ty. Należę do klasy pracującej.

- Jesteś matką dziedzica mojego tytułu, więc twoje notowania wzrastają. Z pewnością dla mojej matki. - To nie miało być obraźliwe. Dla jego matki liczył się status. Tego właśnie się obawiała. Co się stanie, jeśli jej przeszłość wyjdzie na jaw?

- Ja... Okej, skłamałam - przyznała poniewczasie. - Wpisałam twoje nazwisko w formularzu tylko dlatego... - powstrzymał ją wyraz jego twarzy.

- *Dios*, Sorcha! Prawie mnie nabrałaś. Dlaczego to powiedziałaś?

- Bo nie chcę za ciebie wychodzić! - Jeszcze jedno kłamstwo.

- Czego tak naprawdę się obawiasz? Nigdy nie byłaś tcho-

rzem. Gdyby ktoś inny był w takiej sytuacji, gdybym ja sam był w takiej sytuacji z inną kobietą – podszedł bliżej, słowa padały coraz szybsze i gorętsze – powiedziałaabyś mi, żebym poślubił matkę mojego dziecka.

- A ty powiedziałabyś mi, że jest wiele czynników do rozważenia i żebym się zajęła swoimi sprawami.

- Tym razem mówię ci, że masz rację.

- Posłuchaj, mój ojciec nie kochał żony...

- Małżeństwa bez miłości mogą funkcjonować – przerwał jej niecierpliwie. – Moi rodzice są tego najlepszym przykładem.

- Ha! – wyrwało jej się. – Naprawdę myślisz, że są szczęśliwi?

- Nie sądzę, żeby byli nieszczęśliwi. Oboje znaleźli w tym związku to, czego chcieli. Ty zyskasz ojca dla swojego dziecka. Powiedz, że to nie jest dla ciebie ważne, że sama nie żałujesz, że ojciec nie żył i nie mieszkał z twoją rodziną.

To był cios poniżej pasa! Oczywiście, że żałowała. Kochała ojca tak, jak każda córka. Jego utrata była druzgocąca. Miała wtedy jedenaście lat, była w bolesnym wieku dorastania, nie czując się sobą we własnym ciele. Była też wystarczająco dorosła, by rozumieć, co znaczyło, że ojciec miał dwie rodziny i wystarczająco inteligentna, by odczuć ogrom hańby, kiedy dawni sąsiedzi i przyjaciele rzucali na nich spojrzenia pełne litości lub drwiące. Gdy ojciec był z nimi, nikt nie ośmielał się ich osądzać. Bez niego stali się wyrzutkami. Rodzina jej matki już wcześniej się jej wyrzekła z powodu skandalu, jakim było życie z mężczyzną bez ślubu. Całe miasteczko się od nich odsunęło. Sorcha chodziła głodna jak jej siostry, gdy matka wyprzedzała biżuterię i błagała o jakąkolwiek pracę. Nie zadawała pytań ani na nic się nie skarżyła. Zbyt dobrze rozumiała, dlaczego mieszkali w jednym pokoju, a matka pracowała w szpitalnej pralni i ciągle płakała. Oto, dokąd mogła prowadzić „miłość”. Inne dzieci ojca nie cierpiały tak jak one. Prawdopodobnie miały się dobrze, bez względu na to, co ich rodzice do siebie czuli. Więc dlaczego się wahała, czy zapewnić Enrique takie samo poczucie bezpieczeństwa tylko dlatego, że Cesar jej nie kochał?

- A co ty zyskałabyś na tym związku?

- Poza moim synem? Żonę, która mnie pociąga. – Uniósł brwi,

kiedy westchnęła. – Dlaczego to cię tak dziwi? Spałem z tobą tamtego dnia, bo byłem tobą zauroczony od chwili, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy. Tyle wiem na pewno. I wiesz, co jeszcze? Między nami do niczego by nie doszło, gdybyś sama nie tłumiała w sobie podobnego zauroczenia. Chciałaś odejść, bo byłaś zazdrosna o Diegę. Wiedziałaś, że po ślubie z nią nigdy już nie poszlibyśmy do łóżka. Ja też się tym gryzłem. Nie byłem gotowy na zaręczyny, bo obiecałem sobie, że będę cię miał, z nim wyjdę z obiegu.

– Słyszysz, jaki jesteś arogancki? Planowałeś, że będę twoim ostatnim wyskokiem? To niewiarygodnie obraźliwe.

– Zawsze sądziłem, że byłoby nam razem cudownie. Jak było?

– Pytasz poważnie? Zapytaj Diegę. Ona zdaje się zna wszystkie szczegóły tego, co robiliśmy tego dnia.

– Chcę to usłyszeć od ciebie – wymamrotał. – Ze wszystkich wspomnień, jakie utraciłem, najbardziej wścieka mnie to, że nie pamiętam, jak to jest kochać się z tobą. Nie mogę się doczekać, kiedy przerobimy to od nowa. – Pochylił się i dotknął ustami jej ust. Chciała protestować i odwrócić się od niego, ale jej ciało rozpoznało go i instynktownie mu uległo. Całował ją zachłannie, a ona bezwiednie oddawała mu pocałunki. Pieszczota jego warg budziła dreszcze, rozpalając w niej krew. Ta ekscytacja była deprimująca, bo przecież w tym stanie nie mogła się kochać. To było jednak cudowne i chciała, żeby nigdy nie przestawał. W końcu to zrobił, delikatnie chwytając zębami jej wargi. Odwrócił się, by zajrzeć jej w oczy. Wzrok miał niespokojny, gorący z pożądania. Oboje ciężko dyszeli. – Pytam poważnie – wychrypiał. – Jak to było?

Zamierzała być nonszalancka, schronić się pod maską chłodu i udawać, że nie ustawił poprzeczki tak wysoko, by doprowadzić ją do rozpacz, jeszcze zanim to się skończyło. Wiedziała, że nigdy już nie spotka mężczyzny, który dałby jej tak intensywną rozkosz.

Pogłaskał kciukiem jej rozpalony policzek. Wszystko, co potrzebował wiedzieć, wyczytał z samego jej rumieńca.

– Żałuję, że tego nie pamiętam. – To brzmiało tak szczerze, że zarumieniła się jeszcze bardziej i wzdrygnęła na myśl, że naj-

ważniejsze doświadczenie jej życia zostało zapomniane przez mężczyznę, z którym je dzieliła. Przełknęła ślinę i opuściła głowę, myśląc z udręką o tym, dlaczego jej doznania były aż tak wspaniałe. Był kobieciarzem, sprawiał rozkosz tak wielu innym przed nią. Cierpiała katusze, zastanawiając się, jak wypadła tamtego dnia. Potrzebowała zapewnienia jego aprobaty i satysfakcji, ale on zniknął. Jego nieobecność była tak deprymująca, że wciąż nie wiedziała, jak sobie z tym poradzić. Zerkając na kwiaty od Octavii próbowała sobie wyobrazić, jak mogłaby balansować między niebem i piekłem bycia żoną Cesara. A jeśli nie sprostą jego standardom? A jeśli jedynym powodem, dla którego chciał jej dzisiaj, było to, że nie mógł pamiętać własnego rozczarowania za pierwszym razem?

- Zwrócę to ojcu i powiem, że dostałaś lepszą propozycję. - Podniósł czek z podłogi, złożył go i wetknął do kieszeni.

- Cesar... - Był takim aroganckim, zawziętym przytłaczającym mężczyzną. Ale nie potrafiłaby spojrzeć w oczy synowi i przyznać, że dostała szansę, żeby zapewnić mu wszystko, do czego miał prawo, i nie skorzystała z niej. A co do miłości, cóż, dawno temu pogodziła się z tym, że jej zaślepienie Cesarem jest nieodwzajemnione. Przynajmniej nie będzie w oddali usychać za nim z tęsknoty.

- Moja matka bardzo chce zobaczyć Enrique - powiedziała, uświadamiając sobie, że on czeka, żeby się odezwała. - Chcę do niej pojechać, jak tylko nas wypiszą ze szpitala.

- Ale z ciebie twarda negocjatorka, Sorch.

- Oczywiście. Możemy się pobrać w Irlandii. Jedno z nas powinno mieć wokół siebie rodzinę.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Determinacja Cesara nie powinna jej dziwić. Ani ta zaborczość. Jego protokoły dotyczące ochrony własności intelektualnej wykazywały, jak daleko był zdolny się posunąć, żeby już nikt nigdy więcej go nie okradł. Ale skoro chciała, żeby jej syn miał ojca, oczekiwała, że on tym ojcem naprawdę będzie. Do czasu ich wyjścia ze szpitala jednak zniknął; wyjechał do Hiszpanii. Poprosił tylko o wysłanie kilku zdjęć Enrique przez komórkę. Nie okazywał zainteresowania ani synem, ani wynikami badań DNA, potwierdzającymi, że nim był.

- Proszę bardzo, wyślij je. Moi rodzice zechcą mieć tę gwarancję - powiedział jak o biurokratycznej przeszkodzie nie do uniknięcia.

- A sam nie chcesz ich zobaczyć?

- Gdybym myślał, że kłamiesz, nie przewracałbym swojego życia do góry nogami, żeby się z tobą ożenić. Wypisują was?

- Jutro.

Pojawił się w szpitalu z nosidełkiem w ręku i wypytał pielęgniarkę o stan zdrowia Enrique oraz kalendarz szczepień. Ale nie trzymał jeszcze syna w ramionach.

Pojechali do skromnego mieszkania, gdzie Sorcha miała już rzeczy spakowane do przeprowadzki, bo planowała, że na czas porodu i urlopu macierzyńskiego zamieszka u matki. Na widok spakowanych pudeł spojrzał na nią ostro.

- Nic dziwnego, że urodziłaś wcześniej.

Zignorowała ten komentarz i zadzwoniła do właściciela mieszkania. Cesar włączył się do rozmowy, mówiąc, że jego asystentka zorganizuje wysłanie rzeczy statkiem do Hiszpanii, za nim umowa najmu wygaśnie, i że wyprowadzają się dzisiaj.

Dzisiaj? Tak bardzo, jak chciała już zobaczyć mamę, potrzebowała też drzemki. Spakował ją, gdy karmiła dziecko na łóżku, a potem zasnęła w jego prywatnym odrzutowcu, w drodze do

Cork. Fotel, w którym zwykle siadała, przywitał ją jak stary przyjaciel. Stewardessa wiedziała, jaką herbatę lubi, i podała ją, nie pytając. W samolocie poczuła się jak w domu.

Bo przecież jechała do domu, tłumaczyła sobie po przebudzeniu, półprzytomna, znowu myśląc, że ciąża była tylko snem. Ale w fotelu obok był Enrique, czujny i na szczęście nieświadomy, że ojciec patrzy na niego jak na nieoczekiwany rezultat naukowego eksperymentu.

Potem pojechali samochodem do miasteczka jej matki, gdzie czekało ich serdeczne powitanie. Cesar był mężczyzną, który nie tylko potrafił kobietę rozebrać, ale także bez wysiłku ubrać. Posłał samolotem po modystkę z paryskiego butik. Suknia ślubna, jaką ze sobą przywiozła, wymagała zaledwie kilku kosmetycznych poprawek i kobieta dokonała ich na miejscu. Choć SORCHA sama by jej nie wybrała, suknia była bardzo twarzowa. Talia w stylu empire tuszowała jej brzuch, a gorset z naszytymi perełkami i odsłaniające ramiona rękawy eksponowały dekolt, będący teraz jej największym atutem. Włosów nie kręciła, proste złociste pasma dobrze prezentowały się pod wiankiem z delikatnych różyczek. Wyglądała jak celtycka bogini.

Cesar spędził tę noc w hotelu, gdy ona została z rodziną, wylewając żale, niespokojna o losy swego małżeństwa.

- Nie ma takiego mężczyzny, który by cię nie pokochał. - Siostra ścisnęła ją za rękę, ale SORCHA niemalże oczekiwała, że zostanie porzucona przed ołtarzem. Była pewna, że całe miasteczko czekało na to z zapartym tchem.

Poranna uroczystość w kościele, do którego chodziła, dorastając, była spełnieniem jej marzeń. Kiedy ujrzała Cesara czekającego na nią przy ołtarzu, poczuła coś więcej niż ulgę. Poczuła dumę i radość. Słońce wyszło zza chmur, by wydobyć czerwienie, błękity i zielenie z witrażowych okien, rzucając kolorowe światło na sfatygowane ławki i szarą kamienną posadzkę. Cesar zadbał o kwiatowe stroiki dla kobiet, które wraz z jej eleganckim bukietem roztaczały zapach lilii i róż. Chwila była wzruszająca i podniosła.

Cesar miał na sobie surdut i był gładko ogolony. Nie znosił tego i zwykle chodził z zarostem, z którym wyglądał świetnie.



Ale z gładkimi policzkami jego twarz wydawała się bardziej wyrazista, a zmysłowe usta były bardziej wymowne. Poczowała łyż wzruszenia. Czy naprawdę szła do ślubu ze swoim szefem?

Dłonie miał spokojne, kiedy ujął jej drżące palce i wypowiedział przysięgę pewnym głosem, gdy jej własny rwał się z emocji. Nie wiedziała, czy pokładał większą wiarę w to małżeństwo, czy po prostu był mniej zaangażowany uczuciowo. Bo finansowo zdawał się bardziej niż chętny do inwestowania. Wysadzana szmaragdami platynowa obrączka, którą włożył jej na palec, była złączona z pierścionkiem zaręczynowym z brylantem o prostokątnym szlifie, otoczonym szmaragdami i brylantami. Sorcha z trudem wydobywała z siebie głos, wsuwając mu na palec prostą obrączkę z jednym lśniącym szmaragdem. Był jej. Należał do niej. Ta świadomość wprawiała ją w drżenie. Dostali błogosławieństwo i mógł pocałować ją delikatnie, jak przystało na Dom Boży, ale jej wargi płonęły i musiała je zacisnąć, by opanować ich drżenie.

Potem zjedli lunch w najlepszym w miasteczku hotelu, gdzie pokoje wprawdzie nie były zbyt okazałe, ale z widokiem na morze, wystrój i wyposażenie pierwszorzędne, a jedzenie i obsługa wyborne. No, może z wyjątkiem krzywego spojrzenia, jakie rzuciła jej dawna koleżanka ze szkoły, nalewając herbatę.

Sorcha zastanawiała się, co Cesar mógł myśleć o hotelu, domu jej matki i jej rodzinnym miasteczku. Jako rodzina mieli tej nocy dzielić apartament i jak elegancki by nie był, a nie bez powodu nosił nazwę królewskiego, nadal odbiegał od luksusu, do jakiego on był przyzwyczajony.

Kiedyś, snując fantazje o przywiezieniu go do swego domu, odwiedzała z nim w marzeniach wszystkie swoje ulubione miejsca, plażę, sklep ze słodyczami i dwór, by sprawdzić, jak rosną róże posadzone przez jej mamę. Nie wiedziała, dlaczego sama sobie to robi, ale jeśli pogoda była ładna zawsze szła do domu, w którym się urodziła. Angielska rodzina jej ojca nigdy z niego nie korzystała. Po jego śmierci dom sprzedano amerykańskiemu aktorowi, który rzadko tam zaglądał. Dom stał pusty, co doprowadzało Sorchę do szału, bo została z niego wyrzucona. Ale dzisiaj chmury wisiały nisko i mżyło, więc nie poszli na spacer. Nie

wzięła ponurej aury za zły omen, bo kiedy wychodzili z kościoła, słońce pokazało się jeszcze raz, oświetlając kamienny bruk i jaszkrawo pomalowane fasady domów przy głównej ulicy. W oddali zieleniły się wzgórza. Lekko słone świeże morskie powietrze wywołało rumieńce na wszystkich twarzach. Wychodząc z kościoła jako żona Cesara, patrzyła w przyszłość z optymizmem.

Zastanawiała się, co Cesar myślał o jej rodzinie, czy dobrze rozmawiało mu się z jej szwagrem Cormem, jedynym mężczyzną w tym gronie? Corm, bardzo dyskretny człowiek wykazywał rozbijającą tolerancję wobec rodziny żony. Dorastał w ich gronie, bo on i druga siostra Sorchy powołali na świat jej siostrzenicę, chodząc jeszcze do szkoły. Teraz prowadzili pub i dobrze sobie radzili, choć na początku było im bardzo ciężko.

- O futbolu - odparł Cesar, kiedy go spytała, o czym rozmawiali z Cormem. Oczywiście, uśmiechnęła się, obaj byli zagorzałymi fanami piłki nożnej.

- Twoja siostra nie została długo... - Pia Montero zjawiała się z aparatem fotograficznym w dłoni. Była biologiem morskim, ale najwyraźniej lubiła fotografować nie tylko orki i rozgwiazdy. Kiedy Sorchka dziękowała jej za przybycie, odparła grzecznie, ale zagadkowo: - Dziękuję za zaproszenie. Ceremonia była bardzo ładna. - Czyżby Cesar zaprosił całą rodzinę i tylko ona jedna przyjechała?

Chodził wokoło, najwyraźniej czując się nieswojo w klaustrofobicznym salonie.

- Wybiera się na sympozjum na Grenlandię. Było jej po drodze.

- Cóż, miło było ją widzieć. Wyślę jej podziękowania - paplała Sorchka, przewijając synka na sofie. Ona również odczuwała presję tego małżeństwa. Zapinając chłopcu piżamkę, postanowiła przewyciężyć jedno ze swoich największych zmartwień. - Proszę. - Podniosła dziecko i podała je Cesarowi, zmuszając go, by wziął je na ręce. W otoczeniu kobiet z rodziny Kellych, z których każda chętnie brała siostrzeńca i wnuka w ramiona, dotąd nosił go wyłącznie w nosidełku niczym walizkę.

- Co...? Dlaczego...?

- Muszę umyć ręce. - Weszła do łazienki, udając, że nie do-

strzeża jego paniki. – Nie mogę go zostawić samego na sofie, mógłby się zsunąć – zawołała, myjąc ręce wolno jak chirurg przed operacją.

Gdy wyszła z łazienki, ujrzała przerażoną minę Cesara. Trzymał dziecko z dala od siebie, jak gdyby w obawie, że zaplami mu ubranie. Pochodził z rodziny innej niż jej własna. Jego siostra przyjechała na ślub tylko dlatego, że było jej po drodze. Czy w ogóle kiedykolwiek trzymał na rękach jakieś dziecko? Przechodząc obok, zignorowała to, że chciał jej oddać chłopca, i delikatnie przysunęła mu ręce bliżej ciała.

– Sprawdź, czy jest mu ciepło i podtrzymuj mu główkę. Mów do niego.

– O czym? – Trzymał teraz Enrique na ramieniu, jak gdyby nabrał w sklepie spożywczym zbyt wiele produktów i ponieważ się żałował, że nie wziął koszyka.

– Mojego głosu słuchał przez osiem miesięcy i kiedy do niego mówię, czuje się bezpieczny. Powinien poznać także twój głos. Mów po walencku. Nie chcesz chyba, żebym to ja go uczyła języka, z moim akcentem. – Weszła do sypialni. – Udawaj, że rozmawiasz z Cormem, przynajmniej się nie pokłócicie o to, kto jest najlepszym bramkarzem.

Zamknęła za sobą drzwi i wiedział, że się za nimi rozbierała. W tamtym bardzo chętnie by jej pomógł. Ale w tym...? Nigdy nie miał do czynienia z dziećmi. A to niemowlę było takie malutkie i kruche, bał się, że zrobi mu krzywdę. Miał do niego mówić? Co niby miał mu powiedzieć? Dzieciak skończył dziesięć dni, nie zrozumie ani słowa.

Błękitne oczy wpatrywały się w sufit z zadziwiającą czujnością. Czyste i tak niezaprzeczalnie błękitne i... Chłopiec dostrzegł go i wlepił w niego wzrok. Cesar bezwiednie uniósł brwi w bezgłosnym: „I co teraz?”.

Malutkie czółko zmarszczyło się i miniaturowe brwi podniosły się, wyrażając to samo pytanie.

– Przedrzeźniasz mnie? – Cesar uśmiechnął się szeroko.

Usteczka Enrique rozciągnęły się w czymś, co wyglądało jak niepewna próba uśmiechu. Z zapartym tchem czekał, aż Enrique znowu na niego popatrzy. Nie przypominał nieoczekiwane-

go odkrycia w laboratorium. Był ludzką istotą, nowiutkim umysłem, próbującym doszukać się sensu w świecie. Fala empatii zalała mu serce.

- Dokładnie wiem, co czujesz - wymamrotał Cesar, przypominając sobie własne wybudzenie w szpitalu i świat, którego nie rozpoznawał.

Dotknął zamkniętej piąstki chłopczyka, a wtedy Enrique i chwycił go mocno za palec. Równie dobrze mógł zacisnąć małą dłoń na jego sercu. Coś niepokojącego wydarzyło w tym momencie. Cesar nikomu nie ufał, przed nikim się nie otwierał, ale ten chłopiec wtargnął, jak gdyby nigdy nic, do jego serca, wzbudzając w nim falę pierwotnej opiekuńczości. Nie był przygotowany na ten zalew tkliwości ani imperatyw, by zapewnić chłopcu wszystko, czego ten potrzebował. Delikatnie pogładził kciukiem małe paluszki.

- Jestem przy tobie - szepnął. - Lepiej nie patrz na mnie takim pustym wzrokiem, jak ja na swoich rodziców, udając, że ich słucham, okej?

Kiedy Enrique spał już w salonie, a Cesar oglądał wiadomości sportowe z wyłączoną fonią, Sorcha wpatrywała się w łóżko, które mieli dzielić. Leżał na nim przywieziony razem z suknią ślubną seksowny peniuar. Bielizna była przepiękna, ale całkiem bezużyteczna. Swoją noc poślubną miała spędzić we flanelowych spodniach od piżamy i podkoszulku.

- Wiesz, że po porodzie nie mogę uprawiać jeszcze seksu, prawda? - wykrztusiła.

- Byłem tam wtedy z tobą, kiedy lekarka patrząc na mnie powiedziała, że powinniśmy odczekać sześć tygodni - powiedział sucho, przymykając drzwi od salonu, tak żeby mogli usłyszeć płacz dziecka, nie budząc go swoją rozmową.

- Czy to... - Skinęła na peniuar. - Oczekujesz czegoś ode mnie dziś w nocy? - Zażenowana wiała się w tysiącach rumieńców. Jakaś jej część chciała go dotykać, dawać mu rozkosz. To była w końcu ich noc poślubna. Ale ta inna jej część... Próbowała przełknąć kulę w gardle.

- A ty chcesz coś zrobić? - spytał.

- Nie wiem - burknęła.

Nie była pruderyjna, ale też nie miała zbyt dużego doświadczenia. Z reputacją jej matki i wczesną ciążą siostry, wolała trzymać się w cieniu. W pracy chciała być traktowana poważnie i unikała flirtowania i randek z kolegami z biura. Tamtego dnia w Walencji była świadoma różnicy w ich pewności siebie, ale myślała, że w łóżku z nią było mu równie cudownie, jak jej z nim. Tylko że potem obudziła się samotnie...

- Modystka spytała mnie, czy ma dołączyć do sukni koszulę nocną. Powiedziałem, że tak. - Wzruszył ramionami. - To nie miało znaczyć, że oczekuję seksu.

- To bardzo deprymujące.

- Nie wmawiaj mi, że byłaś tamtego dnia dziewicą - zamarł.

- Nie. Ja...

- Nie chcę tego słuchać - przerwał jej, machając ręką.

- Słucham?

- Nie chcę słyszeć, ilu miałaś kochanków. Ta rozmowa kończy się w tym punkcie.

Zamrugnęła.

- Ty nie chcesz wiedzieć, ilu kochanków miałam ja? Gdy sam miałeś...

- Nie będziemy o tym rozmawiać. Jesteśmy małżeństwem i mamy na siebie wyłączność.

- Doprawdy?

- Masz jakiś problem z ograniczeniem siebie wyłącznie dla mnie? - powiedział swoim dawnym nieznoszącym sprzeciwu tonem.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Dlaczego myślisz, że będziesz mnie chciał do końca życia?

- Dlaczego myślisz, że nie? - warknął.

- Wtedy wyszedłeś.

- Co masz na myśli?

- Po tym, jak się kochaliśmy. Wyszedłeś. - Czuła się zraniona.

- Nie obudziłeś mnie. Zostawiłeś mi esemes, że jedziesz zobaczyć się z kobietą, którą miałeś poślubić. Według niej wstydzili się tego, że mnie dotknąłeś. Więc nie mogę chyba myśleć, że było ci ze mną dobrze, prawda? - W jej oczach pojawiły się łzy.

- Nie pamiętam...

- To nie zmienia faktu, że tak zrobiłeś. Więc proszę bardzo, znienawidź mnie za to, że ukrywałam przed tobą syna, ale sprawiłam, że poczułam się... - Chwyciła flanelowe spodnie i podkoszulek i ruszyła do łazienki.

- Sorcha!

Zatrzymała się z ręką na klamce.

- Spójrz na mnie. - Wciąż stała tyłem do niego. - Cokolwiek to jest, nie spałem z Diegą.

- Naprawdę? Powiedziałeś mi wtedy, że nie zdradziłybyś jej...

- Nie zdradziłem - warknął. - Nie byłem z nikim. Właśnie to usiłuję ci powiedzieć.

- Od tego razu ze mną?

- Od tego z tobą.

Chciało jej się śmiać. Przyłożyła dłoń do ust. On podniósł peniuar i podał jej.

- Wolałbym, żebyś to włożyła. Gdybym chciał spać z chłopakiem z farmy, ożeniłbym się z takim.

Cesar spodziewał się, że obudzi się wyczerpany i sztywny pierwszego ranka swojego małżeństwa, ale z innych powodów niż noszenie dziecka przez pół nocy. Sorcha krzątała się na swój wydajny sposób, ale była po prostu zmęczona. Był na siebie zły, że nie dał jej więcej czasu na dojście do siebie, ale chciał, żeby już znaleźli się w Hiszpanii. Wiele spraw było w toku i wymagało przejścia na inne tory. Ojciec odmówił mu pomocy, a Cesar zresztą i tak by jej nie chciał, pragnąc udowodnić, że jego ślub nie był katastrofą. Z drugiej strony po swojej nocy poślubnej czuł taką frustrację, że z trudem mógł mówić. Przez trzy lata ignorował namiętność, jaką budziła w nim Sorcha. Leżąc w nocy obok niej skulonej przy jego piersi, a niedostępnej, cierpiał.

- Ja to zrobię - mruknął, odsuwając ją, kiedy zamknęła walizkę i chciała ją zdjąć z łóżka. Spojrzała na niego gniewnie i wzięła od niego dziecko, wkładając je do nosidełka.

- Nie musisz tego podnosić - powiedział, kiedy wzięła z podłogi kopertę wsuniętą im w nocy pod drzwi, przekonany, że nie powinna się tak schylać.

- Nie ma sprawy - odparła.

Zmrużył oczy, ale wtedy hotelowy boy wszedł po bagaże i zeszli na dół. Cesar podszedł do drzwi wyjściowych, ale ona skręciła do recepcji.

- Co robisz?

- Wymeldowuję nas - otworzyła torebkę.

- Obciążą moją kartę kredytową. - Trzymał drzwi, wskazując głową na stojący opodal samochód.

Sorcha zawahała się przez moment, zerkając na kobietę za kontuarem. Ta uśmiechnęła się nieuprzejmie.

- Dziękujemy za skorzystanie z naszych usług. - Obrzuciła pogardliwym spojrzeniem Sorchę, dziecko w nosidełku i wreszcie Cesara.

- Co to, do diabła, było? - spytał Cesar, gdy już jechali.

- Niby co? - Sorcha zrozumiała ponieważ, że jej życie było przewrócone do góry nogami nie przez jednego, a przez dwóch mężczyzn.

- Tam przy recepcji.

- Myślałam, że chciałeś, żebym zapłaciła. Zawsze przecież nas wymeldowywałam.

- Mówisz poważnie?

- Nie wiem, co sobie myślisz. Cały rano patrzyłeś na mnie, jakbym się za wolno ruszała. Czuję się jak w pierwszym tygodniu pracy, bojąc się ruszyć, żeby mnie nie strofowano.

- A kiedy niby podniosłem na ciebie głos?

- Boję się usłyszeć tamten ton, sugerujący, że jestem najgłupszą istotą na ziemi. Nie pracuję już dla ciebie, wiesz? Pracuję dla niego. - Wskazała kciukiem Enrique.

- Więc to dlatego biegałaś wokoło, jakby się paliło. Myślałem o czymś innym, nie niecierpliwiłem się. Wiem, że nie pracujesz już dla mnie. Gdybyś mogła przyjść do biura i zmienić moją obecną asystentkę w połowę siebie samej, może przed czterdziestką miałbym jeszcze trochę włosów.

Sorcha zerknęła na swoje paznokcie, pięknie opilowane i pomalowane przez siostrę na ślub, próbując się nie uśmiechać.

- Lubiłam być twoją asystentką. Czasem ciężko cię było znieść, ale znałam swoje miejsce. Moja rola była jasno określona.

na. – Spojrzała w pochmurne niebo. – Teraz wszystko stało się pogmatwane. Gryzę się tym.

– To prawda, wciąż myślę, że muszę unikać dotykania ciebie, bo jesteś moim pracownikiem. Wtedy przypominam sobie, że jesteś moją żoną, ale nadal jesteś poza zasięgiem. Moje libido jest zagubione, *guapa*.

– Będąc w dziewięćdziesięciu procentach libidem, musisz być strasznie zagubiony.

– Oto kobieta, nad zatrudnieniu której zastanawiałem się dwa razy. Posłuchaj, jesteś moją żoną. Będę zawsze za ciebie płacił, a ty będziesz tego zawsze oczekiwać.

– To nie jest...

– Zawsze. To nie podlega negocjacom. Jeśli będę nieobecny, za wszystko zapłacisz kartami, które czekają na ciebie w Hiszpanii.

– A jeśli zechcę sama zarabiać pieniądze i je wydawać?

– Porozmawiamy o tym w stosownym czasie. Moja matka ma mnóstwo zajęć. Bycie kobietą z towarzystwa samo w sobie jest pracą. Powiedziałaś, że nie chcesz mieć niani, ale powinnaś to przemyśleć. Spróbuję pracować w domu, dopóki nie dojdiesz do siebie, ale będę zajęty. Mamy liczne obowiązki reprezentacyjne...

– Więc twoja pozycja nie uległa zmianie? Myślałam, że małżeństwo z Diegą było warunkiem przejęcia przez ciebie rodzinnego holdingu. Bałam się, że ślub ze mną to udaremni.

– Uświadomiłem ojcu, że bez względu na to, czy zostawi mi stanowisko prezesa, czy nie, nadal dziedziczyć tytuł i rodzinny dom. Uznał pragmatycznie, że zmiana kursu byłaby bardziej kłopotliwa niż pozostanie na nim. Matka widziała większy skandal w wydziedziczeniu marnotrawnego syna niż w jego małżeństwie wbrew jej woli, więc się poddała.

– Ładna mi pociecha – prychnęła Sorcha.

Wzruszył ramionami.

– Przekazanie mi korporacji przez ojca opóźniło się o pół roku z powodu wypadku i będę miał mnóstwo pracy w związku z tym przez najbliższe dwa lata. To oznacza także podróże. Powinnaś przynajmniej przez kilka tygodni mieć kogoś do pomocy w razie



potrzeby.

- Nie chcę, żeby ktoś obcy wychowywał naszego syna.

- Gdybyśmy mieszkali niedaleko twojej mamy i mogłabyś zostawić z nią dziecko, to byłoby inaczej. Moja matka takiej pomocy na pewno nie zaoferuje.

- Pomyślę o tym - mruknęła. - Octavia ma nianię. Zapytam ją o radę.

Milczeli przez kilka minut.

- Dlaczego tamta kobieta w hotelu była taka niegrzeczna? - spytał po chwili. - Znasz ją?

- Poniekąd. - Serce jej skoczyło. Może zawczasu powinna mu powiedzieć, jak traktowano w miasteczku rodzinę Kellych, ale to było tak bolesne, że nie zносиła nawet wzmianki o tym. Jednak on czekał na wyjaśnienia. - Mówiłam ci już, że ojciec miał oficjalną rodzinę w Anglii? Po jego śmierci cieszyliśmy się złą sławą. Traktowano nas... Cóż, ludzie myśleli, że mama dostała to, na co zasłużyła, zadając się z żonatym mężczyzną. Chodziłam z tamtą kobietą do szkoły i teraz dała mi do zrozumienia, że nie zapomniała, skąd pochodzę. - Patrzyła przez okno na piękny krajobraz, ale było jej niedobrze. Jednym paskudnym spojrzeniem przypomniano jej tamten koszmar.

- Twoja mama jest bardzo ciepłą osobą. Jeśli to stąd pochodzisz, nie masz się czego wstydzić.

Milczeli, dopóki nie znaleźli się na pokładzie samolotu.

- Idź i prześpij się porządnie w moim łóżku w kabinie - zaproponował, kiedy już wystartowali. - Dam ci znać, jeśli będzie cię potrzebował. - Pokazał na Enrique.

Śpij w moim łóżku. Kolejny dowód na to, jak się sprawy pozmieniały.

Kiedy wylądowali, kwestia lokalizacji ich łóżka pojawiła się znowu.

- Czy on wie, dokąd jedziemy? - spytała Sorcha przekonana, że kierowca źle skręcił po drodze z lotniska.

- Jedziemy obejrzeć dom. Przenocujemy w hotelu, jeśli nam się spodoba, a rano podpiszemy umowę kupna.

- Poza miastem? - Jeśli chciał ją trzymać z dala, wolałaby już pozostać w Irlandii.

- Masz coś przeciwko temu? Zawsze chciałem mieć winnicę, a to miejsce właśnie pojawiło się na rynku.

- Winnicę? Naprawdę?

- Wychowałem się, spędzając czas z winiarzem mojego ojca. Produkcja wina to fascynujący proces. Prawdopodobnie dlatego studiowałem chemię. Jorge nie miał wykształcenia, ale był prawdziwym artystą w osiągnięciu tego, co chciał. Pozwalał mi na eksperymenty. Miałem na koncie kilka sukcesów. I kilka porażek - dodał cierpko. - Sprawiało mi to radość. Może sprawi i Enrique, kiedy będzie na tyle duży, by brudzić sobie ręce.

- Był? - spytała cicho.

- Zmarł cztery lata temu. Rodzice mi nie powiedzieli. - Odwrócił się, zaciskając dłonie w pięści. Dotknęła jego ramienia, ale odsunął się z bladym uśmiechem. Była jego żoną, ale nadal istniała granica, której nie wolno jej było przekraczać.

Położona na zboczu wzgórze willa była piękna. Miała ogromny basenem i rozciągał się z niej widok na winnicę i niebieskozielony horyzont Morza Śródziemnego. Wnętrze pozbawione było mebli, a mogąca pomieścić ze trzydzieści osób jadalnia w limonkowym odcieniu nie wzbudziła jej zachwytu, ale kiedy przechodzili przez łukowe drzwi z pokoju do pokoju otwierała szeroko oczy. Dziesięć sypialni? Z czego sześć miało osobne salony i łazienki? I pokój dziecinny z apartamentem dla niani? To nie było jej życie. Ogromna sypialnia miała trzy szklane ściany i taras z widokiem na basen i morze. Nieważne, jak wielkie łóżko by wstawiono, nadal można było grać tam w tenisa. Wanna w dołączonej łazience sama przypominała basen.

- I co myślisz? - zapytał Cesar, gdy zeszli na dół i stali w trzecim już salonie, tym z wyjściem na dwór, przesuwanymi ścianami, kominkiem i barem. - Garaż ma miejsce tylko na sześć samochodów i nie da się go rozbudować. Do plaży jest kawał drogi, ale przynajmniej jest prywatna.

Tylko sześć samochodów. Czterdzieści schodów na prywatną plażę. Bardzo skromnie.

- Masz pojęcie, ile pochłonie umeblowanie tego miejsca? - mruknęła, kiedy agent zostawił ich samych.

- Nie oczekuję, że wykonasz wszystko sama. Wynajmij deko-

ratora. Będziesz tylko podejmować decyzje. Na początku co do koloru ścian. Tamta zieleń w jadalni jest ohydna. – Ten artystyczny zmysł zawsze ją w nim zadziwiał. Życie opierał na logice i faktach, ale estetyka była dla niego równie ważna. Mógłby być wspaniałym architektem.

Następnego dnia podpisali umowę. Sorcha drżała, wpisując tam swoje imię. W jaki sposób weszła w posiadanie połowy takiej nieruchomości? Intercyza dawała jej sporo uprawnień, ale czuła się jak oszustka, składając podpis pod aktem własności takiego domu.

Kolejne tygodnie upływały jej na spotkaniach z dekoratorami, rozmowach z kandydatkami na nianię i pracowników do obsługi domu, nieustannych przymiarkach nowej garderoby dla siebie, bo Cesar przeznaczył na to obrzydliwie wysoki fundusz i kazał jej go wykorzystać, wyborze ubranek oraz wyposażeniu do pokoju dziecinnego. Jeśli myślała, że zbliży się w tym czasie z mężem, to miała rację i była zarazem w błędzie. Często ze sobą rozmawiali. On dzielił się z nią problemami w pracy, ona relacjonowała mu postępy w urządzaniu domu. Gdy chodziło o syna, zbliżyli się bardzo. Cesar wykorzystywał każdą okazję, żeby być z synem, chodził z nim nocami, przewijał go i kąpał. Spali razem, często przytuleni. Całowali się tylko zdawkowo na dzień dobry i do widzenia. Jak w rodzinie. Czy nadal przyzwyczajał się dopiero, że mógł ją całować? Może okazywał wstrzeмиęźliwość, bo wciąż nie mogła jeszcze uprawiać seksu? A może po prostu nie chciał już od niej niczego?

Była podwójnie niespokojna, wracając od lekarza w dniu, kiedy mieli zjawić się na przyjęciu u jego matki. Myśl, że miała oficjalnie wystąpić jako señora Montero, budziła w niej grozę. Na szczęście miała Octavię. W trudnych momentach często kontaktowała się z nową przyjaciółką. Octavia także przeżywała wzloty i upadki świeżego macierzyństwa i była doskonałym źródłem wiedzy na temat życia w sferze, do której Sorcha niedawno weszła. Co najważniejsze, nigdy jej nie oceniała, chociaż była tam nowicjuską.

Sorcha napisała do niej: „Muszę kupić suknie wieczorowe. Stylistka mówi, że potrzebuję co najmniej dziesięciu. To chyba

przesada”.

Octavia odpowiedziała: „Skromnie licząc. Ja po ślubie kupiłam dwa tuziny. Teraz musiałam dokupić dwanaście nowych... Dzięki, Lorenzo, za obfite biodra i biust”.

Dwa tuziny? Każda kosztowała ponad tysiąc euro!

Dla swojej nowej synowej La Reina Montero zorganizowała wytworne przyjęcie, by przedstawić ją pięciuset najbliższym przyjaciółom i krewnym. Miesiąc później miała zrobić to samo z okazji ogłoszenia zaręczyn jej młodszego syna z Diegą Fuentes. Można by uznać, że było to dosyć rozrzutne podejście, skoro chciała nakarmić taki tłum ludzi dwukrotnie. Jako asystentka Cesara Sorcha widywała takie przyjęcia tylko z daleka, zwykle zajmując się odbiorem z pralni smokingów i umawianiem kierowców. Gdy spytała, czy ma to robić także jako żona, odparł:

- A chciałybyś?

Podobała jej się myśl organizowania mu terminarza, ale nie była pewna, czy temu podoła. Cesar zasugerował, że przydałaby jej się asystentka, co ją rozśmieszyło.

- Moja matka ma asystentkę - odparł.

- Nie jestem na jej poziomie.

- Ona oceni cię o wiele surowiej, jeśli od początku nie wejdziesz w rolę pewnej siebie pani domu.

Przybyli na przyjęcie wcześniej niż inni, by móc stanąć obok gospodarzy i witać gości. Sorcha miała wrażenie, że niewidzialne oczy obserwują ją czujnie, kiedy wchodziła schodami frontowymi w butach na obcasach, zielono-złotej sukni opływającej jej uda, powstrzymując się przed podciąganiem do góry gorsetu bez ramiączek w obawie przed odsłonięciem piersi. Była w tym domu wcześniej tylko raz, kilka dni po wypadku Cesara. Weszła wtedy wejściem dla służby i zaprowadzono ją do gabinetu, gdzie spędziła dwadzieścia minut. Dziewiętnaście z nich wpatrzona w podobiznę Cesara z lat chłopięcych na portrecie rodzinnym wiszącym nad kominkiem. Dziś należała do tej rodziny. Cesar bez wahania wprowadził ją do prywatnego salonu rodziców. Celowo zwrócił się do nich po imieniu, witając się z nimi.

- Pamiętasz moich rodziców, Javiera i La Reinę?

- Oczywiście - uśmiechnęła się. Jako jego asystentka zawsze

ich tytułowała, witając się z nimi z daleka, a teraz oboje podali jej ręce i ucałowali policzki.

Javiero był starszą wersją Cesara, wysoki, bardzo przystojny i nadal z burzą ciemnych włosów na głowie. Stał w smokingu, jeszcze bez marynarki, oszczędny w gestach i słowach prawie tak jak jego syn. Współpracując z nim blisko w pierwszych dniach po wypadku, sądziła, że Javiero szanował ją i cenił. Tego wieczora jednak, zerkając na śpiącego wnuka, wyraz twarzy miał nieprzenikniony. Z La Reiną Sorcha rozmawiała głównie przez telefon, podlizując się jej bezwstydnie w pierwszym roku swojej pracy. Matki bywały gorsze niż żony. Teraz została jej synową.

- Jak cudownie, że jesteście znowu z nami. - La Reina pokazała, że potrafi równie elegancko kłamać, jak się ubierać. - I wasz syn. Co za urocza niespodzianka. Gdyby nie przygotowania do przyjęcia, wpadłabym wcześniej go zobaczyć. Chciałam to zrobić, kiedy już przeprowadzicie się na nowe miejsce, żeby obejrzeć od razu i jego, i dom. - Dziś wieczór, najwyraźniej, pora nie była dogodna, żeby zobaczyć wnuka.

- Karmię piersią - odparła Sorcha, udając, że czek nigdy nie ujrzał światła dziennego. Właśnie tak jego rodzina rozwiązywała problemy. Czysto, praktycznie i bez sentymentów. - Nie mogliśmy zostawić go w domu.

- Och, tak. Zawsze byłam zdania, że karmienie piersią jest strasznie uciążliwe - mruknęła La Reina, a Sorcha ugryzła się w język.

- Niania posiedzi z nim w moim pokoju - powiedział Cesar. - Ale nie zostaniemy na noc.

- Jak już położycie go spać, zapraszamy na drinka. Rico i Pia już czekają na dole.

Pół godziny później Cesar podał żonie ramię u szczytu schodów. Przyjęła je z wdzięcznością, tak bardzo była zdenerwowana.

- Masz lodowatą rękę - szepnął.

- Jestem przerażona. Co powiedzą ludzie?

- Będą nam gratulować.

- Czy dobrze wyglądam?

On sam w smokingu wyglądał rewelacyjnie, nosząc go jak stare dzinsy. Był ogolony i miał znudzoną minę bywalca.

- Już ci mówiłem, że pięknie, ale Enrique zaczął płakać i pewnie nie dosłyszałaś.

- Nie, słyszałam, tylko że... - Nie uwierzyła mu.

Wcześniej często widywała go z kochankami. Zawsze był wobec nich nadskakujący i czuły. Ona była jego żoną i chociaż jego komplement brzmiał szczerze, zachowywał się rezerwą. Z nią nie flirtował i nie okazywał jej czułości.

Kiedy pokonali schody puściła jego ramię i spojrzała mu w twarz, stawiając czoło swym najgorszym obawom. Zawsze czuła się atrakcyjną kobietą, ale po ciąży jej pewność siebie zmalała.

- Powiedz mi szczerze. Zniechęca cię moja tusza? Próbuję rzucić nadwagę, ale to jest trudne.

- Skąd ci to przyszło do głowy? - wydawał się zaskoczony. - Wyglądasz jak zawsze nieskazitelnie. Jesteś najbardziej naturalną piękną, jaką znam.

- Wybacz, tak bardzo się denerwuję... - Nie powinna zaczynać tego w tym momencie, ale to przyjęcie było niczym oficjalne rozpoczęcie ich małżeństwa i musiała się przynajmniej dowiedzieć... - Byłam dzisiaj u lekarza. Powiedział, że moglibyśmy... - Rozejrzała się wokoło. - No wiesz... - ściszyła głos. - Jeśli użyjemy... prezerwatywy - dokończyła szeptem.

Złożyła w jego ręce moc zaakceptowania jej lub odrzucenia, kładąc na szalę poczucie własnej wartości.

Zapatrzył się na nią.

- Mówisz mi to teraz? Tutaj? - Wzrok mu zapłonął i złapał ją za rękę, szybko prowadząc do holu, ale nie w stronę głównego salonu, tylko w bok do gabinetu, a potem do pokoju bilardowego. - Czekałem trzy długie lata, potem zniknęłaś na osiem miesięcy, ożeniłem się z tobą i nadal muszę czekać sześć tygodni... - Pchnął matowe drzwi do parnej szklarni. Zapachy pomarańczy, ziemi, lilii i ziół były tak ostre, że obezwładniały. W pomieszczeniu panował mrok. Odrobina światła z iluminacji rozstawionego na zewnątrz namiotu wpadała się przez małe tafle szkła, gubiąc się w gąszczu wszechobecnych roślin. Miejsce

było urocze, ale...

- Chcesz... tutaj?

- Chcę - warknął, zagarniając ją w objęcia i wyciskając namiętny pocałunek na jej karku. Przesunął rękę po jej ciele w dół, przyciskając jej biodra do swego twardego podbrzusza. - Czekałem i czekałem, i w końcu mówisz mi, że mogę cię mieć, ale muszę jeszcze trochę poczekać? Nie wiedziałem, że potrafisz być okrutna.

Jego gorący oddech wywoływał dreszcze w całym jej ciele. Powędrował dłońmi, ucząc się dotykiem kształtu jej ud i pośladków. Cudownie było być przez niego dotykana. Tak pożądliwie. Cała rozogniona poszukała ustami jego ust. Słodkie i grzeczne okazjonalne pocałunki z ostatnich sześciu tygodni zastąpiła pierwotna, nieokiełznana namiętność. Przywarła do niego mocniej biodrami, rozogniona i wilgotna. Stali tak wczepieni w siebie, wymieniając pieśczęty. Ze szlochem oderwała wargi od jego warg, dysząc:

- Nie mam ze sobą prezerwatywy. Zostały na stoliku nocnym. Czy masz jakąś?

Odwrócił się i nawet w tym mroku dostrzegła błysk jego oczu.

- Tamtego dnia miałeś. Myślałam, że zawsze nosisz je przy sobie, jak kartę kredytową.

- Nie - mruknął. - Nie mam i nie zamierzam konsumować naszego małżeństwa na stoliku z doniczkami w szklarni moich rodziców.

- Poczekaasz z tym do naszej rocznicy? - zakpiła.

Spojrzał na sufit, potrząsając głową.

- To będzie bardzo trudny do przetrwania wieczór.

Położyła mu nieśmiało głowę na piersi. Czekaający ich wieczór zaczął przypominać randkę.

- Dziękuję - szepnęła. - Teraz czuję się ładna.

- Jesteś więcej niż ładna. Promieniejesz urodą - powiedział i brzmiało to szczerze. Wymienili jeszcze jeden pocałunek, który obiecywał, że ciąg dalszy nastąpi.

Chwilę potem, pijana podnieceniem, pozwoliła mu się poprowadzić z powrotem do pokoju bilardowego. Będą się kochać później. Ta świadomość szeptała i śpiewała w jej wnętrzu, jak

rozkoszny sekret. Wszedł za nią do łazienki i stanął obok przed lustrem, ścierając jej z ust szminkę. Potem z wprawą złożył od nowa chusteczkę, kryjąc plamę, i schował ją do butonierki.

Dostrzegła ten manewr.

- Nie będę pytać, ile kobiet przede mną zaciągnąłeś do tej szklarni - powiedziała, szminkując na nowo drżące usta. Naprawdę nie chciała tego wiedzieć.

- Nigdy nie zabawiałem się z nikim w czasie przyjęć. Istniało zbyt duże ryzyko, że wpadłbym tu na brata.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Podniesiona na duchu flirtem z Cesarem Sorcha promieniała. Przepęłniał ją optymizm. Cesar sprawił, że poczuła się piękna. Zapatrzony w nią, obejmował ją ramieniem, kciukiem pieszcząc skraj jej sukni w miejscu, gdzie stykała się z nagą skórą jej dekoltu. Nawet myśl o konieczności konfrontacji z Diegą nie burzyła jej pewności siebie. Mając obok siebie z jednej strony Cesara, a z drugiej Rica, czuła się pod dobrą opieką. Jak wśród swoich.

Rica odłano z tej samej formy co jego starszego brata i ojca. Ciemnowłosa, przystojny, wysoki i dobrze zbudowany, potrafił flirtować i schlebiać, ale bił z niego ten sam emocjonalny chłód.

- Czy Cesar mówił ci, że chciałem się z tobą ożenić? - spytał, przynosząc jej drinka.

- Nie - odparła, oszołomiona. - Dlaczego miałbyś to robić? - Widywała go, pracując z Cesarem, ale widziała w nim wyłącznie wysokiego rangą współpracownika jej szefa, bez żadnych romantycznych podtekstów.

- Bo jesteś bystra, miła i atrakcyjna. To było praktyczne rozwiązanie. Enrique nosiłby nasze nazwisko i miał stosowne udziały w rodzinnej fortunie, a Diega tytuł, jakiego pragnęła. Mogłes jej przekazać tę propozycję - dodał Rico, zwracając się do Cesara. - Może wolałaby pozostać bardziej w cieniu. Pomyślałaś o tym? - nie żartował.

Podobnie jak Cesar, wypowiadając wyraźnie i dobitnie:

- Nie.

Podszedł ich ojciec i mężczyźni zaczęli omawiać techniczne właściwości nowego stopu.

- Opowiedz mi o waszym domu - zwróciła się La Reina do Sorchy.

Sorcha zdała jej krótką relację, ostrożnie filtrując każde słowo, zdeterminowana, by zrobić dobre wrażenie.

- Cesar powiedział, że powinnam zatrudnić asystentkę. Ale przeprowadziłam już serię rozmów z kandydatami na obsługę domu i nie dam rady przechodzić przez to od nowa... Czy naprawdę potrzebna mi asystentka? - W duchu śmiała się, jak pretensjonalnie to zabrzmiało.

- Moja asystentka zrobi wstępną selekcję. Masz rację, to zbyt wyczerpujące, szczególnie gdy niedawno urodziłaś dziecko. Macie tylko tę jedną nianię?

Ich niania była najbardziej pracowitą opiekunką na kontynencie europejskim, ale Sorcha powiedziała tylko:

- Na razie tak.

Pogawędka dobiegła końca i teraz stali w holu rodzinnej rezydencji, witając chyba całą Hiszpanię, o ile Sorcha mogła to ocenić. Może i nie wychowywała się w towarzystwie, ale jej ojciec był arystokratą, kształcił się w Cambridge i zasiadał w Izbie Lordów. Wiedziała, co to dobre maniery, i wcześniej opanowała jego wytworny akcent na potrzeby rozmów o pracę, zwłaszcza w Londynie. Cesar był zaskoczony, kiedy usłyszał, jak rozmawiała z matką, przechodząc na rozwlekły irlandzki akcent. Wiła się wtedy jak piskorz, wyjaśniając, że tak naprawdę jest prostą dziewczyną, a nie arystokratyczną snobką, za jaką się podawała. Tego wieczoru jednak udawała, że była dokładnie taka, zdeteminowana, by Cesar i jego rodzina czuli dumę, nazywając ją członkiem swojej rodziny. A przynajmniej nie wstydzili się za nią.

Wszystko toczyło się gładko, gdy nieoczekiwanie stanął przed nią Marques de los Jardines de Las Salinas, ojciec Diegi, gratulując jej zamążpójścia. Za nim pojawiła się jej matka, uśmiechając się z podobnym chłodem.

- *Querido* - Diega zwróciła się do Cesara z szerokim, chciwym uśmiechem, podchodząc razem z rodzicami. Ucałowała go w oba policzki. - Przeprowadziłam twojego starego druha. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. Jak powiedziałam twojej matce przez telefon, może uda się go zeswatać z Pią. - Mrugnęła do siostry Cesara, po czym zwróciła się wprost do Sorchy. Uśmiech jej stężał. - Cesar chodził razem z nim do szkoły. To Thomas Shelby, diuk Tenderhurst. Może go już po-

znałaś?

Serce Sorchy stanęło. Diuk... jej przyrodni brat?

- Tom - odezwał się Cesar. - Miło cię widzieć.

Sorcha nie śmiała na niego spojrzeć, wpatrzona w triumfujące oczy Diegi. Stała jak skamieniała, jak gdyby rzucono na nią zaklęcie, wypełniając jej wnętrze żwirem, ziemią, gliną i lepkiem duszącym szlamem.

- Poznaj moją żonę, Sorchę - ciągnął nieświadomy niczego Cesar.

Jej przyrodni brat nie okazał w niczym, że ją rozpoznaje. Ujął jej bezwładną dłoń, mówiąc, że jest mu bardzo miło i cieszy się szczęściem jej i Cesara. Uśmiech stopniowo gasł mu na twarzy. Złożył im życzenia długiego życia i odszedł. Przebrnij przez to, powiedziała sobie, walcząc o zachowanie spokoju. Najgorsze było to, że wyglądał zupełnie tak jak jej tata.

Spędzając dużo czasu z niemowlęciem, Cesar wypracował w sobie umiejętność odczytywania nastroju. Dostrzegł reakcję Sorchy, najwyraźniej wzburzonej pojawieniem się Diegi. Bardzo szybko udało jej się opanować. Uśmiechała się promiennie, pozdrawiając ludzi i wymieniając uprzejmości. Odnosił jednak wrażenie, że nie do końca była sobą. Sam siebie zadziwił, zauważając zmianę, jaka w niej zaszła. Naturalne ciepło, które brał za coś tak oczywistego, jak jej blond włosy i niebieskie oczy, zastąpiła fasada wymuszonych dobrych manier. Zaczęli tańczyć, ale zamiast niej trzymał w ramionach manekina.

- Powinnam sprawdzić, co u Enrique - powiedziała, jak tylko piosenka umilkła. Cała się trzęsła, więc wzmocnił uścisk, próbując ją uspokoić.

- Co się stało? - Poczuł, że go odpycha.

- Nic. - Jej uśmiech był tak rażąco sztuczny, że odczuł to jak policzek. - Przepraszam.

Nigdy za nikim nie szedł, żeby błagać o miłość. Pozwolił jej odejść.

Niania podniosła wzrok znad książki, którą czytała, siedząc w salonie. Enrique spał w łóżeczku obok.

- Rozboliła mnie głowa - wykrztusiła Sorcha i zamknęła za sobą drzwi do sypialni. Opadając na łóżko, objęła się ramionami i zabroniła sobie płakać. - Boże - szeptała, cierpiąc katusze strachu i bólu większe niż podczas niedawnego porodu.

Straci go. Może i zbliżyli się do siebie bardziej niż kiedykolwiek w czasie tych kilku tygodni małżeństwa, ale nie potrafiła mu wyjaśnić, jakim pariasem tak naprawdę była. Nie mogła patrzeć dłużej na triumf Diegi i czekać, aż Cesar uświadomi sobie, kogo właściwie poślubił. Naprawdę wyobrażała sobie, że to się nigdy nie wyda? Teraz będzie musiała znieść jego pogardę.

A więc Tom chodził do szkoły z jej mężem. Był jego przyjacielem... Nawet nie wiedział, kim ona była! Nigdy nie zdobył się na to, żeby spojrzeć na zdjęcie czy poznać imiona przyrodnych sióstr. Ale dlaczego miałyby to robić? Były przecież hołotą. Nie płacz, błagała samą siebie, przyciskając kłykcie do drżących warg.

Zamek kliknął i w otwartych drzwiach stanął Cesar. Jego pochmurne spojrzenie mogło wyrażać cień troski, ale łzy zasłaniały jej widok. Wstała i, chwając się na obcasach, podeszła do pudełka z chusteczkami. Wyjęła stamtąd kilka i wycierała nimi twarz, próbując powstrzymać napór łez, które jednak przeciekały przez zgniecione chusteczki, plamiąc je tuszem i cieniami do powiek.

- Powiedziałam ci przecież - odezwała się, jak gdyby jej wyznanie, że była nieślubnym dzieckiem, mogło mieć teraz jakiegokolwiek znaczenie wobec tego, co szeptano o niej teraz na dole. Tom był jednym z nich, ale ona nie. Cofnęła się do tamtej chwili, kiedy szła przez szkolne boisko, a wszyscy się na nią gapili. Dyrektorka posłała jej pogardliwe spojrzenie i ktoś wyszeptał „bękart”. Siostra kurczowo trzymała ją za rękę, a Sorcha szukała swojej przyjaciółki, Molly, z którą widywała się codziennie od czasów, kiedy obie nosiły pieluchy. Ale teraz Molly tylko wymamrotała „Mama zabroniła mi się z tobą przyjaźnić”.

Przetrwała tamto, ale na myśl, że Cesar odwróci się od niej w ten sam sposób, czuła skurcz w żołądku.

- Powinnam pewnie przewidzieć, że to może się wydarzyć. - Głos z trudem wydobywał się z jej płuc. - Obaj jesteście arysto-

kratami. Nosicie tytuły, więc nie powinno mnie szokować, że się znacie, ale naprawdę nie chciałam... - Pociągnęła nosem. Nie chciała ściągać hańby na dom jego matki.

- Przecież mówiłem ci, że ona tu będzie. Pogódź się z tym, że będziesz ją widywać. Ona i Rico...

- Nie chodzi o nią - załkała. Diega była katalizatorem, iskrą, a Tom lontem. Ale to mama Sorchy, zadając się z żonatym mężczyzną, była beczką dynamitu, przez którą jej życie eksplodowało.

- Nigdy nie widziałem cię w takim stanie, może za wyjątkiem tamtej historii z twoją siostrzenicą. Coś złego się stało z twoją rodziną?

- Tak. - Wbiła sobie paznokcie w skórę, próbując fizycznym bólem przezwyciężyć rozpacz. - Mówiłam ci, że mój ojciec ożenił się dla pieniędzy? Żeby ocalić swoją posiadłość? Nie kochał swojej żony. Nie znosił jej. Jak tylko jego dzieci trafiły do szkoły z internatem, cały swój czas spędzał w Irlandii. Musiałeś zauważyć dom na wzgórzu w moim miasteczku? To tam mieszkaliśmy.

- Naprawdę? - wydawał się zaskoczony. Nic dziwnego. Dom był bardzo okazały. Jakże inny od malutkiego szeregowca, w którym jej matka wynajmowała pokoje turystom, żeby móc opłacić hipotekę.

- Tata wydał mnóstwo pieniędzy na remont domu. Lubiono go w miasteczku, bo dawał pracę lokalnym budowniczym. Mama pracowała tam jako pokojówka. Zakochał się w niej. Miała dwadzieścia lat, a on trzydzieści osiem. Kiedy zaszła w ciążę ze mną, wprowadziła się do domu już oficjalnie. Żyliśmy jak normalna rodzina, pominiawszy jego drugą rodzinę w Anglii. Większość ludzi w miasteczku udawała, że tak było, bo ich środki utrzymania zależały od taty. Obiecał mamie, że zostawi nam dom, ale tak się nie stało. Należał do jego „prawdziwej” rodziny. Kiedy umarł, przysłali prawnika. Powiedzieli nam, że własność nieruchomości została przeniesiona wraz z tytułem i nas wyeksmitowali.

- Ile miałaś wtedy lat?

- Niecałe dwanaście.

- Twoja matka nie poszła do sądu?

- Jak? Wyprzedawała swoją biżuterię, żeby móc kupować jedzenie. Nie pozwolono jej nawet zatrzymać samochodu, który tata jej podarował. Całe miasteczko odwróciło się od nas, ponieważ żyła w grzechu. Przez dwa lata mieszkaliśmy w pokoju nad powozownią, dopóki nie byłam na tyle duża, by zacząć pracować i pomagać w opłacaniu czynszu.

Z twarzy Cesara trudno było coś wyczytać. Lodowato błękitne oczy wpatrywały się w nią uważnie, zgłaszając nowe informacje do swojej bazy danych.

- Mieszkaliśmy w pięć w jednym pokoju bez kuchni, lodówki czy nawet łazienki. Mama musiała jeździć autobusem do innego miasteczka do pracy, ale i tam mogła tylko zmywać naczynia i robić pranie w szpitalu. Całymi latami ludzie zachowywali się wobec nas paskudnie.

- Jak tamta kobieta w hotelu? Dlaczego nie wyjechałyście?

- Dokąd? Za co? Jeszcze w szpitalu usiłowałam ci powiedzieć, że nie należę do twojej klasy. Może powinnam bardziej się postarać, ale naprawdę nienawidzę o tym mówić. To jest takie upokarzające. Ale powinnam wyjawić prawdę. Udając, że wywodzę się z wyższej sfery stałam się hołotą, jaką mnie nazywano. Teraz wszystko wychodzi na jaw, kiedy Diega rozpowiada, że Thomas Shelby jest moim przyrodnim bratem.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jeśli nawet Cesar wpadał w furję jako brzdąc, oduczono go tego, zanim osiągnął wiek, do którego sięgał pamięcią. Tak, miewał momenty frustracji i irytacji. Nie tolerował niekompetencji, nie znosił ludzi, którzy intrygowali, i nigdy nie był zadowolony, jeśli jego bratu zdarzyło się być od niego w czymkolwiek lepszym. W dorosłym życiu najbardziej rozdrażniła go utrata pamięci i długa rekonwalescencja, jakiej wymagały jego obrażenia. Ale nadal był po prostu w kiepskim nastroju. Nawet tak nieszczęśliwy, jak wtedy, tkwiąc w szpitalu, z perspektywą małżeństwa, którego nie chciał, zachowywał jednak spokój. Ale nie tego wieczoru.

Sorcha ciężko pracowała. Niewielu znał ludzi pracujących równie ciężko, jak ona, i równie mało narzekających. Etykę pracy przewyższała u niej tylko jakość jej pracy i dlatego zawsze ją szanował. Widział też, jak skromnie żyła jej rodzina. Pracując, posyłała do domu pieniądze i nadal wspierała rodzinę ze swoich oszczędności. Cesar zasilił konto, jakie dla niej otworzył, żeby wciąż mogła im pomagać, nie raniąc niczyjej dumy. Odkąd byli małżeństwem, podziwiał ją jeszcze bardziej, widząc, jak daleko zaszła od pełnego niedostatków dzieciństwa do pozycji jego żony. I była miła. Pełna ciepła, radosna, na brak grzeczności nigdy nie odpowiadała tym samym. On lubił wywierać w pracy presję. Nie każdy dobrze to znosił. A ona, nie licząc kilku gniewnych min, zawsze wypełniała jego polecenia z uśmiechem. Należała do rzadkiego gatunku: była dobra, solidna i pracowita. Widząc ją w takim stanie, z zapadniętymi oczami, nazywającą siebie hołotą...

Cesar torował sobie przejście przez tłum, dopóki nie spostrzegł Diegi. Ręce trzymał przy sobie, by nie wyrzucić jej siłą z domu, którego tak bardzo pożądała. Brylowała w towarzystwie rodziców i Rica z uśmiechem zadowolenia na ustach. Po-

chylił się nad nią od tyłu i powiedział przez zęby wprost do jej ucha

- Wyjdź. Natychmiast. Dobrze wiesz, dlaczego.

Rico rzucił mu zaskoczone spojrzenie.

- Zachowuj się, bracie.

Diega zbladła, odwróciła głowę, szukając wzrokiem Sorchy, uśmiechając się pogardliwie.

- Nie wiem, co ona ci powiedziała...

- Tak jak ja nigdy nie będę wiedział, co powiedziałem ci wtedy, widząc się z tobą tuż przed wypadkiem. Czy naprawdę ci się oświadczyłem?

Wytrzymała jego spojrzenie. Nigdy nie czuł do nikogo takiej złości, to musiał być jakiś znak. Węszył kłamstwo. Wyczuwając niebezpieczny nastrój brata, Rico oparł wstrzymująco dłoń na jego torsie. Ale on nie zbrukałby się dotknięciem tej żmii.

- W naszej rodzinie nie atakujemy się nawzajem - mówił dalej. - Nie zostaniesz do niej zaproszona. Wyjdź. Po cichu. Nie rób scen, bo tego pożałujesz.

- Cesar! - jego matka zaprotestowała szeptem, wstrząśnięta.

- Wyjdzie ona albo moja żona i ja, mamó. Wybieraj.

La Reina oniemiała na całe pół sekundy.

- Zechcesz mi to wytłumaczyć?

- Diega kilka miesięcy temu wynajęła kogoś, by śledził Sorchę. Prawda? Nie byłaś zaskoczona jej ciążą. Wiedziałaś i nic mi nie powiedziałaś. Często się zastanawiałem, w jaki sposób wypadłem wtedy z szosy, przebijając tamtą barierkę. Zrobiłaś mi coś wtedy, próbując zatrzymać mnie w swoim domu?

Rico zaklął i opuścił rękę przytrzymującą tors brata.

- Nie! - Diega z trudem złapała powietrze. - To podłe oszczerstwo!

- Wykorzystałaś sytuację, kiedy się rozbiłem.

- Wychodzę. Nie zostanę tu, żeby mnie obrażano.

- Upewnij się, że wsiadła do samochodu - powiedział Cesar do brata, kipiąc z wściekłości. - Pójdę poszukać Toma.

Do apartamentu wrócili późno. Z domu jego rodziców nie jechali zbyt długo, ale Sorchą zasnęła w samochodzie, osuwając



się na ramię Cesara. Położyła Enrique do łóżka, a potem przeszła do sypialni i zaczęła się rozbierać. Nie wiedziała, jak rozumieć nastrój Cesara. Popijał whiskey, stojąc w drzwiach wychodzących na niewielki taras.

- Mama liczyła, że Diega pomoże jej zorganizować zbiórkę pieniędzy. Kiedy wychodziliśmy, napomknęła, że najlepiej będzie, jeśli ta impreza odbędzie się w naszym nowym domu. Ślub Rica i Diegi jednak nie dojdzie do skutku.

- Aha, okej. - Zdjęła kolczyki. Podarował jej te piękne żółte szafiry, zanim wyszli na przyjęcie. Dotknęła pasującej do nich bransoletki, usiłując otworzyć zapięcie. - Zadzwoń do niej jutro?

- Wstrzymaj się z tym kilka dni. Po dzisiejszym będzie potrzebowała przegrupowania.

- Przykro mi - powiedziała cicho.

- Proszę. - Podszedł i odpiął jej bransoletkę, wkładając ją do jej ręki, potem wskazał gestem, żeby się odwróciła, by mógł odpiąć jej naszyjnik. Jego dotknięcie było delikatne, ale biła z niego niebezpieczna aura. Nigdy go takim nie widziała. Powiedział wcześniej „Zaraz wracam” i zniknął w sypialni w domu jego rodziców; wrócił dopiero po trzydziestu minutach.

- Tom był w szoku - stwierdził. - Powiedział, że jego dziadek ze strony matki trzymał kasę i miał równie jak on bezwzględne go adwokata. Tom obiecał sprawdzić, jak to zostało przeprowadzone. Moi prawnicy niezależnie skontaktują się z nim, żeby poddać ekspertyzie testament i jego uwierzytelnienie. On i Diega już wyszli. Czy możesz poprawić makijaż i zejść na dół? Mama będzie wdzięczna, jeśli udamy, że nic się nie stało.

Dopiero po chwili zrozumiała jego słowa, a wtedy automatycznie zrobiła to, o co prosił. Z odświeżonym makijażem krążyła wśród gości wsparta na ramieniu męża. On zachowywał spokój, jak opanowany biznesmen, dla którego wcześniej pracowała. Z tą różnicą, że teraz cały czas pozostawał z nią w fizycznym kontakcie. Ściskając jej dłoń, dotykając jej pleców czy prowadząc ją pod rękę.

Chwyła teraz ześlizgujący jej się po dekolcie naszyjnik i przytrzymując rozpiętą przez niego suknię wychrypiała:

- Wiedziałaś, że byliśmy biedne, a mama nie miała ślubu, myślałam, że to wystarczy. Powinnam powiedzieć ci całą prawdę. Przepraszam. Wiem, że cię rozczarowałam. Twój szacunek tak wiele dla mnie znaczył... - Wylała już wystarczająco dużo łez. Teraz nie wydała z siebie ani jednego szlochu. - Nie chciałam, byś stracił o mnie dobre zdanie. Co chcesz, żebym zrobiła? Nie mogę wyjechać bez Enrique.

Chciała wstać i wyjść, ale ciepła ręka na jej ramieniu, silna i pewna, powstrzymała ją. Przebiegł palcami po jej włosach, szukając szpilek, żeby je rozpuścić.

- Nie jesteś hołotą. Nigdy więcej nie pozwól, bym słyszał, że tak o sobie mówisz.

Kiedy jej włosy opadły, miękko otulając nagie ramiona, odwrócił ją twarzą do siebie i z czułością oparł brodę na jej ramieniu. Przy skroni słyszała jego świszczący oddech.

- Jestem wściekły - warknął. - Wściekły, że to się wydarzyło, i wściekły, że Diega, której nasza rodzina ufała, próbowała cię upokorzyć. Pragnę cię tak bardzo, że z trudem oddycham, ale boję się ciebie dotknąć, bo w tym nastroju nie umiem nad sobą panować.

Dotknęła rękawa jego marynarki i przez tkaninę poczuła, jaki jest spięty.

- Nigdy wcześniej nikt się za mną nie ujął. - Wtuliła się w niego z wdzięcznością. - Dziękuję.

Próbowała się odwrócić, ale przytrzymał ją twarzą do siebie. Zaklął i wziął ją w ramiona. Objęła go, jak gdyby to jego należało pocieszać, chociaż to ona czuła się obnażona i krucha. Trzymając ją w mocnym uścisku, jedną ręką pociągnął ją lekko za włosy, odchylając głowę, żeby móc pocałować jej szyję.

- Powstrzymaj mnie, jeśli masz wątpliwości - wymamrotał, rysując językiem linię na jej karku.

- Nie mam - wydyszała, porażona dotykiem jego ust na szyi.

To była pierwotna zwierzęca dominacja i uległość. Poddała się potężnej sile. Pociągnął w dół jej rozpiętą suknię. Próbowała chwycić za gorset, ale przytrzymał jej ręce i suknia opadła do jej stóp. Nie spiesząc się, wpatrywał się w jej odsłonięte ciało. Błądą skórę, ciężkie piersi, zaokrąglone biodra, uda, które...

Przestała myśleć, kiedy uwięził obie jej ręce w swojej jednej, a drugą wsunął pod jej bieliznę. Zalała ją fala ciepła. Odwrócił dłoń i zaczął ją pieścić delikatnie opuszkami palców. Krzywiła się onieśmielona wobec takiej intymności.

- Spójrz na mnie - powiedział chrapliwie. - Otwórz oczy albo przestanę to robić.

Rozchyliła powieki, błagając go wzrokiem, by pozwolił jej oswoić się z tym, co jej robił.

- Chciałem cię, chciałem i chciałem. A ty chcesz mnie? Właśnie tak? - Kiwnęła drżącą głową. - Pokaż mi.

Wtuliła się w niego, zatracając się w namiętności. Dreszcz podniecenia narastał w jej trzewiach, powodując drżenie ud. Szeptał po walencku, że jest piękna i że to, co robi, jest miłe. Podniecające.

- Jesteś taka wilgotna. Zawsze wiedziałem, że zareagujesz na pewną rękę w sypialni.

Zaszlochała, bo właśnie coś takiego powiedział jej wtedy za pierwszym razem. Zagłębił w niej palec i teraz miała w głowie już tylko pustkę.

- Nie przestawaj się ruszać. To ci sprawia przyjemność? - Pieścił ją kciukiem, aż iskra intensywnej rozkoszy ogarnęła jej brzuch, wprawiając ją w drżenie. - Najwyraźniej tak.

- Nie ustoję - westchnęła.

- Nie pozwolę ci upaść. Staram się być delikatny. Czy to nie jest zbyt brutalne?

- Nie. To jest nie...

- Nie dość silne? Ruszaj się razem ze mną. Pokaż mi, czego chcesz. - Zrobiła to. Stała, pozwalając mu patrzeć i pieścić się, aż udami jej wstrząsnął dreszcz i krzyk rozkoszy wydarł się z jej otwartych ust. Zagarnął ją w objęcia, bo kolana jej osłabły. Trzęsa się w jego ramionach, lgnąc do niego, oszołomiona, kiedy niósł ją do łóżka. Położył ją na materacu i zerwał z niej bieliznę. Zasłoniła ramieniem oczy, wstrząśnięta własnym bezwstydem.

- Och, *corazón*, jeśli wstydzisz się tamtego, czeka cię prawdziwy wstrząs. Mam mnóstwo fantazji do spełnienia.

- Nie powinieneś mieć brudnych myśli o współpracownikach.

- Rzuciła okiem spod ramienia i dostrzegła błysk pożądliwego uśmiechu. Stojąc przy łóżku, rozbierał się pośpiesznie.

- Nie mam brudnych myśli o wszystkich. Tylko o tobie. W myślach rozkładam cię co dzień na swoim biurku - rzucił od niechcienia.

- To... bardzo nieładnie!

Szybko pozbył się spodni. Poprzednio... Przestała już myśleć o poprzednim razie. Tamto było jakimś snem. Teraz był znowu ten pierwszy raz, jeszcze bardziej niezwykły. Jeśli to możliwe, on był nawet piękniejszy. Wprost nieskazitelny, począwszy od muskulatury torsu ciągnącej się aż po mocne ramiona, po linię włosów w kształcie strzały przecinającą pięknie zarysowane mięśnie brzucha, aż po długie, mocarne uda.

- Nigdy nie zrealizowałem tych fantazji. Najbardziej lubiłem tę błękitną spódniczkę, odrobinę za krótką do biura. - Wyciągnął z szuflady pudełko z prezerwatywami. - Zwykle nosiłaś do niej skromną bluzeczkę z okrągłym kołnierzykiem, w której guzik odrobinę sterczał, o tu. - Pokazał na sobie. - Miałem straszną ochotę rozerwać tę bluzeczkę na biuście i podnieść spódniczkę do góry aż po talię.

- Zaczynam się zastanawiać, czy nie robiłam całej roboty, gdy ty siedziałeś, myśląc wyłącznie o seksie.

- Jestem wielozadaniowy. - Czyż nie był? Otwierał błękitne opakowanie i zakładał prezerwatywę, jednocześnie wzbudzając jej pożądanie pikantnymi uwagami i wygłodniałym spojrzeniem. Chciała okazać skromność i zasłonić się, ale żądza widoczna w jego oczach sprawiała jej przyjemność. Nakrył ją swoim gorącym ciałem, twardymi nogami rozdzielając jej uda i moszcząc się między nimi. Drżała z niecierpliwości.

- Powiedz moje imię - mruknął.

- Dlaczego?

- Bo tego chcę.

Uśmiechnęła się.

- Już dla ciebie nie pracuję. Nie muszę cię słuchać.

- Jesteś moją żoną. Należysz do mnie. - Było z nią coś nie tak, skoro ulegała takiej zaborczości. - Podobało mi się, jak doszłaś, kiedy pieściłem cię ręką - zamruczał. - Doprowadzało mnie do

szaleństwa, że w biurze wolałaś czytać notatki służbowe, zamiast pozwolić mi się z tobą kochać. – Kciukiem drażnił jej naprężony sutek. – Podziwiam opanowanie, ale nie wtedy, kiedy przeszkadza mi zdobyć to, czego pragnę.

– A kto chciałby narażać karierę dla przygody na jedną noc? Pracy potrzebowałam bardziej niż orgazmu.

– Ale to był bardzo dobry orgazm, prawda? – Spojrzał na jej rozkołysane biodra. – Chcesz już kolejnego.

– A ty nie? Myślałam, że czekałeś tak długo.

Wsunął rękę między jej nogi, a potem wszedł w nią i pchnął. Poczowała ból, niewielki, ale powstrzymała go, kładąc mu dłoń na piersi.

– Uraziłem cię? – W oczach miał panikę.

– Odrobinę. – Przesunęła się i rozluźniła. Przyłożyła łydkę do jego spiętych pośladków, zachęcając go do głębszego pchnięcia. Jęknął, przechylił głowę, by zakryć jej usta swoimi, i wszedł w nią mocno i szybko. Zadrzała, wydając cichy szloch rozkoszy i bólu. Znieruchomiał, pozwalając jej oswoić się ze swoim rozmiarem. Pocałował ją mocno i namiętnie, a ona wierciła się pod nim.

– Cesar – westchnęła niecierpliwie. To nie była tylko seksualna frustracja. To miesiące czekania na to, by znowu poczuć go w sobie. Kochała go. W tym momencie tak głęboko, że chciała przelać w niego całą siebie.

– Delikatnie, *tesoro*. Nie chcę sprawić ci bólu. – Zdjął jej dłoń ze swoich włosów i uwięził je w silnym uścisku ponad jej głową. Pocałował ją znowu, mocno i namiętnie, aż zaczęła jęczeć mu wprost w usta. W tajemnicy dręczyła się obawą, że pragnął jej tylko ten jeden raz. Powinna delektować się tą chwilą, pozwalając mu się nie spieszyć, ale była wygłodniała i chciała.

– Proszę – jęknęła, uchylając się przed pocałunkiem. – Kochaj się ze mną. – Oczy jej lśniły, oddech rwał się, cała dygotała. Puścił jej ręce i wbijał się w nią, z każdym pchnięciem umacniając swoje prawo do posiadania jej. Objęła go mocniej, jęcząc z rozkoszy i pieszcząc jego prężące się pośladki.

– Jesteś moja – mruzczał. – Powiedz to.

- Jesteś mój.

Mruczał i całował ją, wchodząc w nią coraz gwałtowniej. Wydawali odgłosy walki i bolesnej ekstazy, napięci i spoceni, z trudem chwytając oddech między pocałunkami, napawając się rozkoszą dawaną sobie nawzajem. Kiedy znaleźli się w punkcie krytycznym, poddała mu się.

- Powiedz to.

Oderwał się od niej z krzykiem rozkoszy. Jego duże ciało zwarło się, próbując nie przygnieść jej swoją siłą. Przywarł biodrami do jej bioder, pulsując głęboko w niej.

- Moja - oparł wilgotne czoło na jej obojczyku. - Jesteś moja.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Miał już swoją odpowiedź, pomyślał mgliście, zbierając siły, żeby zsunąć się z żony, sięgnąć po chusteczkę i wyrzucić prezerwatywę. Przed wypadkiem pojechał do Diegi, jeśli nie po to, żeby odwołać ślub, to przynajmniej by go odwlec. Nie mógł zostawić Sorchy jak kolejnej zaliczonej panienki, zrywając z nią. Jeden raz z nią nie mógł mu wystarczyć. To, czego właśnie z nią doświadczył, było czymś w rodzaju szaleństwa. Jeśli tamten pierwszy raz był nawet tylko w połowie tak żywiołowy jak dzisiejszy, to i tak było to najwspanialsze doznanie erotyczne jego życia. A jeśli zostawił ją wtedy śpiącą, to tylko dlatego, że nie chciał jej budzić, bo wtedy już na pewno by nie wyszedł. Te jej obrzmiałe usta i opuchnięte powieki, rumieniec ekstazy barwiący jej policzki. Jakież mężczyzna mógłby się temu oprzeć? Dotknął jej twarzy i pocałował ją, ogarnięty na nowo pożądaniem. Uniósł głowę i wpatrywał się w nią, zaskoczony tym doznaniem i szczęśliwy. Nie mogąc się powstrzymać, przytulił ją, ogarnięty nieznanym uczuciem czułości. To nie była przelotna ekscytacja; przynosiła głębokie i długotrwałe spełnienie.

- Myślałem kiedyś, że na naszą miłość przyszedłby kres. Czekałem cierpliwie, żeby się z tobą przespać, bo wiedziałem, że potem musiałbym cię porzucić. Ale teraz mogę cię mieć do końca naszego życia.

- Przynajmniej, dopóki nie będziesz za stary, żeby mieć erekcję.

- Lepiej naucz się gryźć w język, *preciosa*, albo ja cię tego nauczę.

- Naprawdę nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła, Octavio. - Sorcha rozmawiała z przyjaciółką przez tablet. Podejmowanie ostatecznych decyzji przy organizowaniu przyjęcia bardzo ją stresowało. - Gdybym poprosiła o radę teściową, uznałaby mnie

za całkowicie niekompetentną.

- A wcale tak nie jest... *Grazie* - Octavia powiedziała do kogoś niewidocznego na ekranie i pokazała filiżankę espresso, którą jej podano. - Wysłałam ci trochę tych ziaren. Zaopatrzył nas w nie znajomy Sandra z Ameryki Południowej, są niesamowite. - Obie rozkoszowały się rzadką chwilą spokojnej rozmowy, kiedy żadna z nich nie musiała karmić ani uspokajać swojego dziecka. Chłopcom w końcu wyrznęły się przednie ząbki i teraz spokojnie drzemali.

- Myślałam, że swoje pierwsze przyjęcie wydamy dla kilku parterów biznesowych Cesara, a nie dla setki nieznamytnych. Poznałam wcześniej tylko jego rodziców. Jaka szkoda, że nie możesz przyjechać, miałabym przynajmniej jedną przyjaciółkę.

- Jeśli tego chcesz, przyjadę.

- Naprawdę? Tak, proszę! Strasznie bym chciała!

Bardzo się do siebie zbliżyły z Octavią, ale przyjaciółka nie miała pojęcia, jak dalece Sorcha czuła się zagubiona. Matce też nie mogła wyznać, jak niepewnie się czuła jako señoora Montero, bo mama chciała wierzyć, że Sorcha będzie żyła długo i szczęśliwie. Owszem, do pewnego stopnia to było szczęście. Urządzili się w swoim nowym domu i Cesar spędzał w biurze dwa długie dni na początku tygodnia, a potem przez resztę dni pracował już w domu. W sobotnie poranki Cesar zabierał chłopca ze sobą do winnicy, zostawiając ją wyczerpaną w łóżku. Kochali się bowiem nieustannie.

Mówiła sobie, że nie powinna być tak zachłanna. Dziewczyna taka jak ona nie mogła prosić o więcej. Czy nie wystarczało, że jej mężczyzna prawil jej komplementy, zanim nawet włożyła wieczorową suknię?

- Czy możesz zasunąć mi zamek? - W dniu przyjęcia podeszła, gdy właśnie zapinał spinki od mankietów. Miała na sobie prostą czarną suknię bez ramion, udrapowaną w talii i opadającą na biodra, co maskowało te kilka ostatnich kilogramów, które wciąż próbowała zrzucić. Wycięta koronkowa narzutka z rękawkami trzy czwarte nadawała kreacji hiszpański szyk. Ściągnięte na bok włosy opadały złocistą kaskadą na jej lewe ramię.

Ciepłe palce Cesara musnęły jej włosy, kiedy odsłaniał jej ple-



cy. Zadrżała pod tym dotknięciem.

- Właśnie tak? - wyszeptał, gładząc jej odsłonięty kręgosłup na całej długości rozpiętego zamka. - Nie mogę przestać myśleć o twoich wargach, kiedy obejmowałaś mnie tamtej nocy.

Splonęła się, bo rozkoszował się ich miłością równie mocno, jak ona. Coś chłodnego, gładkiego i zaskakująco ciężkiego ześliznęło się na jej dekolt. Niebieski szafir w kształcie łyzy oprawiony w platynę w otoczeniu lśniących brylantów wisiał na grubym platynowym łańcuchu. Cesar umówił się z jubilerem, żeby włączył ten klejnot do prowadzonej przez nią aukcji.

- Jest taki piękny.

- Na tobie bardzo. - Stał za nią w lustrze i zapiął jej suknię.

- A to przesądza sprawę.

- Przesądza co? - Ich oczy spotkały się w lustrze.

- Wylicytuję go. Tam są kolczyki do kompletu. - Skinął na aksamitne pudełko na stole.

Spojrzała na niego z wyrzutem.

- Nie oczekuję tego, przecież wiesz. Dla mnie liczy się to, że się ze mną ożeniłeś i przyjechałeś do mojego domu.

-Wiem. - Poglądził ją delikatnie po brodzie. - Nigdy tego w tobie nie rozumiałem.

- Że bardziej cenię ludzi niż rzeczy?

- Że nie oczekujesz niczego w zamian, dając z siebie tak wiele.

- Co przez to rozumiesz? Czy gdyby mnie było stać na właściwą rzecz, mogłabym mieć więcej ciebie? - droczyła się z nim, bo jego świat nigdy nie przypominał jej świata, w którym miłość była wszystkim.

- Czego więcej potrzebujesz? - spytał, marszcząc lekko brwi. Nie dostrzegał, jak bardzo pragnęła jego serca.

W świecie Cesara liczył się prestiż. Nie skupiał się na nim tak bardzo jak jego matka, ale swoje młodsze niepowodzenie nadal odczuwał jako coś więcej niż tylko finansową katastrofę. Wstydził się, że pozwolił uczuciom wziąć górę nad rozsądkiem. Rozczarowanie rodziców było niczym wobec niesmaku, jaki wzbudzał sam w sobie. Śpiąc z Sorchą, zapładniając ją, rozbija-

jąc się w wypadku i odwołując ślub... Wtedy także pozwolił na miętności i innym emocjom sobą rządzić. A przecież kierował się w życiu rozsądkiem, do diabła. Nie stać go było na emocjonalną bezradność.

To, czy jego matka zaaprobuje zorganizowane przez Sorchę przyjęcie, nie miało dla niego wielkiego znaczenia. Ale ona głęboko to przeżywała, angażując się w przygotowania całą sobą. Nie wątpił, że jego żona wyda zjawiskowe przyjęcie. Była bystrą, czarującą gospodynią o wyrafinowanym smaku. Sama oczywiście nie dostrzegała tego w sobie. Była najbardziej skromną osobą, jaką znał. Smokingi i wieczorowe suknie mieszały się w połyskujących światłach ogrodu, goście wesoło gawędzili w środku i poza namiotem, gdzie odbywała się aukcja, a ona stała obok niego, wstrzymując oddech, w oczekiwaniu na werdykt jego matki.

La Reina skinęła w stronę pary Włochów.

- Wydają się interesujący. Jego matka jest żoną hrabiego Valdavii. Wiedziałaś o tym? Podczas aukcji był bardzo hojny. Możliwe, że pobiliście mój rekord - dodała skierowanym w stronę Sorchy tonem wyrzutu, który miał jednak w sobie nutę podziwu. Jeśli już jego matka musiała zostać pokonana, dobrze się stało, że odbywało się to z korzyścią dla ich nazwiska.

- Kiedy Ferrantesowie się pojawili, zdążyłam się jedynie z nimi przywitać. Czy mogę teraz do nich podejść i porozmawiać? - Sorcha puściła ramię Cesara.

- Pójdę z tobą. - Przeprosił rodziców, zanim matka zdążyła zapytać, jak Sorcha ich poznała. Nigdy im nie wspomniał, w jaki sposób dowiedział się o dziecku, bo szpital starannie zatuszował tamten skandal.

Cesar nie chciał do tego nawiązywać także w rozmowie z Alessandrem Ferrante, ale jak tylko Sorcha z Octavią wyszły, żeby zajrzeć do chłopców, ten przeprosił go za perfidię swego kuzyna. Był tym szczerze przejęty i równie wściekły na tamtą sytuację, jak Cesar. Zapewne pod wpływem Sorchy Cesar odpowiedział mu wtedy: - Nie dowiedziałbym się, że mam syna, gdyby to się nie zdarzyło. Nie przepraszaj. Jestem wdzięczny.

Ferrante najwyraźniej nie był zaskoczony, słysząc, że Cesar

nie wiedział o swoim synu, a więc Sorcha musiała zdradzić ten szczegół Octavii. Pomimo wstrząsu, że naruszono jego prywatność, Cesar uznał jednak, że wypadałoby poznać Ferrantego bliżej, skoro ich żony plotkują.

- Nasze panie chcą spędzić jutro czas nad basenem, ale ja wybieram się rano do naszej winnicy. Jak rozumiem, ty też produkujesz wino pod własnym szyldem? Miałbyś ochotę się przyłączyć? Nasz winiarz bardzo chciałby wypytać cię o twoje metody.

Ferrante zastanowił się przez chwilę.

- Brzmi bardziej interesująco niż praca w pokoju hotelowym. O której?

Dzień okazał się przyjemniejszy, niż Cesar oczekiwał. Sandro Ferrante może i nie posiadał gruntownego wykształcenia, ale był bardzo przenikliwy, wiedza o produkcji wina była nieomal jego drugą naturą i miał znakomitą paletę. Podekscytowani dołączyli do swoich żon po południu, degustując lokalne wina i omawiając tajniki winiarstwa. Cesar trzymał nawet na rękach syna mężczyzny, kiedy ten oddalił się, odpowiadając na pilny telefon. Octavia była właśnie w basenie, kiedy Lorenzo obudził się nagle i zaczął płakać. Cesar nie mógł go zignorować i wziął urwisa na ręce. Lorenzo przestał płakać i gapił się na niego zaintrygowany. Nie miał nawet łez na policzkach. Nie był zirytowany, tylko dał światu znać, że właśnie się obudził. Na ten widok Cesar nie mógł się nie uśmiechnąć. Chłopczyk odwzajemnił się szelmowskim uśmiechem tak szybko i promiennie, że Cesar się roześmiał. Oddając Octavii dziecko, dostrzegł wzrok Sorchy obserwującej go z basenu.

- Mogłam go zabrać do domu. Wyobrażasz to sobie?

A wtedy nigdy by się nie dowiedział. Poślubiłby Diegę i zamieszkał w mieście, pracując bez wytchnienia, by nie myśleć o zwrocie, jaki dokonał się w jego życiu. Jakże innym od obecnego, w którym nie był zadowolony, że praca odrywała go od rodziny. Kiedy tak się stało? Czy jego żona miała świadomość, jak wiele oddał jej z siebie?

Sandro wrócił, mówiąc, że muszą zaraz wracać do hotelu, ale zaprosił ich na kolację. Wieczór zakończyli obietnicą, że odwie-

dzą ich we Włoszech przy pierwszej nadarzającej się okazji.

- To był taki udany dzień - powiedziała Sorcha po powrocie z kolacji, przygotowując się do snu. Czowała, że miała w Octavii jakby czwartą siostrę. - Dziękuję, że byłeś dla nich taki miły.

- Czujęm się z nimi swobodnie - odparł, rozwiązując krawat i rozpinając koszulę.- Ale powiedziałaś im, że nie wiedziałem o ciąży, prawda? To do ciebie niepodobne.

Skruszona odezwała się dopiero po chwili.

- Powiedziałem to Octavii w szpitalu, kiedy zestresowane czekałyśmy na wyniki badań. Ty okazywałaś mi wrogość. Ona była jedyną przyjazną duszą. Nie myślałam, że to dotyczyło także ciebie. Wyznałam jej coś o sobie. Jesteś zły?

- Nie, ale wolałbym, żebyś w przyszłości nie dzieliła się naszymi prywatnymi sprawami z innymi. Jestem zły, bo nie pamiętam tamtego dnia. Moje życie dokonało gwałtownego zwrotu i nigdy w pełni nie zrozumie, dlaczego.

Podeszła nieśmiało, spodziewając się, że może ją odtrącić. Kiedy otoczyła go ramionami, wciąż miał nieobecny wyraz twarzy, ale przytulił ją lekko.

- Powiedz mi jeszcze raz, co się wtedy wydarzyło.

Opowiedziała mu wszystko, lekko się jękając, gdy doszła do momentu, kiedy stwierdził, że nie jest przywiązany do miłości. Zarumieniła się, wspominając, jak żartowali na temat odwołania zaręczyn, gdyby wycofała swoje wymówienie.

- I co wtedy? - podpowiedział.

- Wtedy zaczęliśmy się kochać.

- Jak?

- Jak to, jak? - Odsunęła się.

Przytrzymał ją na miejscu.

- W pozycji klasycznej? W rozpiętym ubraniu czy zupełnie nago? Nie wierzę, że po prostu wskoczyłem na ciebie. Za dużo o tym wcześniej myślałem. Na pewno się nie spieszyłem. Zaczynaj od pocałunku i powiedz mi dokładnie, co się wydarzyło.

- Nie. - Chciała go odepchnąć, ale przytrzymał ją twarzą do swojej twarzy, biodrami do bioder. Ogarniało go podniecenie. Ją także.

- Pytam poważnie. Pocałowałem cię i co? W którym miejscu

gabinetu byliśmy?

- Na sofie.

Cofnął ich w stronę łóżka i posadził ją koło siebie.

- Jak cię całowałem? Pokaż mi.

Wspięła się na kolano, dłonią ujęła tył jego głowy i pocałowała go gwałtownie. Poczuli dreszcz, ale nie należał do ludzi, którzy się podporządkowują. Przejął inicjatywę, zmuszając ją do uległości.

- A wtedy co?

- Wzięłeś mnie na kolana i nadal się całowaliśmy.

Tak zrobił, gładząc jej nagie udo, gdzie spódnica koktajlowej sukienki opadła w luźnych fałdach.

- Jak byłaś ubrana?

- W spodnie.

- Tamte czarne, tak świetnie eksponujące twoje pośladki?

- Cesar!

- A co włożyłaś do nich?

- Przezroczystą zieloną bluzkę na jasnozielonej koszulce.

- Ładnie. Nigdy nie wkładałaś do niej stanika.

- Bo miała wbudowany stanik.

- I tak mogłem widzieć w niej twoje twardniejące sutki. Zerwałem ją z ciebie?

- Nie!

- Ssałem ci sutki przez tkaninę? Zawsze miałem na to ochotę. Zadrzała.

- A więc tak. - Zmrużył pożądliwie oczy, patrząc na jej gorset w kolorze indygo. Silnym ramieniem otoczył jej plecy. Otworzył usta i zaczął lekko gryźć przez tkaninę jej sutek, a ona wiała się pod tą pieszczotą.

- Robiłaś tak wtedy? - Patrzył, jak pocierała udo o udo, próbując załagodzić rosnące napięcie.

- Może - odparła.

- Rozpiąłem ci spodnie i pomogłem ci znaleźć ulgę?

Potrząsnęła głową. Skąd wzięła tupet, żeby rozmawiać na takie tematy? Ale kochając się tygodniami, zbudowali bezpieczną przestrzeń, gdzie mogli być nieprzyzwoici, bezwstydni i bezpośredni. Dostrzegała, że cieszył się tym na swój nieprzyzwoity,

szelmowski sposób i chciała, żeby tak było. Ignorując zażenowanie, skierowała jego rękę między swoje uda.

- Gładziłeś mnie przez majtki i... - Głos jej się załamał, kiedy dotknął ją władczo. Zaczęła szeptać: - Nadal całowaliśmy się i ja jakby... - Przygryzła wargę, mocno zarumieniona. - Ja też myślałam o pójściu z tobą do łóżka od dawna.

- Doszłaś wtedy?

Przytaknęła. Nozdrza mu się rozchyliły. Przycisnął ją mocniej do siebie.

- Byłam zażenowana, ale powiedziałaś, że to jest seksowne.

- Bardzo!

- Jesteś wściekły na mnie za rzeczy, które ci mówię, ale popatrz, co mi zrobiłeś. - Musiał czuć, jak drżała. - Nie chcę się bawić w żadne gierki. Chcę, żebyś się ze mną kochał.

- Kiedy cię rozebrałem? Musiałem być niecierpliwy. Teraz jestem. - Pieścił jej nagie uda pod spódnicą.

- Zrobiliśmy tak... - Odepchnęła się nogą od podłogi i upadła na łóżko, pociągając go na siebie. - Powiedziałeś, że gdybym tak nie zareagowała, poprzestałbyś na pocałunku, ale nie mogliśmy się już powstrzymać.

Całując ją namiętnie, z ręką pod jej spódnicą, pieścił jej biodra i uda, aż objęła go nogami. Wsunął rękę pod jej majtki.

- A wtedy?

Zawahała się, nie chcąc kłamać, ale nie chcąc się też przyznać. Musiał zrozumieć, bo uśmiechnął się pożądliwie.

- Dokładnie to samo strasznie chcę zrobić teraz. Nie bądź skromniśią, *corazón*. Chcę, żebyś mnie poprosiła o to, co ci sprawia przyjemność. Podobało ci się to? - Uniósł jej spódnicę do talii, odsłaniając jej nagie uda.

- Tak. Ale nie... Byłam wszystkiego świadoma, a ty byłeś naprawdę napalony, więc wstrzymałeś się, zanim ja... Och! - Dotknięcie jego języka pozbawiło ją głosu.

- Myślę, że tym razem możemy to zrobić lepiej. - Czuła jego gorący oddech. Sprawił, że dyszała, jęczała i w końcu wykrzyczała jego imię. Spocona i wyczerpana patrzyła, jak wstał i zrzucił z siebie ubranie. Ściągnął z niej ubranie i wszedł w nią, głęboko, jednym pchnięciem.

- Było właśnie tak jak teraz. Uwielbiam czuć cię w sobie - wydyszała, wbijając mu palce we włosy, wyginając się w kierunku jego pchnięć.

- Uwielbiam tu być - wymruczał z ustami na jej ramieniu, zagłębiając się w niej rytmicznie. - Nie mogę się tobą nasycić.

Przesunęła dłońmi po jego wilgotnych plecach, napawając się sprężystością jego mięśni.

- Ile razy? - spytał.

- Nie musimy bić żadnych rekordów. - Jego arogancja rozba-  
wiła ją.

- Powiedz.

- Dwa.

- Stać mnie zdecydowanie na coś lepszego.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy tylko wrócił do domu, Cesar poszukał żony i znalazł ją w salonie. Właśnie rozmawiała przez tablet z matką. Nie przewróciła oczami, kiedy z ponurą miną pokazał jej gryzak, który przed południem znalazł w kieszeni marynarki, chociaż szukając go, przetrząsnęła dom od góry do dołu. Wyglądała na zakłopotaną. Usłyszał głos jej matki.

- Nie chciałam mówić twoim siostrom, dopóki nie porozmawiam z tobą i nie upewnię się, czy to prawda.

Wyraz twarzy Sorchy go zaalarmował. Nie znosił, kiedy się denerwowała.

- Co się stało?

- Nie jestem pewna. Mama mówi, że jakiś adwokat z Londynu chce się z nią spotkać w sprawie pozwu przeciwko rodzinie Shelbych. Czy to był twój prawnik?

- Miał to zrobić dawno temu. Zadzwoił do ciebie dopiero teraz, Angelo? To niedopuszczalne. - Podszedł, żeby teściowa mogła go ujrzeć na ekranie. Ręce bezwiednie położył na ramionach Sorchy.

- Dzień dobry, Cesar. - Mama Sorchy rozpromieniła się w uśmiechu. - Nie, dzwonił już wcześniej i dzisiaj rano ponownie. Powiedział, że prześle ci dokładne sprawozdanie. Rodzina Shelbych potwierdziła, że zostałyśmy uwzględnione w testamencie i mamy prawo domagać się odszkodowania. Chce to ze mną omówić... Kiedy coś wygląda zbyt dobrze, żeby było prawdziwe, zwykle tak jest.

- W tym przypadku sprawiedliwości stanie się zadość. Sprawdzę z nim szczegóły, ale radziłbym posłuchać, co ma do powiedzenia. Przywiózłbym zaraz Sorchę, ale wyjeżdżam z samego rana do Dubaju na ważną prezentację i nie mogę tego odwołać. - Chciał, by na czas jego nieobecności żona zaprosiła do siebie matkę lub siostry. Nie lubił, kiedy zostawała sama. Żadna z nich



nie mogła jednak wyjechać, a ona nie chciała lecieć z nim, by siedzieć samotnie w pokoju hotelowym.

- Miał przyjechać w poniedziałek, ale sprawdzę, czy może poczekać, dopóki ciebie tu nie będzie. - Angela przyłożyła dłoń do czoła. - Och, Sorcho, gdybyś nie zakochała się w swoim szefie, nigdy by do tego nie doszło...

Cesar poczuł, jak pod jego palcami ramiona Sorchy zeszywniały. Pospiesznie zakończyła rozmowę z matką, uchylając się przed jego dotykiem. Gdyby nie chwycił jej za rękę, wyszłaby z pokoju.

Kochała go? W przeszłości kobiety kierowały do niego takie słowa, ale lekceważył je. Nie chciał ani ich słyszeć, ani je wypowiadać. Nie wierzył żadnej z tych kobiet i postanowił nie przywiązywać do tego wagi i teraz.

- Czy ty?

- Czy ja co? - Spuściła wzrok.

Wolną ręką dotknął jej brody, zmuszając ją, by spojrzała na niego. Jej oczy przybrały barwę granatu, źrenice miała wielkie i głębokie, usta jej drżały. Wyglądała żałośnie i przykro było na to patrzeć, ale musiał to wiedzieć. Pogładził delikatnie jej policzek.

- Kochasz mnie? - To brzmiało tak, jak gdyby wypowiadał po raz pierwszy jakąś frazę w obcym języku.

Otworzyła usta i znowu je zamknęła, niezdecydowana. Cesar opuścił ręce, zaskoczony własnym rozczarowaniem.

- Nie myślałem, że mogłabyś okłamać matkę na taki temat.

- Nie kłamałam. Naprawdę cię kocham.

Ten sam wyraz twarzy widywał u niej tysiące razy, w chwilach silnej presji. Teraz już wiedział, że to był jej mechanizm obronny z czasów, kiedy źle ją traktowano po śmierci ojca. Nie miała powodu czuć się tak teraz z nim. Miał ochotę się śmiać, bo przepełniała go coraz większa radość.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Spojrzała mu w oczy badawczo.

- A ty mnie kochasz?

Zawahał się. Miłość nigdy nie była na jego radarze. Psycholog mógł mu wytknąć, że wielką liczbą kochanek rekompensował

sobie brak uczuć w dzieciństwie, ale on widział w tym zdrowy popęd seksualny. Wcześniej nauczył się być dumny ze swoich osiągnięć i opierać poczucie swojej wartości na własnej opinii, a nie na zdaniu innych. Nie musiał zdobywać akceptacji u innych. Był wystarczająco pewny siebie. Nie starał się zdobywać uwielbienia, jakie okazywał mu syn. Czy go kochał? Podejrzywał, że tak, ale nie ubierał tego w zbyt wiele słów. Uczucie do syna było proste i instynktowne, ale jego stosunek do żony wydawał się bardziej skomplikowany. Łączyła ich najbardziej zażyła relacja, jakiej kiedykolwiek doświadczył, ale czy to była miłość? Nie chciał paplać takich deklaracji, jeśli nie był tego absolutny pewien. Zresztą, jak mógł być pewien? Jego ścisły umysł wymagał wykresów, serii badań i wyników. Sprawdzonej danych.

- Przecież wiesz, że nie mam tego w naturze - powiedział ostrożnie.

Wmawiała sobie, że mówiąc to, nie chciał być okrutny i przecież zawsze o tym wiedziała. Jednak ten unik był ciosem. Kochała go. Zaczynała wierzyć, że i on czuł coś do niej, ale tak nie było. Wszystko, co, jak wierzyła, dzielili i przeżywali razem, istniało tylko w jej głowie i sercu. Z jego strony to był tylko fizyczny pociąg, może odrobina szacunku oraz silne poczucie odpowiedzialności.

- To dlatego ci nie powiedziałam. - Głos jej drżał. - Powinnam zajrzeć do Enrique.

Nie pozwolił jej odejść.

- To nie znaczy, że nie możemy być szczęśliwi. Ty jesteś, prawda?

Chciała przytaknąć i wyjść, kończąc tę bolesną scenę, ale potrząsnęła głową.

- Powtarzałam sobie, że powinnam. Że lepiej mieć męża, który o mnie zadba, niż takiego, który kochałby mnie i zostawił samą sobie, jak tata postąpił z mamą. Myślałam, że to nierealne oczekiwać i miłości, i materialnego oparcia. Ale tata jednak zapisał nam pieniądze. Kochał nas i chciał o nas zadbać. - Wszystkie zawzięte uczucia do ojca zniknęły i została w niej tylko peł-

na tęsknoty miłość i wstyd, że w niego zwątpiła.

To stawiało jej małżeństwo w złym świetle. Wyszła za męża, by znaleźć oparcie, lecz miała nadzieję na miłość. Ale jej mąż nie miał tego w swojej naturze. Ich piękny dom i meble, które wybierała z taką starannością z myślą o stworzeniu domu, nagle wydały jej się czymś mało istotnym. Ochłapem w miejsce ogniska miłości, jakiego szukała.

- Pojdę sprawdzić rozkład lotów. Chciałabym zobaczyć mamę.

- Nie zaczekasz na mnie?

- Chcę być z ludźmi, którzy naprawdę mnie kochają. Gdybyś mnie kochał, zrozumiałbyś, jak to boli. - Strząsnęła z ramienia jego dłoń.

Wzdrygnął się.

- Nie polecisz samolotem rejsowym. Odrzutowiec zabierze cię dziś wieczorem i wróci po mnie i Rica. Wykonam tylko kilka telefonów.

Kilka dni później Cesar stał zadumany w apartamencie, który dzielił z bratem, zapatrzonej na zielono-niebieską panoramę Zatoki Perskiej. Nie podobało mu się, że Sorchy nie było w domu, ale mówił sobie, że przynajmniej jest z rodziną. Wyglądała tak żałośnie, że musiał wysłać ją do ludzi, którzy potrafili ją rozweselić. Do diabła, na tym polegał problem z uczuciami. Nie chciał jej ranić. To ona mu na to pozwalała.

- Nie przebierasz się? - Rico wszedł do salonu z wilgotnymi włosami, zapinając guziki świeżej koszuli. Zaklął. - Nie idziemy do klubu, prawda?

- Nie, nie idziemy.

- Nigdy nie myślałem, że zobaczę, jak się nad sobą użalasz, bo nie siedzisz w domu z żoną.

- Ona jest u swojej matki, a ja się nie użalam.

- To, że reszta nas nie jest zdolna okazać odrobiny człowieczeństwa, nie znaczy, że nie możesz przyznać się do afektu do własnej żony. Wszyscy ci powiemy, że twój syn to najważniejsze twoje dokonanie.

- Owszem.

- Jak myślisz, dlaczego zaproponowałem, że się ożenię z Sor-

chę? Bo byłaby czulsza dla dzieci niż nasza matka kiedykolwiek dla nas. A Diega? Wyobrażasz ją sobie z niemowlęciem? Zjadłaby je. Bądź szczerzy, zrobiłeś jej dziecko, żeby się wymigać od tamtego małżeństwa, prawda?

- Nie pamiętam tamtego dnia - przypomniał Cesar chłodno. Miał bardzo przyjemne wspomnienia zastępcze, ale prawdziwe motywy kierujące nim wtedy pozostawały tajemnicą.

Rico prychnął.

- A co z tymi wszystkimi dniami wcześniej? Chyba je pamiętasz? Zawsze miałeś na Sorchę ochotę. Wiedziałem to od dnia, kiedy ją poznałem, i omal nie zabiłeś mnie wzrokiem, gdy próbowałem z nią flirtować. Jeśli to był tylko pociąg fizyczny, dlaczego odwlekałeś pójście z nią do łóżka? Trzymałeś ją przy sobie, bo ją lubiłeś. Czego się boisz, nie chcąc się przyznać, że ci na niej zależy? Że wykradnie sekrety firmy?

Cesar zacisnął dłonie w pięści.

- Nie. Ufam jej bez zastrzeżeń.

- Ach, czyli to mnie nie ufasz - zadrwił Rico. - Nie chcesz się przyznać, że masz do niej słabość.

Nawet przed sobą samym, pomyślał Cesar ponuro, ale nie mógł zaprzeczyć. Tęsknił nie tylko za synem. Pragnął swojej żony. Pragnął czuć ją obok siebie w łóżku. Słyszeć jej śmiech. Patrząc, jak gestykułuje, opowiadając mu coś. Martwił się, że była źle traktowana przez lokalną społeczność w Irlandii, a on nie mógł tam być, by jej bronić. Chciał trzymać ją w ramionach i zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Ale czy rzeczywiście będzie?

Jak mogło być dobrze, skoro jej nie kochał? Jak mógł wiedzieć, co to miłość? Ich łączyła chemia... Odchylił głowę do tyłu, bo świadomość olśniła go z prędkością, z jaką wodorowęglan pieni się w reakcji z kwasem. Jeden element wchodził w reakcję z drugim, tworząc coś, co wcześniej nie istniało. Wiedział to ponad wszelką wątpliwość, jak to, że płuca pobierają molekuly tlenu, który w połączeniu z wodorem staje się wodą, stanowiącą siedemdziesiąt procent jego ciała. Wytwarzali z Sorchą wystarczająco dużo ciepła, by spowodować reakcję chemiczną. Do diabła, miłość nie była czymś namacalnym. Nie

można jej było zobaczyć ani zważyć. Działała niczym energia o olbrzymiej mocy. Miłość Sorchy promieniowała poprzez niego niczym światło, napędzając jego własne uczucia.

Nagle gwałtownie zapragnął być z nią. Te dwa dni do powrotu do domu rozciągnęły się niczym cała wieczność. Ale czy będzie tam na niego czekała? Przeraził się nagle, że zabił w niej miłość. „Gdybyś naprawdę mnie kochał, rozumiałbyś, jak to boli”. Teraz to zrozumiał. Zrobiło mu się niedobrze na myśl, że odrzucił coś, co było największym darem, jaki mogła mu dać. Podszedł do telefonu i szybko wysłał esemes z zapytaniem, czy wraca do domu.

„Tom chce się z nami spotkać. Na razie zostanę tutaj”. Serce zaczęło mu dygotać w piersi. Kiedyś już go opuściła, ale teraz nie leżał w szpitalu w śpiączce. Nie zamierzał po raz drugi na to pozwolić.

Wszystko, od momentu serdecznego powitania w domu, gdzie mama mówiła takiego rzeczy, jak: „Widzisz? Zakochanie się w szefie nie jest katastrofą”, rozdzierało jej serce. Cesar jej nie kochał. Powinna cieszyć się z tego, co miała, bo byli sobie bliżsi niż kiedykolwiek. Ale na więcej liczyć nie mogła. Na szczęście sprawy związane z ugodą jej matki były na tyle absorbujące, by odrywać ją od tych myśli. Największą nowiną było to, że dwór na wzgórzu był odzyskiwany od aktora, który go wcześniej kupił. Ich dawny dom miał wkrótce należeć do mamy. Wszyscy się zastanawiali, czy powinna się tam wprowadzić. W końcu zdecydowano, że nie ma znaczenia, jak na to zareaguje miasteczko. Już dawno temu nauczyli się żyć pod ostrzałem. Skoro mama kochała tamto miejsce, powinna w nim mieszkać. Jej obecny dom miał zostać wynajęty lokatorom za niewielki czynsz.

Ona sama miała bardzo skromne wymagania. Sorcha, obeznaną w bezwzględnym świecie biznesu po wszystkim, co wycierpieli, nie zamierzała pozwolić matce, by zgodziła się choćby na jedno euro mniej, niż się jej należało. Miała wizję Toma Shelby'ego wchodzącego, jak gdyby nigdy nic, i tak bardzo podobnego do mężczyzny, którego mama kochała, że szybko skłoniłby ją do rezygnacji z roszczeń do wszystkiego, łącznie z domem.

Nie mogła wyjechać, zanim wszystko nie zostanie załatwione i wszystkie kropki nad i postawione.

Corm, dzięki mu za to, zaproponował spotkanie w pubie, przez co mogli się poczuć jak na własnym boisku, kiedy przyjedzie Tom. Pomimo nerwów nieoczekiwanie popołudnie okazało się całkiem miłe. Na początek Tom wystąpił z serdecznymi przeprosinami. Wyjaśnił, że jego matka nadal żyje, ale przebywa w domu opieki, cierpiąc na demencję. Kiedy jego ojciec zmarł, Tom był jeszcze dzieckiem. Jego dziadek zorganizował oszustwo, jego podpisy znajdowały się na wszystkich dokumentach przygotowanych przez nieżyjącego obecnie adwokata. Tom pozostawił sprawę w rękach sądu, który miał określić sprawiedliwą ugodę. Zachował się tak przyzwoicie, jak tylko mógł w tych okolicznościach, i Sorcha musiała przyznać, że osądziła go zbyt pochopnie wtedy w Hiszpanii. Jego skrucha i chęć naprawienia krzywdy wydawały się szczere.

- Specjalnie przyjechałem tu osobiście. Chciałem się z tobą spotkać jak należy. - Wyjaśnił, że jego - ich - siostra pracuje w Ameryce Południowej i nie mogła przyjechać, ale ma nadzieję poznać ich wkrótce. - Okoliczności, w jakich poznałem Sorchę... To był wstrząs - powiedział, gładząc ją serdecznie, wręcz po bratersku, po rękę. - Bardzo cię przepraszam. Musiałem ci się wydać strasznie bezduszny. Słyszałem plotki, że ojciec miał w Irlandii dzieci, ale jak możesz sobie wyobrazić, nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Kiedy Cesar wziął mnie na stronę i powiedział mi... Chciałem z tobą porozmawiać, ale powiedział, że to nie jest dobry moment. Był tak wściekły, że cieszyłem się, uchodząc z życiem. Ale ja... Och, cześć. O wilku mowa - puścił dłoń Sorchy.

- Co? Och! - Sorcha obróciła się na stołku i ujrzała swojego męża krocącego w ich stronę, z mokrymi włosami potarganymi na wietrze i lekko niedogolonymi policzkami. Garnitur miał cały w kroplach deszczu i podkrążone oczy. Serce podskoczyło jej ze wzruszenia. Podszedł i nagle wszyscy zamilkli. O wściekłym mowa, pomyślała, kiedy na nią spojrzał. Czy był zły, że nie wracała do domu? Zachowywał się jak cholerny dyktator, jeśli to dlatego się tu zjawiał. Co z nią było nie tak, że tak strasznie się

ucieszyła na jego widok, nawet jeśli miał tak ponurą minę?

Enrique rozdarł się i zabójcze spojrzenie Cesara złagodniało na widok syna. Wziął chłopczyka z kolan cioci i uniósł do góry, całując go w policzek i mrugając jednym okiem, kiedy ten klepnął go otwartą dłonią w twarz. – Ja też się cieszę na twój widok. Ale muszę porozmawiać z twoją mamą. Angelo, pozwolisz? – Podał mamie Sorchy dziecko i wyciągnął rękę w stronę żony. Choć zachowywał się tak arogancko, była posłuszna i wstała na ten bezgłośny rozkaz.

Powiedział do Toma złowieszczym tonem:

– Wiesz oczywiście, że nic, co powiedziano przy tym stole, nie ma mocy prawnej?

– Wiem doskonale. Twoja żona powiedziała mi dokładnie to samo, jak tylko tu przyszedłem.

Cesar spojrzał na nią.

– Zawsze sądziłem, że łatwo cię naciągnąć.

– Umiem zachować zimną krew i pragmatyzm, kiedy trzeba – odparła i dodała: – Uczyłam się od najlepszych.

Zmrużył oczy z groźną miną.

– Zameldowałem nas w hotelu. Zadzwoń, jeśli będzie nas potrzebował – powiedział, kiwając w stronę Toma, i pociągnął za sobą Sorchę, nie troszcząc się nawet o jej torebkę.

Hotel znajdował się po drugiej stronie ulicy, w milczeniu dobiegli do niego w deszczu. Za kontuarem stała ta sama nieuprzejma kobieta. Odbierając klucz, Cesar zwrócił się do niej:

– Mój ojciec to Javiero Montero y Salazar, *el Excelentísimo señor* Grandeza de España. Jestem jego najstarszym synem. Co znaczy, że ja i moja żona pewnego dnia odziedziczymy tytuły księcia i księżnej prowincji Castellón. Kierownictwo hotelu zdaje się przywiązywać wagę do tytułów, bo mieszkamy w apartamencie królewskim, a na ścianach wiszą fotografie utytułowanych gości. Pani złe maniery świadczą źle o pani, nie o nas. Czy muszę o tym rozmawiać z pani pracodawcą?

– Nie, proszę pana – odpowiedziała cichutko kobieta, otwierając szeroko oczy.

Nie powiedział ani słowa więcej, a tylko pociągnął Sorchę na górę do ich pokoju. Kiedy już zamknął za nimi drzwi i rzucił

klucz na stolik boczny, spytała:

- Czy w końcu dowiem się, co tutaj robisz? - Trzęsa się cała, z nadzieją, że złoży to na karb mokrego ubrania.

- A gdzie powinienem być? Siedzieć w pustym domu, czekając na ciebie? - Zrzucił mokrą marynarkę i wszedł do łazienki po parę ręczników, wręczając jej jeden. - Czułem, że nie planowałaś powrotu przez jakiś czas. Czy to prawda?

Otworzyła usta, ale nie była pewna, co powiedzieć.

- Chciałam dopilnować spraw z Tomem - skłamała. - Mama po raz pierwszy ma do czynienia z umowami i instrukcjami prawniczymi i chciałam, żeby rozumiała, co podpisuje.

- A potem zamierzałaś wracać do domu? - naciskał.

Dom. To słowo poruszyło jej czułą strunę. Miasteczko, gdzie żyła jej rodzin, zawsze było jej domem, i tamten dwór na wzgórzach, który wkrótce miał nim zostać na nowo. Ale teraz jej domem była ich willa w Hiszpanii.

- Nie gniewaj się! - Przyciskała ręcznik do twarzy, a potem wycierała nim ramiona, mokrą bluzkę i włosy. - Wiem, że nie wychowywałaś się w miłości. Wiem, że to dla ciebie obce pojęcie. Przez trzy lata miałam nadzieję, że mógłbyś się we mnie zakochać... Zamierzałaś poślubić kogoś innego i nie mogłam na to patrzeć. Więc próbowałam odejść i...

- Zawsze mnie kochałaś. Powiedziałaś mi to tamtego dnia? W Walencji?

- Mogłam to szepnąć po tym, jak się kochaliśmy, i myślałam, że śpisz.

Patrzył na nią badawczo.

- I nie powiedziałaś ani słowa przez cały ten czas, bo...?

- Z powodu tego. - Machnęła ręką między nimi. - Kochanie kogoś, kogo nie można mieć, rozdziera serce. - Rzuciła ręcznik i objęła się ramionami, zziębnięta, żałosna i pełna żalu.

- Czy to podobne uczucie, jak kiedy wybudzasz się ze śpiączki w szpitalu, wiedząc, że chcesz widzieć tylko jedną osobę, tę, która mogłaby stanowić dla ciebie oparcie, która by się przejmowała, gdy inni mieli w nosie, że omal nie umarłeś, i słyszysz, że ta osoba odeszła i wyjechała z kraju? Czy to takie uczucie?

- Naprawdę tak się czułeś? - spytała cicho. - Wiesz, że Diega



mnie wypędziła.

- Wtedy nie wiedziałem. Wiedziałem tylko, że odeszłaś i byłem zły...

- Przepraszam. Chciałam tam być.

- Nie myślałem, że mogłabyś przyjść z powodu miłości, tylko dlatego, że jesteś Sorczą. Masz rację, miłość jest dla mnie czymś obcym. Moi rodzice są... tacy, jacy są. Mama pochodzi ze zubożałej arystokracji, musiała korzystnie wyjść za mąż, żeby przywrócić rodzinie status klasy, do której należała. Ojciec jest jednym z tych genialnych erudytów, którzy nie odczuwają emocji jak zwykli ludzie. Jedyne raz pozwoliłem sobie kogoś polubić, uwierzyć w przyjaźń, nie miłość, tylko przyjaźń, i srodze się zawiodłem. Wiesz, kiedy w końcu zacząłem rozumieć, jak wygląda miłość?

Potrząsnęła głową.

- Tamtego dnia, kiedy zaginęła twoja siostrzenica. Nigdy wcześniej nie widziałem, żeby ktoś tak się denerwował, jak ty wtedy. Teraz oczywiście to rozumiem. Gdyby Enrique zaginął... Tamtego dnia zrozumiałem, że kochasz tę małą, i widziałem, ile cię to kosztowało, zanim się odnalazła. To nie była najlepsza reklama miłości.

- Ale kochasz Enrique, prawda? - spytała niespokojnie.

- Ogromnie. On jest, cóż, Rico wyraził to najlepiej, Enrique to najważniejsze moje dokonanie. Dziękuję ci, że wspólnie powołaliśmy go na świat.

Łzy wypełniły jej oczy. Skoro pokochał ich syna... Czy nie mógł pokochać jej choć trochę?

- Kocham go równie mocno - odezwała się ze ściśniętym gardłem - i nie mogłam odmówić mu ojca ani należnych mu z urodzenia praw. Ale nie wiem, co zrobić z nami. Wrócę do Hiszpanii, tak, ale potrzebuję czasu.

Podszedł i wziął ją za rękę.

- Nigdy się nie dowiem, co powiedziałem wtedy Diedze ani dlaczego zdarzył się wypadek. Ale jestem przekonany, że pojechałam do niej, bo uświadomiłem sobie wtedy, że kocham ciebie.

- Nie musisz tego mówić - odparła ochryple. - Przecież po-

wiedziałam już, że wrócę do domu.

- Niełatwo wyartykułować to, co teraz czuję. Odzyskałem przytomność po wypadku i byłem zły. Bo straciłem pamięć i ty odeszłaś. Bo miałem poślubić kobietę, której nie chciałem. A wtedy zadzwoniono ze szpitala w Londynie i pojawiło się milion uczuć. Zamęt i wstrząs, i...

- Jeszcze większa złość.

- Ulga. Że nie muszę żenić się z Diegą. Że zobaczę znowu ciebie. Żądza. Nie jestem dobry w okazywaniu słabości, wiesz o tym. Nie pozwolę nikomu wykorzystać siebie i od wypadku czułem ten żal z powodu utraty pamięci. Ale kiedy znowu znalazłaś się w moim życiu, poczułem, że się uspokajam. Nie widziałem, jak wiele dla mnie znaczysz, przyznaję. Ale kiedy powiedziałeś, że mnie kochasz, poczułem radość. Czy wiesz, dlaczego pracowałem do późna, kiedy byłaś ze mną w biurze? Bo byłaś tam ze mną. Chcę dużo przebywać w domu. Bo tam jesteś ty. Teraz jesteś w Irlandii i zgadnij, gdzie jestem ja?

- Nie mówisz tego, ot tak?

- Czy kiedykolwiek bywałem sentymentalny? Kocham cię.

Pociągnęła nosem i objęła go.

- Ja też cię kocham.

- Nareszcie - jęknął, wzmacniając uścisk.

- Tak bardzo cię kocham - zaczęła płakać.

- Nie, *mi amor* - wyszeptał, chwytając ją i sadzając sobie na kolanach, kiedy osunął się na sofę. - Nie płacz, proszę.

- To ze szczęścia. - Otoczyła mu ramionami szyję. - Szczęścia, szczęścia, szczęścia.

Objął jej twarz dłońmi i pocałował.

- Ja też jestem szczęśliwy. Nie wiedziałem, że miłość może być taka piękna. Uwielbiam cię, *mi amor*. Zostań ze mną na zawsze.

- Zostanę.

## EPILOG

Sorcha zrobiła to, czego przysięgała nigdy nie robić. Nadużyła swojej pozycji wobec asystentki Cesara, bagatelizując jej troskę, że señor Montero niecierpliwie czeka na dokończenie raportu, i wysłała ją na długą przerwę na lunch.

Potem zapukała do drzwi jego gabinetu i weszła do środka, nie czekając, aż ją poprosi.

- Mówiłem, że nie chcę być... - Cesar podniósł wzrok znad biurka, rozpoznał ją, rozpoznał ubiór, który miała na sobie, i aż zaniemówił z wrażenia.

Wyglądając dłońmi błękitną spódniczkę, do biura odrobinę za krótką, zbliżyła się, rzucając po drodze torebkę na pierwsze napotkane krzesło. Zatrzymała się, by zdjąć krótki zakieciak, i odsłonić obcisły top. Chociaż Enrique został odstawiony od piersi dawno temu, jej wezbrany po ciąży biust najwyraźniej miał już taki pozostać.

Oblizując wargi, pochyliła się i położyła dłonie na blacie biurka.

- Czy wiesz, jaki dziś dzień?

Cesar wolniutko pochylił się, jak człowiek gotowy do negocjacji, i chwycił jedną ręką za jej nadgarstek. Drugą ręką szarpnął za guziki jej bluzki. Naprężona tkanina rozchyliła się, odsłaniając koronkowy biustonosz. Pod delikatnymi jedwabnymi miseczkami sterczały jej sutki. Niedbałym gestem odsunął szafirowy naszyjnik na łańcuszku za jej ramię i napawał się tym widokiem.

- Zdaje się, że to wtorek - usłyszała w jego głosie charakterystyczną chrypkę. Był naprawdę pobudzony. - Dziewiątego.

- Dziś mija dokładnie pięć lat od dnia, w którym mnie zatrudniłeś.

Spojrzeli sobie wreszcie w oczy.

- Cóż, czy nie jesteś w końcu kompetentną asystentką, przy-

chodzącą, aby mi to powiedzieć? - Przycisnął ręką jej dłoń, przyklejając ją do blatu. - Nie ruszaj się.

Wstał i obszedł dookoła biurko, zachodząc ją od tyłu. Mogła sobie wyobrazić, co zobaczył: spódniczka niemal pękała w szwach na jej pupie. Miała na sobie buty na zbyt wysokim obcasie i jak do biura zbyt seksowne, ale idealne, by uwieść czyjegoś męża. Swawolnie wygięła plecy i uniosła biodro, żeby zapewnić mu możliwie najlepszy widok.

- Zdaje się, że przyszedł czas na jakąś podwyżkę - wymamrotał i zaczął wolno unosić jej spódniczkę.

Zamknęła oczy, uwiedziona natychmiast ciepłem jego dłoni, przesuwających się do góry po zewnętrznej stronie jej ud i unoszących rąbek jej spódniczki coraz wyżej, wyżej i wyżej. Jęk podniecenia narastał w jej gardle.

- Zamknęłaś drzwi? - Znieruchomiał.

- Jestem nadzwyczaj kompetentną asystentką, proszę pana. Drzwi są zamknięte, a dziewczyna wysłana na długi lunch. Telefon przełączyłam na pocztę głosową.

- Kocham cię. - Dotknął jej pośladków. - Nie masz na sobie majtek!

- Zdjęłam je w toalecie damskiej w korytarzu.

- Chcesz mnie wykończyć, prawda?

Oboje omal się nawzajem nie wykończyli. Dwie godziny później leżeli bezwładnie splątani na sofie, gdzie po raz pierwszy się kochali, nadzy, z otwartą butelką szampana na stole, wyczerpani i spełnieni, kiedy usłyszeli uderzenie za drzwiami.

- Jeśli mnie słuch nie myli, to odgłos torby chowanej w szufladzie biurka - wymamrotała Sorcha.

Cesar zaklął i oboje wstali, niechętnie zbierając swoje ubranie.

- Och, hm. - Posłała mu nieśmiały uśmiech, wciągając spódniczkę przez biodra. - Miałam jeszcze jeden powód, żeby przyjechać dzisiaj do miasta.

- Więc to nie była wyprawa specjalnie dla mnie?

- Planowałam to od dawna. - Złożyła usta w zalotny dziubek.

- Ale udało mi się zapisać na wizytę z dnia na dzień, więc skończyłam z okazji.

- Gdzie? - Zerknął w dół na jej spódniczkę, zastanawiając się, kto jeszcze ujrzał ją tak ubraną. Aż tak wyzywająca jednak nie była. Tylko on widział w niej erotyczną prowokację.

- U lekarza - odparła. - Pamiętasz, o czym rozmawialiśmy jakiś miesiąc temu? Czy Enrique wolałby małego braciszka czy siostrzyczkę?

Zawiązujący krawat Cesar zamarł.

- Mówisz poważnie? I pozwoliłaś mi szaleć tu ze sobą na biurku? Sorcha! - Podszedł, by wziąć ją w ramiona. Prześlizgnął dłońmi po jej ciele, jak gdyby w poszukiwaniu śladów obrażeń.

- Nic mi nie jest! Podobało mi się to.

- Cóż, od tej chwili będziemy bardziej delikatni. *Dios*, naprawdę? Dziecko? Zobacz, jak mi serce bije.

Przycisnęła dłoń do jego piersi, śmiejąc się z dudnienia jego serca. Jej własne tańczyło, jak tylko zaczęła mieć podejrzenia.

- Będę przy tobie w każdej minucie - obiecał.

- Wiem - odparła, podekscytowana tym, co miało nadejść.

I był z nią. Tuż po porodzie o północy drzemał na łóżku obok niej, budząc się na płacz ich synka, aby przynieść go do niej na karmienie.

Włączył komórkę, gotów rozgłosić radosną wiadomość całemu światu.

- Spójrz, co przyszło od Ferrantesów, kiedy byliśmy na sali porodowej. - Pokazał jej zdjęcie rozanielonej Octavii, trzymającej w ramionach nowonarodzoną córeczkę.

- Dobrze, że nie byliśmy tam z nimi w Londynie. - Octavia żartobliwie zaprosiła ją do przyjazdu, kiedy wymieniły się wieściami o swoich ciążach. - Mogliby znowu zamienić dzieci. A ty byłbyś rozczarowany, że to dziewczynka - droczyła się z nim.

- Byłbym zachwycony dziewczynką. - Pogłaskał delikatnie tył główki synka. - Kocham moich chłopców, ale miło byłoby mieć w przyszłości także córeczkę. - Pocałował Sorchę. - Jeśli to nie byłoby ponad twoje siły.

- Słyszysz, co mówisz?

- Słyszę i sam jestem zaskoczony. Ale nie wstydzę się tego. Kocham swoją rodzinę. Dziękuję, Sorcho. Dziękuję za złamanie obietnicy, że nie będziesz uprawiać ze mną seksu.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Tytuł oryginału: The Consequence He Must Claim  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016  
Redaktor serii: Marzena Cieśla  
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla  
Korekta: Anna Jabłońska

© 2016 by Dani Collins  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.  
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.  
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.  
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.  
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-3412-2

Konwersja do formatu MOBI:  
Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa  
Prolog  
Rozdział pierwszy  
Rozdział drugi  
Rozdział trzeci  
Rozdział czwarty  
Rozdział piąty  
Rozdział szósty  
Rozdział siódmy  
Rozdział ósmy  
Rozdział dziewiąty  
Epilog  
Strona redakcyjna